

I.W. Kargel

Gdzie, według Pisma, przebywają umarli

Koszalin 2010

Przedmowa

W liczbie wielu pytań wiary, które stają przed młodym myślącym chrześcijaninem po jego nawróceniu do Boga, jest pytanie o stan człowieka po śmierci. Chrześcijanin sam natrafia na to pytanie, albo rozsądza je w kręgu współczesników odkupienia. Autorowi też przyszło rozsądzać je, lecz nie z wewnętrznej potrzeby, ale gdy w charakterze pracownika Królestwa Bożego musiał wyjaśniać niektóre pytania wiary poszukującym duszom. Tym, czego on i inni pragnęli, było oczywiście – otrzymanie pewnej, niedwuznacznej odpowiedzi.

Lecz jakże niejasną, zakrytą, zapieczętowaną wydaje się droga Księga każdemu młodymu chrześcijaninowi na początku jego życia w wierze, a szczególnie w odniesieniu do takich pytań, które, tak powiem, leżą poza obszarem odkupienia. Aby pomóc sobie, często chwyta się za różne komentarze, interpretacje.

Piszący ten tekst wchłonął także niemałą liczbę podobnych prac, czym oczywiście nie zadowolili się, gdyż większa część tych prac na temat o stanie człowieka po śmierci była niczym innym, jak ludzką spekulacją, niekiedy – czystą fantazją, a w najlepszym przypadku – filozofią.

Następstwem podobnego czytania było to, że on ponad trzydzieści lat unikał czytania czegokolwiek na ten temat. Lecz gdy trzy i pół roku temu, kiedy autor gościł u pewnej gościnnej rodziny, w dniu swego odjazdu zobaczył na stole broszurę doktora Johna Edgara w języku niemieckim „Gdzie znajdują się umarli”.

Najpierw wzbudziło się w nim zainteresowanie tą niedużą broszurą, lecz do odjazdu pociągu pozostało parę minut, w ciągu których można było tylko ją przekartkować. Broszura została pozyskana od nieznaney sprzedawczynie, dlatego nie można było pozyskać innego, takiego samego egzemplarza. Po odejździe autora, kiedy już dawno zapomniał o tej broszurze, pewnego razu listonosz przyniósł mu ją do domu razem z listem od jednego gorliwego młodego pracownika na niwie Bożej. W towarzyszącym liście ten ostatni usilnie prosił go o wypowiedź, o jasny pogląd na temat tego, co pisał Edgar.

Prośba brata pobudziła do odpowiedzenia nie tylko sobie, lecz i innym. W tym celu, pozbywszy się jakichkolwiek uprzedzeń, postarałem się przeczytać broszurę tak, jak bym pierwszy raz w życiu przystępował do tego tematu.

Podczas czytania przedmowy do broszury doktora Emila Lanca, wzbudziła się we mnie ostrożność i chęć czytania, ale krytycznie. Lecz przewyciężyłem to prostym napomnieniem siebie, że tutaj nie mówi autor, a jego krytyk lub zwolennik. Czytałem, całkowicie oddając się otrzymywanym wpływom. Jakiego zaś rodzaju one były?

Na początku wyłożenie tego tematu przez doktora Edgara spowodowało we mnie zaufanie, gdyż twierdził, że całą konstrukcję swoich myśli buduje na konkretnym biblijnym fundamencie. Tylko tego potrzebowałem. Autor broszury parę razy wypowiada się w tym kierunku. Na przykład: „Mamy Słowo Boże i to nam wystarczy. Mam nadzieję, że będę w stanie udowodnić, że Biblia daje w pełni zadowalającą i wyczerpującą odpowiedź na to pytanie. Skąd mamy oczekiwać objawienia? Wznieśmy nasz wzrok ku Bogu, oczekując Jego odpowiedzi przez Biblię, lecz nie przez widzenia i szczególne objawienia, a tylko za pośrednictwem wiary, „która raz i na zawsze została przekazana świętym” (Judy 3).

W innym miejscu mówi on: „Zwróćmy się do Biblii i z pokorą oczekujemy kierownictwa Bożego w tym zagadnieniu, jak i w innych tematach, odnoszących się do odkupienia. Jeśli zwrócimy się do Biblii w duchu prawdy, nie z próżnej ciekawości i nie w duchu pychy i uprzedzenia, lecz w pokorze, z czcią, modlitwą, z pragnieniem poznania tego, co Bóg nam odpowie, nie wprowadzając do Biblii naszych idei i powziętych poglądów, wcześniej lub później osiągniemy prawdę... Powiedzmy: Chcemy wierzyć temu, co Bóg mówi, nie patrząc na to, co na ten temat mówią ludzie. Bóg „kieruje pokornych ku prawdzie i naucza pokornych dróg Swoich... Tajemnica Pańska – bojącym się Go”. Zawsze musimy pamiętać, że nie można być mądrzejszym od Biblii. Niezależnie jak szanujemy nauczycieli i rodziców, nie można stawiać ich słowa wyżej od autorytetu Biblii”.

Człowiekowi, który mówi w ten sposób, można spokojnie zaufać jako przewodnikowi, jeśli nawet niekiedy ma poglądy, z którymi nie można w pełni się zgodzić. Edgar łatwo zdobywa czytelnika tym pozytywnym, decydującym tonem, jakim wyklada on swój temat i zmusza iść za sobą nawet wtedy, kiedy do tej pory wystrzegał się tego.

Wydawało mi się, że wszystko było w porządku. Lecz czym dalej czytałem, bezwolnie idąc myślami autora broszury, tym bardziej utwierdzałem się, że poruszone przez niego tematy – tak bliskie człowiekowi, jak dusza, wieczne życie, Słowo Boże, obecny czas łaski, śmierć i przyszły sąd, nawet sam Bóg – traciły swoje drogocenne biblijne znaczenie i już nie wydawały mi się tym, jak przedstawiało je Słowo Boże.

Grożąca cierpieniem pustka prawie ogarnęła moją duszę, dokładnie ją ograbiając, bo poruszone prawdy, gdyby tylko wszystko wyglądało tak, jak o tym przeczytałem, straciły całe swoje rzeczywiste bogactwo i chwałę.

Podobne było to do tego, czego doświadczałem trzydzieści lat temu, patrząc gołym okiem podczas zaćmienia na słońce. Przecież to było to samo słońce, które w innym czasie świeci oślepiającą dla oczu potęgą. Lecz podczas zaćmienia ten jego blask znikł. On już nie przyciągał mnie swoim niebezpieczeństwem dla niechronionych oczu i nie utrzymywał ich w odpowiedniej odległości. Nie zapomnę tego pamiętnego dnia zaćmienia słońca. W tym dniu przedsięwziąłem z pewnym drogim przyjacielem długą przejażdżkę. Droga wiodła przez las, bardzo malowniczy. Wyjechałem wcześniej rano, o piątej godzinie, słońce weszło w całej swojej oślepiającej wspaniałości. Zaczęliśmy obserwować, patrząc czasami na słońce przez okopcone szybki, które wzięliśmy w tym celu. W dokładnym czasie, określonym przez astronomów, obce ciało szybko zaczęło nasuwać się na brzeg gorącego słonecznego dysku. Często zatrzymywaliśmy się i patrzyliśmy przez swoje okopcone szkiełka. To buszujące morze ognia traciło promień za promieniem. Kiedy już zakryta była znacząca część słonecznego dysku, zaczęło mocno ciemnieć. Ptaki przerwały śpiew, cienie drzew zatarły się w gęstniejące szarzyźnie – wydawało się, że przyroda zasypia. W końcu i pozostała część złotego dysku została zakryta przez ciemne ciało. I – o dziwo! – już nie było mi przydatne moje okopcone szkło, mogłem patrzeć na słońce gołym okiem, jak na drewniany dysk tarczy strzelniczej do zwykłego strzelania z łuku. Co było tego przyczyną? W rzeczywistości, nie patrzyłem wtedy na słońce, a na to ciemne ciało, które nasunęło się na słoneczny dysk.

Dokładnie tak samo stało się ze mną po przeczytaniu broszury doktora Edgara „Gdzie znajdują się umarli”. Narzucił on swoją ciemną włosiennicę na jasno świecące prawdy Biblii i ja pozwoliłem sobie, jak i on, spojrzeć na nie oczami profana. Dlatego te prawdy i wydały się, że nie mają wartości, podobnie do wszystkich naukowych rzeczy, które można według wyboru obiektywnie rozpatrzyć z tej strony, z której się bardziej podoba, niczego przy tym nie tracąc.

Lecz w tym przypadku, jak już zostało powiedziane, bardzo dużo cierpiełem, póki nie powiedziałem sobie: „Głupiec! To, co teraz jest przed twoimi oczami – w żadnym przypadku nie jest prawdą, o której mówi Pismo Święte. To są tematy, na które nasunęło się postronne ciemne ciało. Widzisz obce ciało, a nie prawdziwe prawdy, oddał to ciało – a prawdy załsnia znowu!”.

I postanowiłem przeczytać broszurę drugi raz. Tym razem miałem w rękę probierz, nie do obalenia – Biblię. O, jakże szybko wtedy wyjaśniło się, że powoływać się na Biblię – to jedno, a zupełnie co innego – dać jej samej powiedzieć to, co ona sama mówi i co w niej Bóg mówi.

Mam nadzieję, że dalej możemy zobaczyć, jak daleko możemy zajść, zawierzając bez badania, na wiarę, triumfalnym obietnicom autora broszury. Nie chcę przez to powiedzieć, że doktor Edgar nosił się z jakąś złą myślą. Być może, że w rzeczywistości myślał tak, jak i przedstawiał te w najwyższym stopniu ważne zagadnienia. Lecz jego przyjęcie interpretacji Biblii, którą przywodzi w obfitych cytatach, może zburzyć każde zaufanie myślącego wierzącego chrześcijanina do systemu jego dowodów. Doktor Edgar występuje z odwagą i autorytetem profesora, co oczywiście wywiera wpływ na nieobeznaną masę i zabezpiecza mu w pełni pewny sukces. Tym bardziej, że jego wykład pasuje do smaku tłumu.

Smutno, że mowa jest tutaj nie o jednej tylko prawdzie, lecz o bardzo wielu prawdach, które przenikają się między sobą, od których zależy wieczne dobro lub wieczna gorycz wielu dusz. Weź, drogi czytelniku, jak i ja to zrobiłem, swoją Biblię w ręce i porównaj to, co ona mówi, z tym, co twierdzi się w broszurze doktora Edgara, i przygotuj się uważnie czytać tylko Słowo Pana!

Nie będziemy zatrzymywać się ani jednej chwili nad wszystkim tym, co Edgar mówi mimochodem o nauce, filozofii, objawieniu przez duchy zwodnicze, gdyż jak byśmy nie cenili wysoko nauki, ona ma swoje miejsce w tym świecie i Bóg wyraźnie wskazał dla niej jej granice. Nauka nie może wyjść ani na włos z granic określonych jej przez Boga. Ona z mocy tego chroni milczeniem wszystko, co dotyczy wiecznych, niewidocznych rzeczy. Edgar sam mówi: „Nauka nic nie wie o przyszłym stanie” – i tym bardziej jest dziwnym, że on niejednokrotnie przytacza ją jako autorytet, na którym się opiera. Co zaś dotyczy objawień przez duchy zwodnicze, to całkowicie zgadzam się z jego uwagą.

Poszczególnych zaś zdań i wyrażeń doktora Edgara tutaj nie można rozpatrywać, gdyż każde twierdzenie wymagałoby uzasadnienia z Biblii, gdyż nie można przekazać tego tylko w jednym zdaniu. To wszystko uczyniłoby naszą pracę nieskończoną. Dlatego mamy zamiar według porządku rozpatrzyć tylko najgłówniejsze pytania w pracy Edgara, stojące w bezpośrednim związku z jej tematem.

Niech Duch Święty będzie w tym naszym przewodnikiem.

Co to jest dusza?

Jest to pierwsze pytanie, które znajdujemy w broszurze doktora Edgara. Lecz z pełnym prawem musimy zadać je tak: co to jest dusza człowieka? Gdyż wierzący chrześcijanin, opierający się na Biblii, nigdy nie może zrównać duszy człowieka z duszą zwierzęcia, jak gotów jest uczynić Edgar. Bezsprene pewne jest to, że zwierzęta mają duszę, jak on to udowadnia z tekstu o stworzeniu świata (1M.1:20-30) itd., lecz to nie jest dostateczna podstawa ku temu, żeby stawiać na jednej płaszczyźnie duszę człowieka i duszę zwierzęcia. Wtedy należy uczynić jeszcze jeden krok, żeby pozwolić sobie ściągnąć i duszę Boga na ten sam stopień.

Że Bóg ma duszę – to sam On zaświadczył w Piśmie w wielu miejscach (3M. 26:11,30; Ps. 11:5 BT; Iz. 1:14; 42:1; Mat. 12:18; Hebr. 10:38 itd.).

Czy samo pochodzenie duszy człowieka i duszy zwierząt nie powinno nam pokazać ich różnicę między sobą? Co czyni Bóg, według świadectwa Pisma, żeby powołać do bytu żywą duszę zwierząt? Z 1M. 1:20 widzimy, że On nie dokonuje żadnego działania, lecz mówi: „Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żywiącej” (BG) – a w 24 wersecie: „Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego; było i płaz, i zwierz ziemski, według rodzaju swego” (BG). Widzimy tutaj, że Bóg stwarzał zwierzęta tylko Swoim potężnym twórczym Słowem, skierowanym do wody i ziemi, bez żadnego innego osobistego udziału w ich stworzeniu. Powołane one zostały do życia w taki sam sposób, jak i cały nieograniczony martwy świat, za pośrednictwem „słowa mocy Jego”. Ponadto, ten nieograniczony świat sam je produkuje. Z jednego słowa rodzą się z niższych sfer dusze zwierząt. Czemu się dziwić, jeśli Bóg nigdzie w swoim Piśmie Świętym nie przydaje tym duszom większego znaczenia niż przemijającemu światu!

Lecz podejdź i zobacz, w jaki sposób człowiek stał się duszą żyjącą. Chce się w bojaźni pochylić w prochu u nóg Stwórcy, patrząc na to, jak postępuje Bóg, Pan chwały, przy stworzeniu człowieka. I żebyśmy dobrze to wiedzieli, On Sam dał zapisać to w Swojej świętej Księdze. Ze stronic tej Księgi dowiadujemy się, że stwarzając Adama, On dokonał także stworzenia mnie i ciebie.

Z pełnym prawem możemy, oglądając stworzenie Adama, powtórzyć o człowieku to, co mówi o Adamie Słowo Boże na końcu rodowodu w Ewangelii według Łukasza: „Syna Adama, który był Boży” (Łk. 3:38). Człowiek nie jest stworzeniem lub rezultatem wzajemnych działań sił ograniczonego albo nieograniczonego świata, lecz wyszedł prosto od Boga. Czytamy w 1M. 1:26, jak Trójjedyny Bóg jeszcze przed stworzeniem człowieka godzi się na jego istnienie i pozycję w całym świecie. Napisano: „Potem rzekł Bóg [Elohim – majestat, w mnogiej liczbie]: Uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas...”.

Czy Edgar może nazwać inne istnienie na niebie lub na ziemi, przy stwarzaniu którego Bóg upodobnił by do siebie z taką troską, jak w tym przypadku? Czy istnieje inne takie stworzenie, dla którego Bóg sam zapragnąłby stać się praobrazem (oryginałem, prototypem)? Pomyślcie i zdziwcie się, że On, Święty, który kiedyś przy ogłuszającym dźwięku trąby i grzmotach Synaju, pod groźbą uroczyscie zakazał czynienia wszelkich wyobrażeń i obrazów przedstawiających Jego podobieństwo, a teraz stwarzając człowieka, sam gotów jest dać swoje podobieństwo!

Gdyby Bóg po podjętym przez Niego zamiarze z jakiegokolwiek przyczyny odwróciłby się od niego, wtedy oczywiście nie należałoby się dziwić – ani aniołom, ani

cherubinom, ani serafinom. Tym bardziej, że w pięknym tamtejszym wszechświecie już istniał przedmiot podziwu – jedno z największych istnień (które w końcu upadło), anioł światłości. Lecz Bóg wypełnił to, co zamyślił, gdyż napisano: „I stworzył Bóg (Elohim) człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go” (1M. 1:27). Dwa razy w tym samym miejscu jest powiedziane, że to stworzenie powołano do życia według obrazu Bożego, a Pismo nie może być naruszone (Jan. 10:35). Zatrzymaj się, czytelniku, w tym miejscu w niemym zdumieniu, gdyż to wszystko poświadczono tutaj przez samego Boga zrozumiemy kiedyś dopiero w wieczności!

Jakże łatwo i szybko uwija się Edgar ze stworzeniem Adama! Bóg, według niego, stwarza człowieka z prochu ziemi i wdycha w niego tchnienie życia lub moc, która w wyobrażeniu Edgara ledwo odróżnia się od duszy zwierząt. I to wszystko powinno być „stworzonym na obraz i podobieństwo Boże” bytem, w stworzeniu którego Bóg uczestniczył w trzech osobach! „Cóż to za Bóg – możesz zapytać – który stwarza sobie takie podobieństwo, że ono ledwo odróżnia się od dusz zwierząt?”. Rzeczywiście, autor broszury nawet nie podejrzewał, jak nisko sprowadził Boga, przedstawiając człowieka, stworzonego na obraz Boży, jako żalosną istotę!

I wszystko to tylko ze względu na to, żeby jeśli już nie całkowicie odrzucić duszę ludzką, to chociaż jakoś ściągnąć ją do poziomu wymyślonego przez niego urojenia (znaku). Cóż można jeszcze powiedzieć na to, kiedy Edgar po wspaniałym biblijnym obrazie stworzenia Adama był w stanie zapytać: „Co się stało? Czy znajdujemy wskazówkę na to, że Adam od tej chwili miał duszę?”. I kiedy dalej sam odpowiada na to: „Nie, widzimy, że Adam stał się duszą żywą dopiero wtedy, kiedy w niego został tchnięty oddech”.

Znowu bierzemy Biblię i zatrzymujemy się na obrazie danym przez Boga, na opisie tego, co On dokonał przy stworzeniu człowieka. W 1M. 2:7 powiedziano: „Stworzył tedy Pan Bóg człowieka z prochu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota. I stał się człowiek duszą żywiącą” (BG). Mamy tutaj przede wszystkim stworzenie ciała ludzkiego przez samego Boga. Widzimy, że ta część człowieka, została wzięta z tego świata, „z dołu”. Była to ziemia Edenu, nad którą jeszcze nie ciążyło przekleństwo, z której mogło wyrastać drzewo życia, którego owoce dawały wieczne życie nawet upadłemu grzesznikowi, jeśli by je zjadł (1M. 3:22). W ten sposób, ciało człowieka po jego stworzeniu musiało wyglądać „bardzo dobrze”.

Co to było za stworzenie? Nie mówi się nam, jak było ono delikatne i piękne, lecz jeszcze i w naszych czasach ciało człowieka jest cudem i częścią swego Stwórcy. Tak stworzony z prochu ziemi Bożą ręką, leżał człowiek przed swoim Stwórcą. Czy to stworzenie w tym momencie było podobieństwem i obrazem Bożym? Tutaj każdy musiałby zapewne powiedzieć: „Oczywiście, nie!”. W żadnym odniesieniu nie mógłby człowiek swoim zewnętrznym wyglądem przypominać podobieństwo Boże, nawet gdyby on w tym momencie miał życie, gdyż Bóg nie ma ani obrazu, ani podobieństwa – On jest Duchem.

Z tego wynika, że już po tym, jak zostało ukształtowane ciało człowieka, zostało mu dodane podobieństwo Boże przez to, że On, który ma życie w sobie samym, tchnął w oblicze człowieka dech życia. Była to druga część człowieka, „z góry”, ale nie z tego świata – Boża, która, jak donosi nam Pismo Święte, została dana człowiekowi bez żadnego pośrednictwa, prosto od Boga. Jest to ta część, która wywyższa człowieka nad wszystkie inne stworzenia i za pośrednictwem której

człowiek może przedstawiać Boga na tej ziemi.

Podobny do tego akt możemy zobaczyć w życiu Syna Bożego w pierwszym dniu po Jego zmartwychwstaniu, w stosunku Jego uczniów. Oni w wystarczającej mierze byli zaopatrzeni w moc życia, kiedy On zapragnął przygotować ich do misji, lecz w Ewangelii jest napisane, że On tchnął na nich i powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego” (Jan. 20:22).

W Biblii jest napisane, co stało się potem z Adamem: „I stał się człowiek duszą żywiącą”. To dane przez samego Boga zakończenie w opisie stworzenia człowieka, bezspornie ukazuje – z akcentem na ogromną różnicę – jak zupełnie inaczej, nieporównanie różnie od wszystkich pozostałych istot, człowiek otrzymał swoją duszę.

I czy to nie absurd, żeby nie powiedzieć pycha, po tak jasnym biblijnym opisie pytać się, czy nie znajdujemy wskazówek na to, że Adam od tej chwili otrzymał żywą duszę! Tak, oczywiście, właśnie od tej chwili. Jest to tak pewne, jak to, że do czasu otrzymania od Boga kształtu i życia, masa ziemi była „pustkowiem i chaosem”, i niewątpliwie pewne, jak to, że ta dusza była tchnieniem Bożym – wypływającą od Niego częścią Jego własnego życia.

Dlaczego Bóg z taką dokładnością stwarza człowieka i razem z tym całą ludzkość? Że On przed tym bierze za wzorzec samego Siebie i udziela człowiekowi część samego Siebie – na to wylewa światło wytyczony plan Boży w stosunku do istoty człowieka. Bożym zamiarem było, żeby człowiek, podobnie do Boga (jako jego przedstawiciel), panował nad rybami morskimi i ptakami niebieskimi, i nad całą ziemią. Bóg sam chciał być przedstawiony w ludziach, a oni powinni być Jego pośrednikami. Wyposażywszy człowieka w potęgę i moc Swoją, postawił On go w centrum całego pięknego świata i przekazał mu władzę nad wszystkim, co należało w istocie tylko do Jahwe.

Stąd staje się nam jasna dwoistość w naturze człowieka. Było niezbędne, żeby ten władca i król był z powierzonym mu królestwem w najściślejszej bliskości, żeby między nimi nie było żadnych przegród, lecz przeciwnie, bezpośredni kontakt. Dlatego Bóg dał człowiekowi ciało tej samej natury, tego samego składu materii, jak ten świat. Przez materialny początek człowiek miał stać się widoczny dla świata i nawiązać z nim całkowitą więź.

Z drugiej strony, niezbędne było, żeby człowiek nosił w sobie i na sobie pieczęć Bożej natury, gdyż dla żadnej istoty nie jest możliwe, aby być „obrazem i podobieństwem” Bożym, nie będąc uczestnikiem „Bożego jestestwa”, to jest uczestnikiem natury samego Boga. Bez tego najlepsze stworzenie Boże, przy wszystkich swoich staraniach upodobnienia się do Boga, może tylko oszukiwać siebie i innych, tworząc tylko karykaturalne wrażenia. To była natura samego Bóstwa, którą Stwórca dał człowiekowi, tchnąwszy w niego dech życia, przez co też dał człowiekowi duszę.

Kiedyś, kiedy Pan w szczególnym objawieniu, wylał Dawidowi Swoje światło na sytuację człowieka we wszechświecie, Dawid wykrzyknął: „Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, lub syn człowieczy, że go nawiedzasz?” (Ps. 8:5-7). A Duch Święty, który te natchnione słowa przenosi do Nowego Testamentu, dodaje: „A poddawszy mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by mu poddane nie było” (Hbr. 2:8).

W Chrystusie Jezusie, drugim Adamie, który wyrównał stratę, pochodzącą z upadku w grzech pierwszego Adama, wszystko to rzeczywiście urzeczywistnia się: Najpierw w osobie Chrystusa, a dalej – we wszystkich tych, którzy należą do niego. O ostatnich już teraz można powiedzieć jako o dokonującym się fakcie: „I uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego, niech będzie chwała i moc na wieki wieków” Obj. 1:6. Ich panowanie na ziemi szybko nastąpi (ob.5:10), jak tylko ich Głowa – Baranek – na tronie przyjmie „władzę, chwałę i królestwo” (Dan. 7:13-14).

Już teraz możemy powiedzieć razem z apostołem Pawłem słowami greckiego poety: „Z jego bowiem rodu jesteśmy” Dz. 17:28-29. Że człowiek posiada oddzielną, niezależną od ciała duszę, to udowadnia Stary i Nowy Testament, chociaż Edgar otwarcie odpiera to. Powinien trochę uważniej wpatrzeć się w swoją Biblię, żeby to zobaczyć. Lecz właśnie w tej księdze często widzi się tylko to, co chce się widzieć. A zamyka się oczy na to, co komuś jest nie w smak.

Podejdz, drogi czytelniku, i posłuchaj, jak prorok Eliasz prosi Boga podczas wskrzeszenia syna wdowy z Sarepty: „O Panie, Boże mój! Błagam cię, niech dusza tego dziecka wróci do niego!” (1Krl. 17:21 BT). Prorok wyraźnie mówi o duszy, która była u dziecka lub w nim. Mówi o niej jako o nieobecnej w tym czasie i prosi o jej powrót.

Oczywiście, Edgar mógłby sprzeciwić się temu mówiąc, że prorok mógł to wymyślić. Nie można oczekiwać, żeby był on uczonym psychologiem, lecz proszę ciebie, przyjacielu, czytaj dalej i dobrze zauważ, jak mówi w tym przypadku o duszy dziecka samo Słowo Boże: „Pan zaś wysłuchał wołania Eliasza, gdyż dusza dziecka powróciła do niego, a ono ożyło” (1Krl. 17:21-22).

Edgar między innymi uczy, że dusza może istnieć tylko w jedności z ciałem i kiedy umiera człowiek, umiera jego dusza. Jednak widzimy tutaj, że Bóg nie stwarza żadnej nowej duszy, żeby znowu ożywić dziecko, lecz zgodnie z prośbą proroka Eliasza, zwraca tę samą duszę z powrotem do małego ciała bez duszy. „Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?” (Mat. 16:26). W tym samym czasie, gdy dla ciała, do ziemskiego bytowania, z pozyskaniem całego świata łączy się wszystko co najlepsze, czego można sobie życzyć, to dla duszy – drugiej istotnej części człowieka, tym samym jest gorzej. Dlatego jakże różna jest od ciała i w znanym stosunku niezależna od niego jest nasza dusza i jej błogosławieństwo według Słowa Pana! Przez drugie pytanie w tym tekście Pan wskazuje, że człowiek nie włada żadnymi drogami i środkami do naprawienia poczynionej duszy szkody, jeśli on jej zaszkodził nawet tylko raz.

Apostoł Paweł powiedział o Eutychusie, kiedy ten spadł z trzeciego piętra i był martwy: „Nie trwóście się; boć w nim jest dusza jego” (Dz. 20:10 BG). Wszyscy myśleli, że młodzieniec już rozstał się z życiem, kiedy apostoł twierdził o obecności w ciele jego duszy.

Nasi lekarze i doktor Edgar mogą zanatomizować żywe ciało człowieka a wszystko jedno nie znaleźć duszy. Ten sługa Boży stwierdzał jej obecności nawet wtedy, gdy ciało upadłego Eutychusa podniesiono martwe.

Kto mógłby znaleźć coś dziwnego w tym, że Bóg, po tym jak sam tchnął w człowieka tchnienie życia, nazywa go żywą duszą? Dlaczego Bóg nie czyni czegoś

podobnego ze zwierzętami, które też przecież mają duszę? Między innymi o człowieku Bóg tak wyraża się bardzo często w Starym i w Nowym Testamencie: dusza jest najbardziej wywyższoną częścią ludzkiej istoty, i to jest tutaj zadziwiające, jeśli Stwórca ze szczególną miłością nazywa każdego człowieka w znanych przypadkach po prostu duszą. Czytamy, na przykład, w 1M.46:15,18,22,25, że Bóg całe potomstwo Jakuba, idące z nim do Egiptu, liczy w duszach i kończąc wyliczanie, mówi w 26 wersecie: „Wszystkie dusze, które przyszły z Jakubem do Egiptu” (1M. 46:26 BG). Kto będzie jeszcze wątpił, że tutaj rozumie się 66 osób, a nie tylko ich dusze w abstrakcyjnym rozumieniu tego słowa. To samo czytamy w Dziejach Apostolskich 2:41: „...i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz”, to jest około trzech tysięcy osób.

Jeśli prawidłowo zrozumiemy podany w Biblii obraz człowieka, jego duszę, to jaka będzie różnica między biblijnym i tym obrazem, który stworzył sobie Edgar, który sprowadził stworzonego na obraz i podobieństwo Boże rządzęcą całą ziemi i jej stworzenia, do stopnia ujarzmionych przez niego istot i zrównując ludzką duszę z duszą zwierząt!

Czy dusza jest nieśmiertelna?

Znów powinienem zadać to pytanie w takim kształcie: Czy dusza człowieka jest nieśmiertelna?

Przy tym nastawieniu, które ma do tego tematu Edgar, że dusza człowieka nie różni się od duszy zwierząt, powinien on na to pytanie odpowiedzieć prostym „nie”, gdyż przecież nic nie czytamy w Piśmie o dalszym życiu zwierzęcia po śmierci lub jakimkolwiek jego odniesieniu do wieczności. Jak niebo od ziemi, daleko jest od tego poglądu to, co mówi Pismo o stanie człowieka po jego śmierci, kiedy on odchodzi na drugą stronę bytowania.

Biblia mówi o dalszym życiu dusz po śmierci, odkupionych i bezbożnych. Ten ustanowiony przez Pana w Biblii fakt musi rozstrzygnąć to pytanie. Pismo mówi różnie o dalszym istnieniu po śmierci odkupionych w Chrystusie w porównaniu z działem bezbożnych. Jeśli o ostatnich mówi ono, że ci przebywają w śmierci, to o pierwszych Pismo twierdzi, że znajdują się oni w życiu.

Gdyby rozumienie Edgara o śmierci zgodne było z rozumieniem Pisma Świętego, to bym nie napisał ani jednej litery na temat tak ważnego zagadnienia, a po prostu powiedziałbym: „Według Pisma, dusza jest nieśmiertelna”. Według rozumienia Edgara o śmierci, ona bezwarunkowo jest śmiertelna.

Czytelniku, przeczytawszy uważnie to, co napisał Edgar, szybko zrozumiesz, że starania jego i tych, którzy są z nim jednego przekonania, polegają na tym, aby uczynić rozumienie o śmierci równoznacznym z unicestwieniem, przerwaniem istnienia. Według Edgara to rozumienie oznacza koniec wszelkiego bytowania, przede wszystkim dotyczy to rozmyślnych grzeszników. Lecz Bóg nigdy tak nie mówi o śmierci i jestem gotowy teraz udowodnić to z Biblii. Jeśli Bóg mówi, na przykład, o zniszczeniu i unicestwieniu człowieka przez śmierć, to mówi On to o śmierci cielesnej, która dotyczy tylko tego przemijającego życia ciała.

W czasach Noego Bóg powiedział o nadchodzącym potopie: „Zgładzę człowieka, którego stworzyłem, z powierzchni ziemi”. Przy tym wyjaśnił: „Z powierzchni

ziemi” (1M. 6:7), nie dopuszczając innego zgładzenia, wychodzącego za granice ziemskiego. Tak samo zniszczenie miast Sodomy i Gomory z ich mieszkańcami odnosi się do tego czasowego ziemskiego życia, gdyż ci ludzie ciągle jeszcze oczekują sądu (Mk.6:11; Łk.10:12). Słowo Boże nigdy nie łączy śmierci z przerwaniem wszelkiego istnienia i udowadniają to liczne teksty. Ono w ogóle mówi o trzech rodzajach śmierci, czego nie należy nie widzieć, a właściwie: o duchowej, cielesnej i wiecznej lub drugiej śmierci. Lecz do jakiegokolwiek z tych rodzajów śmierci by się nie odnosiło, ona jeszcze nie oznacza przerwania lub końca wszelkiego bytu. Weźmy chociażby parę przykładów dla ilustracji. Najbliższy przykład – Adam, pierwszy człowiek. Bóg czyni mu Swoją zakaz: Nie możesz jeść owocu z drzewa dobra i zła. Dołącza do tego poważne ostrzeżenie: „Albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz” (1Moj. 2:17).

Zanim pokażemy, że ta śmierć nie oznacza całkowitego przerwania istnienia, rozpatrzmy bliżej samo ostrzeżenie. Co ono nam mówi samo w sobie? Ono mówi jasno i wyraźnie, że w takim stanie, w którym teraz znajduje się Adam, nie można myśleć o śmierci – śmierć nie mogła do niego się zbliżyć. Ono mówi nam, że w naturze ani jego ducha, ani jego duszy, ani ciała nie ma przyczyny albo zarodka śmierci, odwrotnie, dziełem Adama jest życie niekończące się. Gdyby było inaczej, to jest, jeśli by Adam i dusza jego byli śmiertelni, to ostrzeżenie Boże nie miało by sensu, gdyż śmierć dosięgłaby jego i tak, bez jedzenia zakazanych owoców.

Boże ostrzeżenie mówi także, że śmierć mogła przeniknąć w Adama tylko z zewnątrz – i w przypadku, jeśli on sam otworzy jej dostęp do siebie. I że śmierć może przeniknąć w niego przez tę część jego istoty, która jest „z dołu”, z tego świata, to jest przez jego ciało, lecz nie przez jego duszę. W ten sposób, czujność człowieka powinna była od tej pory skierować się też na ciało. On, pan i władca nad wszystkim widocznym stworzeniem, musiał panować nad wszystkim, w tej liczbie i nad swoim ciałem, wziętym z ziemi, z widocznego świata. Żaden wpływ z zewnątrz, ze świata, który mógł przeniknąć w Adama przez ciało, nie mógł dotyczyć przedstawiciela Boga na ziemi. Stąd zakaz Ojcowskiej miłości: Nie pożądaj, nie daj się zwoździć, nie jedź!

Żądło śmierci nie było w człowieku, ono przyszło z zewnątrz. Gdy zjadł owoc, Adam otworzył dostęp temu żądłu i został przyłączony do tego, czemu wcześniej był obcy i daleki. Lecz śmierć, która w ten sposób przeniknęła w niego, czy stała się przerwaniem istnienia, końcem Adama? Nie! Tragiczny dzień zjedzenia zakazanego owocu przez naszych prarodziców nastąpił i minął, a oni dalej żyli, mieli synów i córki, ujrzeni mnóstwo swoich potomków, gdyż czytamy o Adamie, że on żył 930 lat. Czyżby ostrzeżenie Boże, dane naszym prarodzicom, nie potwierdziło się w tym dniu? Czyżby Adam nie umarł w tym dniu zjedzenia owocu? Bez żadnej wątpliwości, umarł. Gdyby wtedy nie umarł, to nasi prarodzice przez wszystkie następne stulecia mogliby dalej wierzyć szatanowi, który powiedział: „Nie, nie umrzecie”. Lecz Bóg powiedział prawdę, gdyż oni rzeczywiście umarli. I umarli w tym dniu, i nawet w tej chwili, kiedy jedli zakazany owoc. Nastąpiła ich duchowa śmierć. Zostali oni odłączeni od prawdziwego życia Ducha – od Boga. Śmierć jest zawsze wyobcowaniem, rozłąką, rozdzieleniem. Gdy zaś cielesna śmierć jest rozłączeniem ciała od duszy (która jest życiem ciała, co my w powszednim życiu nazywamy właściwie życiem) – duchowa śmierć jest rozłączeniem lub oddzieleniem od Boga,

prawdziwego życia, to jest tego, co Bóg i Pismo też nazywa życiem.

Staje się, że Adam umarł w tym samym dniu dla Boga, chociaż żył jeszcze parę stuleci. Tak zgubiony marnotrawny syn przebywał w śmierci przez cały czas swego odłączenia od ojca, w czasie którego on wszystko jedno jeszcze istniał, tworząc ojcowski majątek. Kiedy zaś skończyła się rozłąka i marnotrawny syn wrócił do ojca, on znowu ożył dla niego, wrócił do swego życia (Łk. 15:24-32). Tak samo martwi byli i Efezjanie, kiedy będąc umarłymi z powodu swoich przestępstw i grzechów, żyli według obyczajów tego świata, według woli księcia, który panuje w powietrzu (Ef. 2:1-3).

Tak samo martwi są od tej pory wszyscy synowie Adama do dzisiaj, chociaż oni nie przestają istnieć, zmieniają się tylko pokoleniami. Gdy zaś przyjdą do Boga w żywej wierze w Syna Jego, przechodzą oni ze śmierci do życia (Jan. 5:24). W tym sensie, według Pisma, dusza jest śmiertelna, ale to nie jest to, o czym myśli Edgar. On myśli, chociaż trochę niejasno, że dusza umierając unicestwia się całkowicie, lecz ona, według Słowa Bożego jest nieśmiertelna. Weźmy jeszcze przykład, który mówi o śmierci, ale właśnie o śmierci cielesnej, dosłownej. Mam nadzieję, że i w tym przypadku stwierdzimy, że ze śmiercią istnienie człowieka nie kończy się. O Abrahamie napisano: „Umarł w pięknej starości... i został przyłączony do przodków swoich” 1Moj. 25:8. Powiedz mi, drogi czytelniku, o czym tu się mówi. Na co właściwie wskazuje się, kiedy Abraham po swojej śmierci, cielesnej śmierci, przyłączony zostaje do przodków swoich? Co zostało „przyłączone” do przodków – ciało Abrahama czy dusza i duch jego? Oczywiście, o ciele Abrahama tego powiedzieć nie można, gdyż ono zostało pogrzebane przez Izaaka i Ismaela w pieczarze, gdzie spoczęła Sara. Nie było wtedy takich przodków, do których jego ciało można było przyłączyć. To mogło być powiedziane tylko w odniesieniu do jego duszy i ducha. Gdy ciało Abrahama do tej pory – do wielkiego dnia zmartwychwstania – spoczywa w grobie, dusza Abrahama znajduje się wśród swoich przodków. Lecz cóż to za przodkowie Abrahama? Gdzie oni się znajdują? Czy byli to Chaldejczycy, z których pochodził Abraham według swego fizycznego urodzenia? To niemożliwe, gdyż pierwsze słowo Boże do Abrahama oddzieliło go od ojczyzny i krewnych na zawsze. A sam Abraham był tak wierny Panu, że w tym przypadku, gdyby przyszła żona Izaaka nie chciała rozstać się ze swoimi krewnymi, to nie pozwoliłby Izaakowi, żeby tam poszedł (1M. 24:8). Całe sto lat, do samego końca swego życia, Abraham dokładnie zachowywał to rozdzielenie według woli Bożej. Czy potem mógł on przyłączyć się do tych przodków?

Ani jeden też naród Kanaanu, pomimo jego stuletniego przebywania tam, nie stał się jego narodem. Abraham był i pozostał wędrowcem i przybyszem wśród tych narodów (1M. 23:4) i tak zdecydowanie chciał być oddzielnym od nich, że nie chciał pogrzebać Sary na cmentarzach tych narodów, wśród ich zmarłych. Oni też nie byli jego narodem ani przodkami. Lecz być może był to Izrael? Do niego też nie mógł zostać przyłączony, gdyż faktycznie Izrael jeszcze nie istniał i Abraham był jedynym Izraelitą zamieszkującym dziedziczną ziemię Izraela. Szybciej, przyszły naród Izraelski mógłby przyłączyć się do niego niż Abraham do swego potomstwa.

Lecz wiemy ze Słowa Bożego, że jest jeszcze lud, do którego przyłączają się wszyscy święci po zakończeniu ziemskiego życia i do którego został przyłączony Abraham. O tym ludzie, w chwale, po tamtej stronie cielesnej śmierci, Bóg mówi

tak: „Lecz wy podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalem niebieskiego i do niezliczonej rzeszy aniołów...” (Hbr. 12:22-24).

W tym czasie, gdy ciało Abrahama powróciło do prochu ziemi, Abraham nie przestał istnieć, lecz znajdował się wśród ludu, który nazywa się Kościołem „pierwotnych” i który przebywa tam jako dusze sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość (których ciała także spoczywają gdzieś na kuli ziemskiej), przed Bogiem, Sędzią, tam, gdzie znajduje się Pośrednik Nowego Przymierza i tysiące aniołów, służących Bogu – to jest w mieście Boga żywego, w niebieskim Jeruzalem (Hbr. 11:10-16). Sądząc według tego, to czy dusza może być śmiertelna?

Oczywiście, Edgar według swoich przekonań nie mógł dopuścić niczego podobnego ani dla sprawiedliwych, ani tym bardziej dla bezbożnych, pomimo że Pismo świadczy o istnieniu jednych i drugich.

Co mówi Pismo o tych drugich? Psalm 49:8-15 opisuje tych, których dusze błądzą bez Boga i w pewnym dniu umierają, według psalmisty, jak zwierzęta. Co zaś następuje po tej śmierci? W wersecie 15 mówi się: „Pędzą jak owce do otchłani, śmierć jest pasterzem ich. Ale prawi panować będą nad nimi z poranku. Zamysły ich będą unicestwione; otchłań będzie ich mieszkaniem”. Werset 16 jednocześnie wykrzykuje: „Lecz Bóg wyzwoli duszę moją z krainy umarłych, ponieważ weźmie mnie do siebie”. Czy wszystko jest zakończone u bezbożnego z jego śmiercią? Kiedy on, umierając podobnie jak zwierzę, przyłącza się także do swoich przodków, czy wszystko kończy się dla niego?

Pismo mówi o „uwięzieniu”, podobnym do tego, jak na Wschodzie zamyka się w zagrodzie stado owiec. Dalej ono mówi, że uwięzieni będą się paść, a ich pasterzem będzie śmierć. Można zapytać, czy jest sens mówić o tym, że oni pasą się, kiedy skończyło się wszelkie istnienie? Każdy rozumny człowiek musi powiedzieć, że mówienie w takich obrazach o tych, których już nie ma, nie istnieją – jest bezmyślne. Dalej mówi się o tym, że po zamknięciu owiec u tego strasznego pasterza nastanie ranek, kiedy sprawiedliwi będą panować nad umarłymi bezbożnikami, kiedy moc i potęgą bezbożnych kończy się nad grobem.

Że tutaj rozumie się dusze bezbożnych, jasno wynika ze słów Psalmu, gdzie śpiewak mówi o sobie, przeciwstawiając im swoją duszę. Odnosnie jej miał on twarde przekonanie. „Lecz Bóg wyzwoli duszę moją z krainy umarłych, ponieważ weźmie mnie do siebie”. Psalmiście dane było wyraźnie widzieć tych, którzy byli we władzy krainy umarłych, kiedy jego własna dusza uniknęła tego działu. Wiele miejsc Nowego Testamentu udowadnia trwanie życia duszy po cielesnej śmierci. Przeczytaj Mateusza 17:3; 22:32; Łukasza 16:19-31; 23:43; List do Filipian 1:23; 2 Piotra 2:9; 2 Koryntian 6:9-11 i inne wersety.

Niektóre teksty Edgara były próbą obalenia ich. Do nich jeszcze wrócimy. Ciężkie oskarżenie o to, że fałszywa nauka o unicestwieniu duszy ma zgubne następstwa, widocznie nie dawało spokoju Edgarowi i starał się strząchnąć je z siebie w swojej broszurze paroma powierzchownymi i małej wagi zdaniem. „Niektórzy myślą, że jeśli odrzucić naukę o naturalnej nieśmiertelności duszy, to z tego powodu zachwieje się podstawa chrześcijańskiej wiary. W żadnym wypadku – odpowiada Edgar – Biblia wskazuje, że nasza nadzieja na przyszłe życie opiera się nie na naturalnej nieśmiertelności, lecz na wskrzeszeniu z martwych” (Dz. 24:14-15; 1Kor. 15).

W ciągu mego ponad pięćdziesięcioletniego życia w wierze nie mogę zapomnieć, żebym spotkał chociażby jednego człowieka, który uważałby „naturalną nieśmiertelność” duszy za podstawę wiary w życie wieczne. Lecz wiem, że prawie wszyscy ludzie: i nominalni chrześcijanie, i Żydzi, i mahometanie, i hinduiści, i Japończycy, i Chińczycy – wszyscy opierają swoją nadzieję na przyszłe życie, na swoim stanie i zachowaniu w tym świecie, wszyscy chcą sami dokonać swoje odkupienie, być swoimi własnymi zbawicielami. Na ile wiem, żadna nauka chrześcijańska, tak jak i Pismo, nie przyjmuje za podstawę wiary w wieczne życie „naturalnej nieśmiertelności” duszy. Dlatego dla Edgara powinno być jasne, że to, co w ogóle nie istnieje, nie może być zachwane chociażby i fałszywą nauką. Niezachwana nadzieja na życie wieczne, według Pisma, opiera się, od tej pory jak ludzie stali się grzesznikami, też nie na ich zmartwychwstaniu, jak by chciał nauczać Edgar, lecz na żywej wierze w Chrystusa i dokonane przez Niego odkupienie na Golgocie (2Tym. 1:9-10). I w czym może pomóc zmartwychwstanie grzesznikom, którzy nie przyjęli odkupienia i dlatego zgubionym?

Zmartwychwstanie może przynieść grzesznikowi tylko drugą śmierć. Prawdziwie wierzący w Chrystusa otrzymuje życie wieczne, jak tylko uwierzy, to jest teraz, w tym świecie, długo przed zmartwychwstaniem.

Miałem wiele przypadków, żeby doświadczyć na sobie, co robi ta fałszywa nauka. Oto, na przykład, jeden z nich. W 1888 roku, kiedy byłem w trzy tygodniowej podróży ewangelizacyjnej po Samarskiej guberni, przedstawił mi się w jednym miejscu pewien brat w Chrystusie, jak siebie nazwał. Był on bardzo natarczywy i nalegał na to, żebyśmy jako bracia przeszli na „ty”. Nie miałem nic przeciwko temu. Od tej pory bywał na każdym zgromadzeniu w różnych koloniach, gdzie mi zawsze szeroko otwierały się drzwi i ku mojej niemałej radości, on nawet rozdał większą część traktatów. Pod koniec tygodnia otrzymałem następne zaproszenie, żeby głosić jeszcze w dwóch-trzech koloniach, gdzie, według niemieckiego powiedzenia, „spijają lazur z niebios”, to jest bez granic piją. Kazanie dotknęło wielu serc i po skończeniu zebrania osobiście głosiłem z innymi potrzebującym. Kiedy po jednym z takich zgromadzeń wyszedłem na powietrze, ktoś zwrócił moją uwagę na jeszcze trzy osoby, stojące na boku, i proszono żeby powiedzieć im jakieś słowo. Zwróciłem się do nich i wskazałem na dokonane przez Chrystusa odkupienie oraz na błogosławieństwo tutaj i w przyszłości tych, którzy dzisiaj to odkupienie przyjęli. Z drugiej strony, wskazałem na gorycz tych, którzy upuścili zbawienie i nie przyjęli Chrystusa. Jeden z nich odpowiedział dość cynicznym tonem: „Cóż takiego strasznego może nastąpić? Wszyscy muszą umrzeć, dobrzy i źli”. Dwoje innych podtrzymywali jego słowa uśmiechami i gestami. „Oczywiście, musimy umrzeć – powiedziałem – gdyż napisano: Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd (Hbr. 9:27). Lecz co będzie z tym, kto umarł w grzechu swoim?” – „Ja nie bardzo troszczę się o niebo – odpowiedział pierwszy – wystarczy mi to, że z moją śmiercią wszystko się skończy. Za parę lat mnie już nie będzie i dlatego najlepsze, to brać od życia wszystko co można”. – „Skąd pan wziął, że ze śmiercią wszystko się kończy? Może pan tragicznie się oszukać!” – „O nie – wykrzyknął – popatrz, tutaj u nas czarno na białym napisano” – i triumfalnie pokazał mi tylko co otrzymane traktaty. Szybko przejrzałem je i ku mojemu największemu zdziwieniu zobaczyłem, że one zawierają naukę o unicestwieniu dusz tych, którzy umierają bez Chrystusa, o zachowywaniu soboty itd.

Wszystko od razu stało się dla mnie jasne. Wszelkie wskazanie na wypowiedziane przez Chrystusa ostrzeżenie i groźby, i na Jego wielką ofiarę, raz i na zawsze złożoną przez Niego za nas, żeby uwolnić nas od wiecznego przekleństwa, dla tych trzech osób już było próżne. Oni chcieli jeść, pić, bo jutro umrą. Wszelki lęk przed przyszłością, przed długą, długą wiecznością został wytrawiony z ich serc przez truciznę, która tam przeniknęła i nie mogli już zostać zbawieni przez bojaźń według rady apostoła Judy (Judy 23 BG). Wielka miłość Chrystusa też mało ich dotykała, gdyż przyciągnął ich inny magnes. Później mi doniesiono, że było to trzech głównych miejscowych pijaków. Oni chętnie biorą te traktaty i rozdają je, żeby pozyskać sobie tak samo myślących.

Przekonałem się, że właśnie ta fałszywa nauka całkowicie niszczy te biedne dusze, wyrwa z korzeniem wszelką bojaźń Bożą, która pozostawała jeszcze w duszy, i czyni je zupełnie niezdolnymi do przyjęcia Ewangelii. Z drugiej strony, ta nauka ukorzenia grzesznika w grzechu tak, że on kocha swoje niewolnictwo i chętnie pozostaje w nim. Dalej w rozstrzygnięciu pytania, czy dusza jest nieśmiertelna, Edgar przytacza dowód tego, że ona jest śmiertelna, to jest, powinna być unicestwiona: „I nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle” (Mat. 10:28). Każdy bezstronny człowiek zaraz zobaczy, że według tego Słowa Pańskiego dusza nie zostanie zabita, kiedy zabije się ciało, a dalej istnieje i po unicestwieniu ciała. Ludzie mogą zniszczyć ciało, lecz na duszę ich władza nie rozpościera się.

Więcej, ona może – w czasie gdy ciało przechodzi przez ciężkie męki śmierci – uchodząc, zanurzać się w wiecznej chwale, jak dusza Szczepana, który pod śmiertelnym gradem kamieni widzi nie śmierć, lecz otwarte niebo, chwałę Bożą i uwielbionego Zbawiciela, oddając Mu swego ducha ze słowami: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego” (Dz. 7:59). Tekst z Mateusza 10:28 jest przeciwny sensowi tego, co z niego chciał uczynić Edgar. I druga część wersetu też nie mówi tego, co on chciałby. Ona nie mówi: „Bójcie się Tego, który i duszę i ciało może zabić w piekle”. Tam nie ma ani słowa o śmierci lub unicestwieniu, które Pan chciałby wykonać przez piekło.

Czym jest zniszczenie w piekle, jest jasno powiedziano przez apostoła, kiedy on widzi nadchodzącego Pana w płonącym ogniu, dokonującego pomsty na tych, którzy nie poznali Boga i nie ulegli zwiastowaniu Pana naszego Chrystusa, którzy podlegają karze zatracenia wiecznego, odłączenia od oblicza Pana i od chwały potęgi Jego (2Tes. 1:8-9).

W ten sposób bezbożni podlegać będą pomście w mękach, sprawiedliwemu sądowi i będą przebywać w płomiennym ogniu w wiecznej, tj. ciągłej zgubie. Każdy wie, że płonący ogień od razu staje się śmiertelny, jak tylko ogarnie człowieka. Tym ogniem ludzie, zabijający ciało, mogą niszczyć innych ludzi, co też często czynią, lecz tego uczniowie Pana nie muszą się bać, gdyż spalenie ciała – to nie wieczna zguba. Nikt tego by tak nie nazwał.

Zguba w piekle następuje dopiero po śmierci ciała i nigdy nie kończy się. Dlatego Pismo też mówi o nieugaszonym ogniu (Mk. 9:44). Gdyby dusza całkowicie zastała unicestwiona, jak uczy Edgar, wtedy groźba nieugaszzonego ognia, odłączenie od oblicza Pana, nic nie mówiłaby: Niech ogień płonie, jeśli chce, gdyż przedmiot zguby znikł, nie istnieje więcej! Wtedy jest do niczego ten wieczny, nieugaszony

ny ogień – byłoby to bezmyślnością, bo jeśli będzie potrzebny ogień do kary i pomsty, to do tego starczy zwykły ogień.

Z czysto fanatycznym zacięciem Edgar rozwija swój dowód, przytaczając słowa: „Dusza, która grzeszy, ta umrze” (Ezech. 18:20 BG). Przy czym, kładzie nacisk na literę, że niezmiennie dusza, wyłącznie tylko dusza, umiera. Byłoby bardzo pożądanym, żeby Edgar w wielu innych miejscach, gdzie to bezwarunkowo konieczne, tak samo kładł nacisk na literę w dosłownym znaczeniu, jak tutaj, lecz to mu nie pasuje i dlatego wywraca dosłowny sens innych miejsc, odwraca go w przeciwnym lub tłumaczy słowa tak, żeby one były zgodne z jego celami, nawet wyklada po swojemu całe biblijne fragmenty, jak np. o bogaczu i Łazarzu, przy czym jest to tak daleko zinterpretowane od prawdy, jak niebo od ziemi.

Weź, drogi czytelniku, swoją Biblię, otwórz Ezechiela 18 i czytaj, nie poddając się wpływowi z niczyjej strony, i na pewno zobaczysz, że Bóg w tym rozdziale mówi o duszy nie jak o abstrakcji, lecz o całym człowieku w całości, o osobie w tym samym znaczeniu, jak w 1M. 46:15-27 i w Dz. 2:41. W Ezechielu 18 Bóg mówi, że ten człowiek, ta osoba, która zgrzeszy, musi umrzeć według prawa Jahwe, a nie dusza tego człowieka, chociaż Bóg nazywa tę osobę duszą. Zauważ, jak Izrael obwiniał Boga o niesprawiedliwość w tym, że On, według ich słów, karał dzieci za grzechy ojców (Ezech. 18:2). „Nie – mówi Bóg (w.3-4) – to nie tak. Kara spada na głowę rzeczywiście winnego; jeśli zgrzeszy ojciec, to ojciec też umrze. Jeśli zgrzeszy syn, to on sam poniesie karę. Nigdy nie poniesie kary jeden za drugiego”. Przy tym Pan przytacza wyjaśniające przykłady i pokazuje różne działania, które dokonuje nie dusza, a cały człowiek jako osoba. Jeśli ktoś jest sprawiedliwy i wykonuje prawo oraz sprawiedliwość, „nie je mięsa ofiarnego na górach”, to on – sprawiedliwy, on będzie żył, mówi Pan Bóg (w.5-9), nie tylko jego dusza. Inny przykład. Syn, który zrodził się z takiego pobożnego ojca i jest przeciwnością jego, czyniąc wszelką bezbożność – on, a nie dusza jego, nie będzie żyć. Kto czyni taką obrzydliwość, ten niezmiennie umrze, jego krew będzie na nim (w.10-13). W w.14-20 ten sam przykład powtarza się w odwrotnej postaci i jego przedmiotem nie jest abstrakcyjna dusza, a osoba ojca i syna. Ta dusza, tj. ta z dwóch osób, która zgrzeszy – ona umrze.

Sam Pan od razu wyjaśnia to, co ma na myśli, mówiąc: Syn (lecz nie dusza syna) nie poniesie winy ojca, a ojciec (lecz nie dusza ojca) nie poniesie winy syna. Prawda sprawiedliwego jest przy nim i pozostanie. Wszędzie mowa jest o oddzielnych osobach, o grzeszności, lecz o śmierci duszy jako takiej, co tak chciałby udowodnić Edgar, tutaj mowy nie ma, jak i w drugiej części tego rozdziału. W ogóle Pismo nigdy nie mówi o śmierci duszy w tym znaczeniu, który chciałby nadać mu doktor Edgar.

W tym odniesieniu dusza rzeczywiście jest nieśmiertelna.

Kiedy nastąpi sprawiedliwa odплата złym i wynagrodzenie dobrych

W istocie, na to zagadnienie nie należałoby tracić słów, gdyż Pismo odnosi ostateczną odpłatę, dobrym jak i złym, do czasu połączenia ciała z duszą, tj. do zmartwychwstania ciała. Tylko oficjalni wierzący (wierzący według katechizmu) przyznają, że ze śmiercią ciała idzie albo pełna wieczna chwała, albo wieczne przekleństwo. Pismo nie mówi, że to wszystko nastąpi po sądzie. Ono jasno i wyraźnie

udowadnia, że są dwa miejsca, gdzie odchodzą dusze rozłączone z ciałem, i o tym w następnym rozdziale.

Za dowód tego, że nikt z umarłych, żyjących tutaj wiarą, nie idzie do nieba, Edgar bierze przykład Dawida i pyta się: „Czy w niebie jest Dawid?”. I żeby przejść do odrzucenia tego, przytacza Dz. 2:34, gdzie powiedziano: „Albowiem nie Dawid wstąpił do nieba” – i wnioskuje dalej, że „prócz tego nic nie mogło być”. Problem tylko w tym, czy czytelnik uwierzy tym słowom. Niektórzy mogą powiedzieć: „Dziwne. Myślałem, że Dawid będzie w niebie, lecz oczywiście pomyliłem się, a on prawdopodobnie nie był takim sprawiedliwym, jak przypuszczałem”.

Pytamy się: Czy nie będzie absurdem udowadniać przy istnieniu tych Słów Bożych, że Dawid wszedł do nieba? Sądząc po przytoczonym twierdzeniu, w ogóle nikt nie mógłby inaczej wejść do nieba, jak tylko przez wniebowstąpienie, bo jeśli Dawid tylko dlatego nie znajduje się tam, że nie wzniósł się do nieba, to nikt z grona świętych apostołów i proroków Pańskich, spoczywających w Jezusie, nie znajduje się w niebie, gdyż nikt z nich nie wzniósł się tam. Lecz cóż tedy mówi apostoł Piotr w tym chwalebnym dniu Pięćdziesiątnicy swoim słuchaczom o Dawidzie? Czy chciał im wyjaśnić, że Dawid nie znajduje się w niebie? W żadnym wypadku! Apostoł Piotr chciał tylko im wyjaśnić dokładnie, że w przytoczonym miejscu Dawid nie mówi o sobie, lecz o Chrystusie. Do Chrystusa były zwrócone słowa: „Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek pod nogi twoje!” (Ps. 110:1). Gdyby te słowa odnosiły się do Dawida, to ciało Dawida, przebudzone ze śmierci, wstało by z grobu i połączyłoby się z duchem jego i duszą, żeby wznieść się do nieba. Jednak widzimy, że to się nie stało. Grób Dawida w tym dniu (Pięćdziesiątnicy), znajdował się w Jerozolimie. Tam spoczywał jego proch, a dusza przebywała u Pana.

Zupełnie co innego zaszło z Chrystusem. On umarł, Jego dusza weszła do królestwa śmierci, a ciało zostało złożone w grobie, lecz Bóg nie dopuścił, żeby dusza Chrystusa pozostawała w królestwie śmierci, a ciało ujrzało skażenie. Nie, On został przebudzony ze śmierci i zajął miejsce po prawicy Boga wskutek przepowiedzianego dla niego wniebowstąpienia. Gdyby Dawid drogą wniebowstąpienia wszedł do nieba, to proroctwo odnosiłoby się do niego. Lecz tego nie mogło być, gdyż proroctwo całkowicie zgadzało się tylko z prawdziwym wniebowstąpieniem Chrystusa. Apostoł Piotr to chciał powiedzieć i udowodnić swoim słuchaczom.

Co rozumie Pismo jako wniebowstąpienie? Przypatrzysz się uważnie i zauważymy, że ono nazywa wniebowstąpieniem ten fakt, kiedy człowiek z tego świata całą swoją istotą, tj. ciałem, duszą i duchem, żywy wznieś się do nieba, tak że inni nie mogą widzieć go. Weź, czytelniku, za przykład tych, o których Pismo świadczy, że oni wznieśli się do nieba: naszego Pana, Eliasza i dwóch świadków w Objawieniu (Łk. 24:50-51; Dz. 1:9-11; 2Król. 2:10-12; Obj. 11:11-12). Przeczytaj znane miejsca, a zobaczysz że tak jest. I nigdzie Pismo nie mówi o wniebowstąpieniu człowieka, który umiera zwykłą śmiercią. Duch jego i dusza SA przyjmowane przez Boga. Przypomnij, na przykład, śmierć Mojżesza, Szczepana, apostoła Pawła i innych.

Bóg nazywa nawet zabranie Henocha wniebowzięciem, tak samo jak i zabranie tych, którzy z przyjściem Chrystusa zostaną przebudzeni ze śmierci i razem z pozostałymi żyjącymi, lecz przemienionymi i pochwyconymi. Gdyby w niebie byli tylko ci, którzy weszli tam przez wniebowstąpienie, to należy przypuszczać, że byłoby

ono zupełnie puste.

Na ile mało przekonujące są dowody na to, że Dawid nie znajduje się w niebie, tak samo też i nawet bardziej nie przekonujące są dowody przytoczone przez Edgara w postaci cytatu z Jana 3:13: „A nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy”. Lecz posłuchajmy tutaj samego doktora Edgara: „Nikt! – triumfalnie wykrzykuje on – ani jednego wyjątku, tylko Jezus, który zstąpił z nieba i żył wśród ludzi. Czy są bardziej przekonujące słowa niż te?”. Później następuje poważne pouczenie: „Czuwajmy, żeby nie pójść za ludzkimi zmyśleniami i nie odrzucić krwi Chrystusa”.

Lecz podejź bliżej, drogi czytelniku, nie do „ludzkich zmyśleń”, lecz do biblijnego słowa i na nim przekonaj się, co są warte wszystkie słowa doktora Edgara ze wszystkimi jego odniesieniami do Pisma. Otwórz 2Król. 2:1-11 i przeczytaj, jak tam, w Piśmie Świętym, dwa razy powiedziano, że Eliasz wzniósł się do nieba. Czyżby Pismo w Starym Testamencie obalało słowa Chrystusa (Jan 3:13) przez fakt pochwylenia Eliasza do nieba? W żadnym wypadku. Zaś według poglądu Edgara, który opiera się na słowie „nikt”, to pochwylenie jest nieściste. Czyżby on nic nie wiedział o pochwyleniu Eliasza? To niemożliwe. Nie chce się też wierzyć, że doktor Edgar, z takim triumfem kładący nacisk na słowo „nikt”, mógłby potajemnie liczyć na niewiarę swoich czytelników – szybciej, można tu dopuścić, że w swojej gorliwości zapomniał, iż Eliasz także wzniósł się do nieba, albo uważa to za ludzkie zmyślenie.

Ale jakże wtedy wygląda sprawa ze słowami Chrystusa? Czyżby On zapomniał o pochwyleniu Eliasza, mówiąc w ten sposób, czy to są też ludzkie wymysły? Oczywiście, daleko nie tak: Chrystus nie mógł zbłądzić. Lecz wtedy nie możemy szukać w słowach Pana tego, co Edgar na siłę wkłada w nie, nie licząc się z tym, czy zgadza się to z całą Biblią czy nie. Znajdujemy więc tego słowa w całości z całą mową Pana, skierowaną do Nikodema. Czy Pan miał zamiar dać Nikodemowi pojęcie o wniebowstąpieniu jako wejściu człowieka do chwały? Oczywiście, nie. Ono zupełnie nie pasowałoby do wyjaśnienia konieczności nowonarodzenia, sądząc po fragmentarycznym kształcie trzynastego wersetu. „Ty, i nie tylko ty, lecz wszyscy muszą narodzić się z góry” – taki był temat i podstawowa treść mowy Chrystusa. Widzimy, że Nikodem Go nie rozumie i po słowach Pana o cudownym działaniu Ducha Świętego, jak wianie wiatru (dosłowny przekład z greckiego), zdziwiony pyta: „Jakże to się stać może?”. To, oczywiście, Nikodem powinien dać wiedzieć jako teolog, nauczający innych. Jednak Pan pokazuje mu, na ile w tym odniesieniu Nikodem jeszcze znajduje się w ciemności, i otwarcie zawstydzą go, nauczyciela Izraela, z powodu niewiedzy (w.10). I tak, jak ostatni nie okazywał bezwarunkowej wiary w świadectwo Pana, to On wytknął mu jego niewiarę (w.11-12). Było to nieprzyjemne i wydawałoby się bardzo ostre zwrócenie się do członka Rady Najwyższej Izraela, lecz było to konieczne. Wtedy dopiero Pan mówi wspomniane wyżej słowa: „A nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten... Syn Człowieczy”.

Wspaniale brzmi to słowo w ustach naszego niebiańskiego nauczyciela! Tym słowem zmiękcza On ostrość przyszłego poważnego oskarżenia, nie osłabiając jednocześnie jego prawdziwości. Jest to swego rodzaju usprawiedliwienie dla Nikodema i wszystkich nas, pochodzących z „dołu”. Pan jakby chciał przez to powiedzieć: „To, o czym z tobą rozmawiam (w.12), w pełni jest znane tylko tam, w niebie – tam wiedzą o tym tak, jak powinno się wiedzieć, lecz przecież tam nikt z was nie może

wstąpić, żeby stamtąd przynieść to poznanie”. (Porównaj Rzym. 10:6). „Tylko Ja, Syn Człowieczy, mogłem przynieść wam to i dlatego musiałem zstąpić z nieba”.

Sama niemożliwość wejścia do nieba pobudziła Nikodema do przyjęcia po prostu na wiarę świadectwa Wchodzącego (w.11), przez co mógł uwolnić się od swojej niewiedzy i od swojej niewiary. I jeśli nowe narodzenie, o którym mówił mu Pan, najpierw było czymś takim, co zaliczył on do ziemskich rzeczy, tak jak ono ma miejsce na ziemi i żyjącymi na niej ludźmi, to oddanie siebie na krzyż Przychodzącego z nieba okazuje się tym, co Chrystus zaliczył do niebiańskich rzeczy. O tym On mówi w wersecie 14-17. Taki jest kontekst wszystkiego i mowy Pana w w.13, a przytoczony przez Edgara tak oderwany cytat nie ma nic wspólnego z tym, co stara się on w niego włożyć i do czego zastosować.

O Dawidzie zaś, którego Edgar w żaden sposób nie chce dopuścić do nieba, słyszymy z jego własnych ust, jak mówi on o swoim Panu przez cały czas swego pielgrzymowania jako „o dobrym pasterzu” (Ps. 23:1-3). Lecz gdy tylko Dawid schodzi w dolinę cienia śmierci, to mówi już nie o Nim, a o przebywaniu z Nim: „Ty ze mną, łaska twoja i kij twój mnie pocieszają” (w.4). Śmierć dla Dawida nie jest rozłączeniem z Panem, ona doprowadza go do jeszcze ściślejszej, szczerej społeczności z Nim, a pasterski kij przynosi mu pocieszenie. Nie ma nic dziwnego, że przed Dawidem pozostaje tylko jeden cień śmierci. Podobnie do niego, Asaf powiedział: „Prowadzisz mnie według rady swojej, a potem przyjmiesz mnie do chwały”. Porównaj Psalm 23:3-4 i Psalm 73:24.

Do pozostałego, o czym mówi Edgar pod nagłówkiem „Kiedy nastąpi sprawiedliwa odpłata złym i wynagrodzenie dobrych”, wrócimy w następnym rozdziale. Powiedzieliśmy już na początku, że ostateczna odpłata złym i dobrym nastąpi po zmartwychwstaniu umarłych.

Przejściowy stan i pytanie, gdzie znajdują się umarli w tym czasie

Że musi być przejściowy stan, czas oczekiwania między rozłąką duszy z ciałem i pełną odpłatą – to wynika już z tego, że odpłata następuje po zmartwychwstaniu umarłych i powszechnym sądzie, i że oba te fakty muszą się dokonać. Ten przejściowy stan i przebywanie w nim umarłych, zwykle tworzy treść religijnego żargonu adwentyistów, który oddziela ich od Pisma Świętego i prawdziwych chrześcijan.

Zrozumiałe jest samo przez się, że adwentyści przykładają do tego wszystkie wysiłki swego krasomównstwa i całą swoją sztukę, tylko by przedstawić swój punkt widzenia w biblijnym świetle. Lecz nie można wyobrazić sobie, nie znając ich treści, do jakiego wypaczenia, skażenia i fałszywej interpretacji świętego Słowa są oni zdolni!. Tak wygląda sprawa z broszurą doktora Edgara. Jakimi z wyglądu rzeczowymi i jednocześnie absurdalnymi twierdzeniami posługuje się ten człowiek! Jakimi zmyślnymi chwytami i interpretacją na siłę próbuje on potwierdzić swoje twierdzenia!

Już na początku rozdziału o przejściowym stanie umarłych, Edgar mówi: „Niekórzy twierdzą, że dusza w ciągu tego okresu znajduje się w pełnej świadomości, i że ona może myśleć i czuć, i że po śmierci dusza więcej wie niż dotąd”. On odrzuca to i jako dowód przytacza Kaznodzieję Salomona 9:5-10, skąd bierze sło-

wa: „Umarli nic nie wiedzą” i „bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości”. Gdyby Edgar chciał odnieść te słowa do spoczywającego ciała, to kto mógłby mu cokolwiek powiedzieć na to? Lecz on niezmiennie chce w tym widzieć duszę. Załóżmy, że Salomon w tych słowach przedstawił to, co on w ogóle myślał o człowieku w całości – jego duchu, duszy i ciele, lecz czy słowa mogą być przytoczone w charakterze dowodu?

Obawiam się, że Edgar zupełnie nie zrozumiał Kaznodziei Salomona, gdyż jeśli on zrozumiał go, to (żeby wyrazić się delikatnie) bardzo nierzetelnie wykorzystał cytaty z niego. Nie chciałbym dokładnie roztrząsać każdego cytowanego tekstu Pisma, gdyż to zajęłoby o wiele więcej czasu i miejsca niż proste przytaczanie i fałszywe stosowanie. Wtedy należałoby bardzo dużo napisać, zamiast paru stron, co nie jest moim zamiarem. Koniecznie powiedzieć trzeba tutaj, że księga Kaznodziei Salomona jest świadectwem tego mądrego króla o jego myśleniu i działaniu w czasie jego odpadnięcia od Boga.

Czytając tę księgę uważnie, szybko zobaczysz, że Salomon w całych swoich wyobrażeniach, osądach i wnioskach zniżył się do stopnia niewierzącego i nienawróconego do Boga człowieka. On często sam mówi o tym, jak osiągnął te poglądy i jak dokonywał swoje sprawy: „I przyłożyłem do tego serce swe, abym szukał” (1:13 BG); „Pomyślałem w sercu swoim” (1:16); „Umyśliłem sobie” (2:3); „Podjąłem wielkie dzieła” (2:4); „I niczego, czego tylko zapragnęły moje oczy, nie odmawiałem im” (2:10); „I znowu zacząłem rozmyślać nad mądrością, szaleństwem i głupotą” (2:12) itd. I przytoczone przez Edgara wersety z Kaznodziei Salomona są zwierzeniem już upadłego serca kaznodziei, o czym każdy może się przekonać, czytając początek dziewiątego rozdziału: „Wszystko to rozważyłem w swoim sercu i we wszystkim tym stwierdziłem...”.

Nawróciwszy się znów do Boga, Salomon szczerze uświadomił, że wszystko w świecie, nawet najlepsze – jest marnością i nie może go zadowolić. Jest to stanowcze stwierdzenie tej księgi – najlepszy dowód tego, że Salomon nawrócił się do Boga po swoim odpadnięciu, gdyż tylko prawdziwie nawrócony może dać takie szczerze końcowe świadectwo.

Lecz jeśli przychodzi ktoś i wszystkie te myśli upadłego człowieka, które powstały w czasie jego odpadnięcia, wyklada jako Słowo Boże i nawet bierze je za podstawę swoich twierdzeń, to pokazuje, że jego sprawa wygląda niezbyt dobrze. Kiedy osobiście przeglądałem wyżej przytoczone teksty z Kaznodziei Salomona, to zdziwiłem się, dlaczego Edgar nie cytował trzeciego rozdziału (3:19-21), który pewien młody człowiek, przeniknięty na wylot ateizmem, przytoczył mi jako dowód tego, że według Pisma nie ma przyszłego życia i że może być on spokojny, opierając się na Słowie Bożym. Ku memu zdziwieniu, okazał się on w konsekwencji na tyle przewrotny, że rzeczywiście wykorzystywał ten tekst do swoich celów.

Że ze śmiercią wszystko się kończy, powinny jeszcze ukazać następujące teksty: Izajasz 38:18-19 i Psalm 6:6. Oba te wersety pochodzą z ust pokutujących królów. W pierwszym przypadku Hiskiasza, a w drugim – Dawida. Obaj oni bali się umrzeć niepojednani z Bogiem. Dla szczerze pokutującej duszy nie ma nic tragiczniejszego niż być zmuszonym odejść z tego świata niepojednanym. Dlatego nie tylko u tych dwóch królów, lecz i u każdej prawdziwie kajającej się duszy wyrwa się taka modlitwa do Boga: „Nie daj mi tak umrzeć! Co za korzyść Tobie w tym, jeśli

moje usta nigdy nie będą chwalić Ciebie w grobie, lecz uwielbię Cię, gdy Ty darujesz mi życie i zbawienie?”. Nasuwa się pytanie, czy podobna modlitwa może służyć za dowód tego, że w ogóle żadna chwała uwielbienia i prośba nie powinna wznosić się do Boga od umierającego. Ale Edgar kontynuuje dowód, przekonując, jakoby dusze umarłych znajdowały się w stanie nieświadomości, swoją ulubioną teorią o śnie. Oczywiście, według Pisma, śmierć jest snem, lecz nie snem duszy, a snem ciała bez duszy. Do tego też przejdziemy.

Zatrzymajmy się najpierw na śmierci naszego Pana, która jest nam tak wyraźnie pokazana, jak żadna inna śmierć. On umarł zamiast nas, naszą śmiercią, dlatego nie mogło być żadnej różnicy między Jego i naszą śmiercią, a gdyby i była, to dla Niego musiało przejawiać się to w jeszcze sroższej ostrości, gdyż umarł On za grzechy i za wszystkich grzeszników tego świata.

Czytamy, że Pan duszę Swoją, to jest 'życie' ofiarował na śmierć (Iz. 53:12). Lecz czy czytamy, że ona przy tym przestała istnieć? Słyszymy, że On mówi: „Dusza moja jest zatrwożona” (J. 12:27. I jeszcze: „Smętna jest dusza moja aż do śmierci” (Mt. 26:38). Dalej prorok przepowiada, że Jego dusza złoży ofiarę pojednawczą i że będzie On patrzeć na powstanie duszy Swojej z zadowoleniem. Lecz nigdzie nie powiedziano, że Jego dusza umarła.

Kiedy Pan wykrzyknął: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” – wtedy zapewne Jego dusza weszła w głębinę wód (Ps. 69:2). Wtedy ona skosztowała duchowej śmierci, tj. była odłączona od swojego Boga – umarła, jak dusza Adama w dniu skosztowania zakazanego owocu, kiedy została odłączona od życia z Bogiem – ale jednak z tego powodu jeszcze nie przestała istnieć.

Pomimo że Jezus był pozostawiony przez Boga, On jednak mocno trzymał się Go, o czym świadczą dwa razy powtórzone słowa: „Boże mój, Boże mój”. I ta śmierć duszy miała miejsce u Pana, jak u Adama, jeszcze za życia. Jak tylko walka w Jego duszy zakończyła się, On wykrzyknął: „Wykonało się!”. I zawoławszy: „Ojczy, w ręce twoje polecam ducha mego” – oddał ducha. Jednocześnie z odłączeniem duszy od ciała nastąpiła śmierć ciała, bo po tych słowach Pan skonał (Łk. 23:46). Gdzie teraz była Jego dusza? Czy ona umarła? Czy jej istnienie zostało przerwane? Czy pograżyła się w stanie nieświadomości?

Można być całkowicie przekonanym, że Pan Jezus, którego Ojciec słyszał zawsze (J. 11:42), został usłyszany i tym razem, że dusza i duch Jego zostały przyjęte przez Ojca, a ciało zostało złożone do grobu. Zdziwiający, na ile Pismo i sam Pan zawsze stawia w ścisłym związku ze swoją śmiercią oddanie Swojego ciała. O Chrystusie czytamy, że On, opuszczając chwałę nieba i przychodząc na świat, mówi Ojcu: „Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił” (Hbr. 10:5). W ten sposób, już przy przyjściu na świat Chrystus składa Swoje ciało na Bożym ołtarzu, tj. na spotkanie śmierci. W wersecie 8-9 objawia się nam, co właściwie jest tą wolą Ojca. Duch Święty (w. 10) przez apostoła tak przypieczętował znaczenie cielesnej śmierci Chrystusa, opisując chwałebny owoc Jego ofiary: „Mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze”. Tutaj nie ma ani słowa o śmierci Jego duszy.

Jeśli, zgodnie z twierdzeniem Edgara, śmierć duszy jest obowiązkową zapłatą za grzech, to Pan przy przyjściu na świat powiedziałby Ojcu i o śmierci duszy. Do tego odnosi się jeszcze wiele tekstów. Tak, Hbr. 2:14: „Skoro zaś dzieci mają udział

we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła”. Mam nadzieję, że jako ciało i krew nikt nie będzie rozumiał duszy – lecz tylko ciało. I tak, Pan przyjął na Siebie ciało i krew. Po co? „Aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła”. Czy można powiedzieć jeszcze wyraźniej niż tutaj? Bez ciała i krwi śmierć nie mogłaby nastąpić. Bez ciała i krwi nawet dla Chrystusa nie istniała żadna możliwość umarcia. Jego przewidziana śmierć była tą poruszającą mocą, która pobudziła Go do przyjęcia ciała, tj. do wcielenia się.

Pan był prawdziwym człowiekiem, dlatego miał On ducha, dusze i ciało. Czy Jego dusza nie mogłaby „śmiercią umrzeć”? Według Edgara, tak i musiało z nią tak się stać. Lecz według słowa Pana nie ma innej drogi i śmierci, jak tylko wcielenie, przyjęcie na siebie ciała i krwi ludzkiej. O tym świadczy Hbr. 2:9. Tam Jezus przedstawiony jest jako „na krótko uczyniony mniejszy od aniołów”. Po co? Żeby mógł z łaski Bożej skosztować śmierci za wszystkich. Gdyby Pan Jezus był duchem bezcielesnym, podobnym do aniołów, to nie mógłby zakosztować śmierci. Czy już widzimy, jak ściśle związana jest śmierć z ciałem? Inne słowo bierzemy z ust samego Pana. Popatrzcie na Niego, siedzącego za stołem ze Swoimi uczniami podczas ostatniej wieczerzy, w ostatnich godzinach przed Swoją śmiercią. On zapowiada tę śmierć i chce ją głęboko utrwalić w duszy uczniów, prócz tego, uczcić ją z nimi. W czym zaś zawiera się dla Niego śmierć i gdzie ona się koncentruje? W duszy czy w ciele? Słuchajcie i patrzcie. „I wzięwszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje” (Łuk. 22:19-20). Drogi czytelniku, czy Pan Sam nie świadczy, że Jego ciało zostało złamane, a Jego krew przelana? Oto, co zawsze powinno stać przed twoimi oczami i co powinienesz czynić wspominając Go za Jego stołem. Tak więc, nawet w tym najwyższym stopniu ważnym dla Jego Kościoła momencie, powtarzającego się przez tysiąclecia, Pan nic nie powiedział mu o śmierci Swojej duszy.

Dołączmy do tego świadectwo apostoła Pawła: „Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele” (Rz. 8:3). Obojętnie od interpretacji tego tekstu, tutaj jedno jest dla nas ważne: Śmiertelny wyrok wydany przez Boga na człowieka, można było wypełnić tylko w ciele Chrystusa – a stąd konieczność posłannictwa Chrystusa w podobieństwie grzesznego. Ciało doświadczyło kaźni żyjącego w nim grzechu.

Hebrajczyków 10:19-20 udowadnia tę prawdę. Wskutek czego otrzymaliśmy dostęp – otworzyły się nam drzwi – do miejsca najświętszego? Słowo mówi: Za pośrednictwem przelanej krwi Jezusa, a rozerwaną zasłoną wejścia jest Jego ciało. Jednak jeśli ciało i krew, tj. ciało Pana, zostały oddane śmierci, to przecież było to ciało, które zasnęło snem śmierci, a nie dusza.

Właśnie o ciele Chrystusa mówi psalmista w przytoczonym przez Edgara tekście z Psalmu 16:9: „Nawet ciało moje spoczywać będzie bezpiecznie”. O tym zaś, że Edgar rozwekłe i długo mówi o zbójcy, żeby tylko nie dopuścić go do rajy z Panem w dniu jego śmierci – o tym już dziesiątki lat temu czytałem w pracach adwentystów. Na obronę swej fałszywej nauki musieli użyć całej sztuki, żeby zniszczyć tak silne, niepodlegające interpretacji świadectwo Pisma.

Błogosławiony, kto nie da się omamić tymi zagmatwanymi sposobami. Głów-

ny atak skierowany jest tutaj na Słowo Pana, wypowiedziane do złoczyńcy: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (Łk. 23:43). Gdyż nie ma żadnej możliwości przewrotnie zinterpretować tych krótkich i jasnych słów lub przedstawić je z przeciwnej strony, adwentyści postanowili w końcu drogą zmiany położenia znaków interpunkcyjnych całkowicie zmienić sens tekstu: szybko przestawili przecinek, umieściwszy go nie po słowie „Ci”, a po słowie „Dziś”, jakby Pan powiedział do złoczyńcy: „Zaprawdę powiadam ci dziś, będziesz ze mną w raju”. Czy to nie jest wypaczenie słów, pochodzących bezpośrednio z ust Pana? Ale adwentyści chcą słyszeć od Pana właśnie to! Być może, Pan uznał za konieczne w szczególnie sposób ukazać biednemu złoczyńcy, że chce On mu powiedzieć dzisiaj to, czego wcześniej nie mówił. Lecz Pismo nie daje nam najmniejszego wskazania na to. Gdyż ani wcześniej, ani wczoraj, ani w żadnym innym czasie – nigdy Pan z nim nie rozmawiał. Były to pierwsze i ostatnie słowa wypowiedziane przez Niego do złoczyńcy na ziemi.

I czy w takiej mowie, którą zamyślili adwentyści, nie czuje się, że słowo „dziś” z przestawionym przecinkiem całkowicie jest zbędne? Czytając słowa Pana w czterech Ewangeliach, wcale nie znajdujemy, żeby On gdziekolwiek i w jakimkolwiek czasie mówił w taki sposób, jak przytaczają to oni. Bardzo jest dziwne, że musiało minąć osiemnaście stuleci, zanim pojawili się adwentyści, którym nagle została objawiona konieczność używania tego słowa Pana zgodnie z ich nauką! Żadne inne teksty, włączając najdawniejsze, nie przekazują tego miejsca inaczej, jak: „Dziś będziesz ze mną w raju”.

Jeżeli przyjmiemy ten fakt tak, jak on się dokonał, to słowa Pana: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” – będą dla nas całkowicie zrozumiałe i naturalne.

To w pełni odpowiada stanowi złoczyńcy i sposobowi działania Pana. Złoczyńca pokutował, zwrócił się do Odkupiciela i trzymał się Go wiarą jako swego jedynego ratunku.

Wiszący obok złoczyńcy na krzyżu Pan, nie mający nawet czym przykryć Swojej nagości, dla złoczyńcy jednak był Panem władającym królestwem. A że musiał On wkrótce umrzeć, to Jego królestwo – oczywiście – nie z tego świata i niewyobrażalne, ale rzeczywiste, gdyż On tam też dążył. W wyobrażeniu złoczyńcy to wszystko mogło rysować się bardzo oddalone, lecz on prosił, żeby Pan, kiedy będzie tam, chociażby wspomniął go. Pan takie dusze nigdy nie pozostawiał bez pocieszenia na nieokreślony czas. On je zbawiał, uzdrawiał, dawał wszystko zawsze dziś, teraz i od razu.

Jest to zgodne z doświadczeniem tych wszystkich, którzy bezpośrednio zwracali się do Pana.

Przypomnijmy grzesznicę (Łk. 7:36-50). Tam i wtedy, u nóg Pana, znalazła ona odpuszczenie, pokój i pełne odkupienie. Dalej, kobieta przyłapaną na cudzołóstwie. Uwalnia się ona od oskarżenia wcześniej niż opuszcza dziedziniec świątyni (J. 8:1-11).

A o Zacheuszu czytamy, że słowo „dziś” dwa razy wychodzi z ust Pana podczas spotkania z nim: „Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” – i będąc już w domu: „Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego” (Łk. 19:1-10).

To odpowiada planowi odkupienia w Chrystusie.

Chwalebna zasada Jego odkupienia: „Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia” (2Kor. 6:2). Ono nie zna takiego pocieszenia, które odkładałoby w daleką przyszłość lub chociażby na jutro. Dzisiejsza wiara jest dzisiejszym zbawieniem. Jezus mówi o Swoich owcach: „Ja damę im [nie 'Ja będę dawać'] żywot wieczny” (J. 10:28). „Kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma [lecz nie 'będzie mieć kiedyś tam, kiedy Ukrzyżowany wejdzie do Królestwa Swego' i nie 'będzie mieć po swojej własnej śmierci lub zmartwychwstaniu'] żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł [nie 'jeszcze będzie przechodzić'] z śmierci do żywota” (J. 5:24). Umierający Pan dał wieczne życie umierającemu złoczyńcy, jak i wszystkim zwracającym się do Niego ludziom w tym momencie, kiedy zdecydowanie obiecał: „Dziś będziesz ze mną w raju, a nie za parę tysięcy lat”.

Wieczne życie zawsze dawane jest tutaj. Takiego życia wiecznego życie cielesne dotknąć się nie może. Przeczytaj i porównaj, co powiedział o tym Pan Jezus (J. 11:25-26). W tym pokrętnym rozumieniu, które ma Edgar o życiu wiecznym, nie ma nic dziwnego, że człowiek, jak i ten złoczyńca, jakoby w ogóle osiąga je dopiero po zmartwychwstaniu, i jeśli tego Pismem wprost udowodnić nie można, to Edgar wyprowadza to fałszywą interpretacją. Przeczytaj z uwagą to, co on mówi o życiu wiecznym. Na str. 15, od końca pierwszego akapitu, mówi on bardzo konkretnie: „Życie wieczne. W jakiegokolwiek byłoby to formie, zawsze jest darem łaski (Rz. 6:23)”. Na to zawsze możemy powiedzieć 'amen', gdyż tak jest. Czytaj dalej (str. 16, czwarta linia od góry). Tam on jeszcze wyraźniej wypowiada tę samą prawdę: „Mamy w sobie życie wieczne, nie z natury (nie z urodzenia), lecz jest ono nam dane jako dar łaski przez Jezusa Chrystusa, który oddał siebie na odkupienie naszych grzechów”. Nikt nie mógłby lepiej wyrazić tej prawdy. Lecz już następne linijki gmatwiają całość. Mówi on dosłownie tak: „Jeśli mamy konieczną wiarę w Boga, to w wyznaczonym przez Niego czasie zostaniemy nagrodzeni darem życia wiecznego”. I dalej, w końcu tego akapitu: „Gdyż życie wieczne, w każdym przypadku, jest darem łaski Bożej, nagrodą, zapłatą”. Wieczne życie, które według poglądu Edgara jest darem Bożym, darem łaski, jednocześnie u niego okazuje się nagrodą i zapłatą. Pismo Święte oddziela te dwa pojęcia, jak dzień od nocy, i każdy rozumny człowiek uczyni to samo, gdyż łaska i zapłata nigdy nie mogą być razem połączone. Duch Święty uczy nas przez apostoła Pawła: „A gdy kto spełnia uczynki, zapłaty za nie nie uważa się za łaskę, lecz za należność” (Rz. 4:4).

Zapłata (należność) jest udziałem tego, kto na nią w jakikolwiek sposób zasłużył, a nie inaczej. Łaska lub dar łaski jest swobodnym darem, darem nie według zasług. Apostoł tak to wyraża: „A jeśli z łaski, to już nie z uczynków, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską” (Rz. 11:6). Jeśli połączymy u Edgara prawdę i zbłądzenie, powstanie takie zawite zdanie: „Mamy życie wieczne jako dar łaski w Chrystusie Jezusie, który oddał siebie samego na odkupienie naszych grzechów, lecz zostaniemy nagrodzeni tym życiem w wyznaczonym przez Boga czasie [kiedy? Oczywiście, podczas wskrzeszenia umarłych lub po nim], jeśli mamy odpowiednią wiarę. Chrystus to zasłużył, a my otrzymujemy za to zapłatę”!

Rzeczywiście, to, co dla wierzącego z jednej strony jest jako łaska i dary łaski, z drugiej strony – zapłatą i należnością. Lecz zauważ: Łaska i dary łaski dane są wszystkie teraz, tj. w tym życiu, jako dar. A między nimi w pierwszym rządzie dar życia wiecznego. Człowiekowi pozostaje tylko ten dar łaski przyjąć przez wiarę w

dokonane przez Chrystusa dzieło, a Sam Pan daje mu je, tak jak złoczyńcy, w tym momencie, kiedy człowiek szczerze do Niego zwraca się. Zapłatę zaś i należność osiąga się dopiero po doświadczeniu wierności Panu (Ob. 2:10), po biegu do chwalebego celu (1Kor. 9:24-25), po poważnym zastosowaniu otrzymanych darów łaski (Łk. 19:15-19). Dary łaski powinny być otrzymane przez nas niezmiennie tutaj i teraz, gdyż musimy przecież mieć kapitał, który trzeba puścić w obieg (Łk. 19:13). Najpierw musimy posiąść wieczne życie, żeby nim żyć i doświadczać. Gdyż nie można żyć życiem, którego nie otrzymaliśmy. Należność może tylko następować za przeżyte życie, i Pismo mówi, że kiedy będziemy stać przed sądnym tronem, wtedy rachunek wszystkiego, co się przeżyło, da wierny obraz życia (1Kor. 3:12-15; 4:5; 2Kor. 5:10; 2Tym. 4:7-8).

Tak w rzeczywistości otrzymał złoczyńca na krzyżu życie wieczne – nie w wyznaczonym przez Boga nieokreślonym przyszłym czasie, lecz wtedy, kiedy uwierzył, jak i wszyscy, którzy przychodzą do Chrystusa z żywą wiarą. Dlatego złoczyńca mógł wejść razem ze swoim Odkupicielem tam, kiedy wszedł w tym czasie, gdy ciało jego stało się zdobyczą śmierci i grobu. Co dotyczy nagrody tego biednego złoczyńcy i należności apostołów, o czym mówi Edgar, to oni otrzymają je, kiedy my pojawimy się przed sądem Chrystusowym. I tutaj nie może być nawet mowy o przywilejach porównywalnych z apostołami i świętymi męczennikami.

Bogacz i Łazarz

Następna trudność, stojąca w poprzek drogi Edgara – przypowieść o bogaczu i Łazarzu.

Inaczej też nie mogło być, gdyż jest to świadectwo naszego Pana, jedynego naocznego świadka wszystkiego, co ma miejsce po śmierci, bardzo wyraźnie mówi o tym, jaki stan dzieli niewierzących i wierzących, w którym znajdują się umarli. Co zaś dotyczy mnie osobiście, to z napięciem śledziłem, jak Edgar potrafi osłabić tę niezmienną prawdę. To dostarcza wszystkim adwentystycznym pisarzom niemało trudności. Lecz on znalazł w sobie możliwość wyplątania się, i tak prosto, że odczuwa się przy tym, jak mało Edgar liczy się ze Słowem Bożym. To, co Pan mówi o tych dwóch umarłych, Edgar jednym ruchem pióra przekształca w alegorię, przypowieść o Izraelu i pogaństwie. I do tego dołącza nieuniknioną interpretację, jaka jest mu potrzebna. Bogacz – to Izrael, który teraz, za czas swego wzgardzenia, znajduje się w piekle, w mękach, a Łazarz – to pogaństwo, które teraz włada Ewangelią Chrystusową i odpoczywa na łonie Abrahama.

Tak całe Słowo Boże można unicestwić i zmusić je do mówienia tego, co sam człowiek chce powiedzieć, a nie to, co mówi Pan. Lecz to jest bluźniercza podróbka świętości. Czy Pan Jezus zostawił nam chociaż najmniejszy ślad, że tutaj daje On nam tylko alegorię? Nie ma wskazania na to ani w ogólnej treści całego opowiadania, ani w jakimkolwiek wersecie lub zdaniu – odwrotnie, opisane psychiczne cechy i uczucia są podobne u obu podczas życia i po śmierci. To pokazuje, że Pan mówi o doświadczeniach i wydarzeniach, które każdy z nich osobiście doświadczył i przeżył. Prostota przekazu tego wszystkiego pobudza nas do wykrzyknienia: „Tak, tylko Ten, który zna wszystkie rzeczy w wszechświecie, mógł tak uchylić nam zasłonę nad światem z tamtej strony!”.

Żeby naszego streszczenia nie uczynić nazbyt dziwnym, powstrzymamy się przed obalaniem alegorii Edgara o Izraelu i poganach, co byłoby też łatwo uczynić. Chcemy tylko zauważyć, że ile przypowieści o Izraelu powiedział Pan – to w każdej z nich jest wskazanie, że to jest właśnie przypowieść, lecz nigdzie nie znajdujemy, żeby Izrael był przedstawiony jako będący w piekle i mękach i żeby on w obecnych czasach męczył się w tych płomieniach.

Pan świadczył także o tym, że cały lud izraelski przyjdzie do przyszłej wzgardy i upadku, a nie tylko szósta część, bo tak udowodniła alegoria Edgara, bo pięciu braci bogacza jeszcze nie było w mękach piekła. Dalej, cała historia współczesnego smutnego stanu Izraela po jego upadku nigdzie nie wskazuje na to, żeby Izrael w tym czasie wzywał Boga lub Abrahama, żeby „błogosławiony Łazarz” – ewangelizowane pogaństwo Edgara – zbawił go lub chociaż uprzedził pięciu braci, żeby im nie przyszło uczestniczyć w mękach.

W jakim miejscu znajdowałyby się wtedy przepaść nie do przejścia, która uczyniła dla Izraela niemożliwym przejście na łono Abrahama, gdzie przebywa błogosławiony Łazarz, to jest, chrześcijanie z pogan? Jeśli ten poważny fragment z Pisma jest alegorią o Izraelu i pogaństwie, tj. współczesnym chrześcijaństwie, to Abraham powiedział bogaczowi wielką nieprawdę: „I poza tym wszystkim między nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy chcą stąd do was przejść, nie mogli, ani też stamtąd do nas nie mogli się przeprawić” (Łuk. 16:26). Absurdem byłoby przypisywać naszemu Panu takie porównanie. Weźmy w całości cały 16 rozdział Ewangelii wg Łukasza i wtedy zobaczymy, że przytoczony przez Pana przykład ziemskiego życia, jak też przebywanie bogacza i Łazarza w świecie po tamtej stronie, wypełnia w tym rozdziale sporą część. Jest to dopełnienie do przyszłości. W pierwszej połowie rozdziału Pan pokazał na przykładzie nieuczciwego zarządcy, jak w ogóle ludzie tego świata obchodzą się z ziemskimi dobrami. Chociaż oni są tylko zarządcami powierzonych im środków, które właściwie należą do swego Pana – Boga – jednak ludzie trwonią je.

To, do czego oni w sumie dążą – to chodzenie drogami oszustwa, aby zabezpieczyć sobie ziemską teraźniejszość. I w tym przykładzie Pan pokazał, jak żalotnymi są te dobra, kiedy człowiek przechodzi granice wieczności bez Boga. Pan przytacza przykład żyjącego w obfitości i luksusie bogacza i biednego Łazarza, który nic nie miał, prócz Boga. Tak jeden przykład dopełnia się drugim.

Ten przykład jeszcze dlatego jest tutaj umieszczony, bo on w ogóle pokazuje wielki ból bezbożnika, któremu dobrze żyło się na tym świecie. Bogacz był bezbożnikiem, służył brzuchowi i mamonie. Mamona – to jego bóg, panujący nad całym jego życiem do samego końca. Pan pokazał w wersecie 13, że taki człowiek nie mógłby służyć Bogu, gdyby nawet zachciał tego, gdyż ma on innego boga, którego kocha, i nie daje miejsca prawdziwemu Bogu.

Jaka gorycz oczekuje takiego człowieka tam – Pan pokazuje w paru wyrazistych cechach. Ani jedna z próśb bogacza – nawet o kropli wody – nie została wysłuchana. Ani jedno jego chcenie, dotyczące jego i jego braci, nie zostało spełnione. Bóg nie mógł osiągnąć bogacza w tym życiu, dlatego on nie mógł osiągnąć Boga w tamtym życiu. Bogacz nawet próby nie czyni – on woła tylko do ojca swego – Abrahama. Łazarz, którego imię znaczy „Bóg moją pomocą”, rzeczywiście, z pomocą swego Boga, chociaż z trudem i wieloma bólami, wszedł do tego odpocznienia. I te-

raz, kiedy wszystko zostało z tyłu, Łazarzowi nie zaszkodziło jego ubóstwo w świecie, lecz jako umiłowane dziecko Łazarz miał jedno z lepszych miejsc na Jego łonie. Czy świat nie potrzebuje takich świadectw? Czy on nie rzuca nam w twarz triumfalnie: Tutaj nikt nie wie, jak będzie tam – jeszcze nikt stamtąd nie przyszedł.

Lecz był Jeden, który wiedział, jak tam wszystko wygląda, który przyszedł do nas stamtąd i powiedział: „Co wiemy, to mówimy, i co widzieliśmy, o tym świadczymy”. I biada nam, jeśli On o nas będzie musiał powiedzieć: „Ale świadectwa naszego nie przyjmujecie” (J. 3:11).

Odnosnie poglądu Edgara, że jeśli te przykłady brać tak, jak one napisane, to mogą spowodować takie wyobrażenie: „Jeśli nie jesteśmy biedni i nie pokryci strupami, to nigdy nie osiągniemy wiecznego błogosławieństwa. A z drugiej strony, wieczne męki będą naszym udziałem, jeśli ubieramy się w szkarłatne szaty i kosztowne tkaniny, i co dzień wystawnie uczujemy”. To, oczywiście, jest możliwe, bo kiedy w świecie nie było zwyczaju lub powodu wykrzywania i wypaczania tego co najlepsze w kierunku naturalnej naszej zguby?

Edgar tak też postępuje z tymi przykładami, chociaż nie wypacza ich we wspomnianym kierunku. Jego obawy nie trwożą ludzi, którzy rzeczywiście czytają Słowo Boże, a nie tylko te przykłady. Tacy ludzie dobrze wiedzą, że bogactwo tak samo mało zamyka wejście do nieba, jak mało otwiera dostęp do niego ubóstwo, choroba i potrzeba. Te przykłady są tutaj umieszczone dlatego, że Pan przytoczył je dla ludzi opisanych w wersecie 14: „A słyszeli to wszystko faryzeusze, którzy byli chciwi i naśmiewali się z niego”. Już tylko z miłości do tych ludzi, którzy wynosili się z powodu swego bogactwa, Pan musiał ukazać przed ich oczami całą powagę wieczności, bo nic innego nie byłoby w stanie doprowadzić ich do pokuty. Przed kim, jak nie przed tymi ludźmi, była największa konieczność odsłonięcia zasłony, za którą ukrywają się po tamtej stronie groby? Oni musieli to zobaczyć, a my też możemy patrzeć na ten niezapomniany widok.

Ziemskie życie bogacza i Łazarza nie podlega naszemu rozpatrywaniu i przejdźmy od razu do ich stanu po śmierci. O nich dwóch czytamy, że obaj umarli i że z tym istnieniem nie kończy się. To, co w nich było ziemskie, ich czyny, stało się prochem ziemskim. Pomimo różnicy w ich pogrzebach, obaj zostali oddani ziemi. Ich ciała zasnęły snem śmiertelnym. W tym odniesieniu nie było różnicy między tym, który odszedł bez Boga i tym, który spoczął w Bogu.

Lecz jeśli skierujemy wzrok na tamtą stronę śmierci, to natkniemy się zaraz na coś takiego, że ich dusze, oddzielone od ciała, nie umarły. Gdzie ich znajdujemy? Gdzie znajdują się ci umarli?

Oczywiście, nie w grobach, gdyż „tam bezbożni przestają szaleć, tam odpoczywają utrudzeni. Razem wypoczywają więźniowie, nie słyszą głosu nadzorca. Tam mały i wielki są razem, a niewolnik nie jest poddany swemu panu” (Job. 3:17-19).

Miejsca, gdzie oni obaj się znajdują, całkowicie różne są od grobów, bo jeśli o Łazarzu mówi się, że został zanieiony przez aniołów na łono Abrahama, to nie jest możliwe, żeby oznaczało to do „grobu”. Także, kiedy o bogaczu mówi się, że „w krainie umarłych cierpiał męki” – to tym niemniej może to oznaczać grób. I jeśli umarli, dobrzy i źli, znajdują się w jednym miejscu, to znaczy w grobie, jak twierdzi Edgar, to w najwyższym stopniu jest dziwne, że Pan daje zupełnie różne opisy gro-

bu bogacza i Łazarza.

Jezus pokazuje nam ich w zupełnie różnych miejscach. I oni znajdują się tam nie po ich zmartwychwstaniu, ale od razu po śmierci. Oto czego uczy Pan odnośnie zagadnienia, gdzie znajdują się umarli. Tego zupełnie nie uczy nas grecka filozofia, na którą Edgar zupełnie na próżno napada. Pan Jezus mówi tutaj, że odkupieni w tym pośrednim okresie znajdują się jeszcze w stanie pełnego błogostwa, że jest im dobrze jako dzieciom na piersi u Ojca. Także i bezbożnik w tym okresie jeszcze nie otrzymuje ostatecznej doli, lecz znajduje się tam, gdzie mu jest niewypowiedzianie ciężko. Pan nazywa miejsce ostatniego „krajną umarłych” i wiąże je z wyobrażeniem o mękach, w przeciwieństwie do twierdzeń Edgara, który mówi: „Ważne, żebyśmy wyjaśnili sobie, że z biblijnym znaczeniem słów „krajna umarłych” nie jest związana żadna myśl o mękach”.

Wróćmy do bogacza i Łazarza. Czy ich dusze śpią? Czy cokolwiek oni wiedzą? Czy znajdują się oni w stanie nieświadomości, jak to twierdzi Edgar o wszystkich zmarłych ludziach? Czy dla nich czas mija tak, jak byłoby to z Edgarem, kiedy on leżąc na dywanie, powiedziałby: „Prawie zasnąłem” – ale spojrzawszy na swój zegarek dowiedział się, że przespał całą godzinę? Myślę, że u tych dusz nie ma nic podobnego do tego stanu. Nie, oni nie śpią. Odwrotnie, oni widzą, słyszą, mówią. Z nimi nawet inni rozmawiają. Dusze czują i przeżywają, mogą nawet wspominać przeszłość. Zdolne są zastanawiać się i osądzać, nawet troszczyć się o innych, mieć potrzeby, pragnienia i tym podobne. Są to takie funkcje duszy, które ona może mieć tylko w pełnej świadomości.

Wyraźny opis Pana obala tę fałszywą naukę. Można sobie wyobrazić, co kosztuje tych fałszywych nauczycieli unicestwienie świadectwa wiernego i prawdziwego naocznego Świadka. Jaka to marna próba przedstawienia tych dwóch ludzi jako alegorię Izraela i nawróconego pogaństwa. Pomyśleć tylko, że jedyne, o co prosi bogacz dla siebie – to zmniejszenie swego gorzkiego losu, a nie pełnego wybawienia od niego. Jeśli bogacz musi przedstawiać Izraela w okresie jego odrzucenia, jak twierdzi Edgar, to przedstawia on go bardzo fałszywie. W przeciwieństwie do bogacza, Izrael w ciągu tysiącleci – do tej chwili – błaga o powrót do poprzedniej sytuacji, o pełne osiągnięcie poprzedniej a nawet większej chwały i przypomina Bogu o swoich cierpieniach jako pobudzającej dla Niego przyczyny, zwrócenia oblicza Swego do ludu.

Serce może pęknąć z bólu, kiedy słyszy się, jak ci starsi i młodszy ludzie w Jerozolimie biją głową o fragment byłego muru świątynnego i nieprzerwanie posyłają do Boga właśnie to błaganie. Dlaczego więc bogacz nie prosi, jak oni, o całkowite uwolnienie i powrót do poprzednich dni, kiedy „co dzień wystawnie ucztował” lub ostatecznie o taki niekreślony stan, który Edgar w fałszywy sposób przypisuje wielu bezbożnikom po ich zmartwychwstaniu? To bardzo proste. To nie jest praobraz Izraela. Jest mu wiadomo, że powrotu już nie ma, bo gdyby miał chociaż najmniejszą nadzieję, to przeżywana przez niego męka niezmiennie powodowałaby jego wołanie o najszybsze wybawienie.

Też Abraham, który odpowiada na jego prośbę, nie można już wyraźniej, pokazuje swoją odpowiedzią, że z piekła i mąk nie ma powrotu, że dla tych ostatnich nie ma ulgi – nie ma nadziei na zmianę losu.

Mojżesz i Eliasz na górze przemienienia

Jak wygląda sprawa z duszami tych dwóch mężów? Czy ich dusze istnieją? Czy oni żyją czy śpią „nieświadomym snem” Edgara? Postuchajmy, co mówi Edgar: „Wielu myśli – pisze on – że Mojżesz i Eliasz tutaj osobiście ukazali się uczniom Jezusa. Oni opuszczają to, że Jezus wyraźnie powiedział uczniom, iż to było widzenie – 'halucynacja' (Mat.17:9)”. Przy tym Edgar bierze greckie słowo „horama” widzenie, przytacza dwa przykłady z Dziejów Apostolskich i na tym buduje swoją teorię, że Mojżesz i Eliasz nie byli na górze osobiście, a tylko wydawało się jakby „oni tam byli”. Prześledźmy, czy to tak.

Na początku musimy powiedzieć, że to wszystko, co Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu określa słowem *widzenie*, było halucynacją, tj. istniało tylko w wyobraźni, w świadomości ludzi, cierpiących z powodu tych halucynacji, wtedy wierzący czytelnik zmuszony byłby usunąć ze świętej Księgi wielką ilość rzeczywiście realnych sytuacji. W takim przypadku przychodzi myśl, że wielu mężów Bożych błędziło. Pragnę przytoczyć tylko niektóre z wielu przykładów i prosić czytelnika o otwarcie swojej Biblii i samodzielne jej czytanie. W księdze Rodzaju, 15:1-6, napisano: „Po tych wydarzeniach doszło Abramowi w widzeniu następujące słowo Pana: Nie bój się, Abramie, Jam tarczą twoją”. Można tutaj zastosować wyjaśnienie Edgara o występowaniu widzenia i co się wtedy stanie? Oczywiście, następująco: To była tylko halucynacja, tj. istniejące tylko w wyobraźni. Słowa Pańskiego do Abrama w ogóle nie było. Pan nie rozmawiał z nim, to Abramowi tylko wydawało się. W księdze Rodzaju, 46:2-4, znajdujemy taki sam przykład. Pan mówił nocą w widzeniu do Jakuba, nazwał go po imieniu, zachęcił go do pójścia do Egiptu, dał mu drogocenną obietnicę i obiecał Sam go prowadzić. Według Edgara, to wszystko nie było rzeczywistością. Bóg w ogóle nie rozmawiał z Jakubem, nie dawał mu żadnych obietnic, to wszystko było tylko widzeniem, Jakubowi tylko tak „wydawało się”. Lecz dziwne jest, że święci Boży przyjmowali to jako rzeczywistość, postępowali zgodnie z tym i wszystko odbywało się zgodnie z tym, co im Bóg mówił i pokazywał w widzeniu.

Weźmy 1Sm. 3:3-18. W wersecie 15 to objawienie Boże nazwano „widzeniem”. Jak majestatycznie i łaskawie objawia się tutaj Pan Samuelowi i jak święcie poważnie i zagrażająco – Helemu! Jeśli zaś to było tylko „widzeniem”, to pachole Samuel mogło tylko cieszyć się nim jako pustym snem, a stary Heli nie musiałby zwracać na nie uwagi. Edgar, zapewne, poradziłby im tak postępować, gdyż to wszystko to „tylko wydawało się”. Wiele innych przykładów czytaj, drogi czytelniku, w następujących miejscach: 2Sm. 7:4-17; Daniel 2:19-45; Łuk. 1:11-22; Dz. 10:3-6; 18:9-10.

Odejmiij realizm, rzeczywistość tego, co widziane i słyszane w tych widzeniach, uczyni to pustym, pozornym obrazem – a zmienisz to wszystko w nic. Okaże się, że Bóg, natura, fantazja lub coś innego – co chcesz – po prostu dobrze zażartowali z ciebie i wszystko, co przyjmowałeś za rzeczywistość, okazało się w sumie jednym zbłądzeniem, chociażby i przyjemnym, bo nie było tego wszystkiego, co zostało ci powiedziano.

Chcąc być szczerym i uczciwym, nie będę milczał tutaj o tym, że w życiu są widzenia, kiedy człowiek widzi to, co w ogóle nie istnieje. Jakikolwiek obraz rysuje się w wyobraźni tak, jakby to było w rzeczywistości. Jednak to wszystko jest tylko

pozornym wyobrażeniem. Takim widzeniem był, na przykład, sen Nabukadnesara (Dan. 4:1-14). Tam w rzeczywistości nie było drzewa z gałęziami i owocami, nie było zwierząt polnych, jego cienia, drzewo nie zostało ścięte itd., wszystko było tylko widzeniem, ukazanym przez Boga, i można przytoczyć jeszcze do tego miejsca: Dan. 8:1-12; Dz. 10:9-16; 11:5; 16:9-10 oraz większą część wydarzeń, opisanych przez apostoła Jana w Objawieniu.

Jakie są różnice między przytoczonymi kategoriami widzeń i jak możemy dzielić je, nie błędząc? Problem rozwiązuje się bardzo prosto. Pierwsza kategoria – sama prostota, ona nie potrzebuje wyjaśnień, tak jak wszystko, co widzimy i słyszymy jest oczywiste, i dlatego powinniśmy to przyjąć tak, jak ten fakt objawia się nam, z którego jest usuwane przykrycie przed naszymi oczami.

Inne widzenia – zawsze zagadki, tajemnice, pełne trudności, potrzebujące wyjaśnień, często nawet przez Samego Boga, gdyż te widzenia zawierają zupełnie co innego niż to, co zwykle widzimy.

Zastosujmy tę zasadę do widzenia na górze Przemienienia. Zaraz zobaczymy, że było to widzenie rzeczywistości. Wszystko, co zostało ukazane, mówione i słyszane, było faktem. Pan nie miał żadnej konieczności dawać uczniom chociażby najmniejszego wyjaśnienia. Jak to widzieli, tak powinni być rozumieć. Uczniowie mogli przekazać innym wszystko tak, jak oni widzieli i zrozumieli. Pan postawił tylko jeden warunek: Żeby to uczynili po Jego zmartwychwstaniu.

Nie należy przypuszczać, że wprowadza się siebie w błąd, jakoby Pan nazywał widzeniem tylko ukazanie się Mojżesza i Eliasza. Nie, On nazywał widzeniem wszystko, co wydarzyło się na górze Przemienienia. Odwrotnie, jeśli wszystko w całości było tylko widzeniem, prostą halucynacją, a nie rzeczywistością, jeśli tylko wydawało się, jakby to wszystko tak było – że nasz Pan w rzeczywistości nie został przemieniony tam, Jego oblicze nie jaśniało, Jego szaty nie jaśniały taką nieporównaną białością i nie miał On żadnej społeczności lub rozmowy z mężami przychodzącymi z chwały – wtedy nie byłby słyszany głos Ojca, który poświadczył Swoją przychylność do Syna pod koniec Jego mesjańskiej ziemskiej drogi, jak było to na jej początku (Mt. 17:5). Jakim smutnym, kłamiwym widowiskiem okazałoby się wtedy to wydarzenie. I Piotr też byłby godnym pożałowania nieuleczalnym cierpiętnikiem z powodu widzeń, kiedy triumfalnie pisał o tym wydarzeniu: „Gdyż oznajmiłszy wam moc i powtórne przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie jego wielkości. Wziął On bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki go doszedł głos od Majestatu chwały: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem. A my, będąc z nim na świętej górze, usłyszeliśmy ten głos, który pochodził z nieba” (2Piotr. 1:16-18). Chwała Bogu, w całym zjawisku cudownego przemienienia Pana nie było nic takiego, co mogłoby tylko „wydawać się”, lecz wszystko było rzeczywistością, faktem – jak prawdziwie o tym napisano. Mojżesz i Eliaz pojawili się tutaj jako przedstawiciele niezliczonych dusz, które weszły do chwały, a właściwie do „zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w niebie... i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość” (Hbr. 12:23).

Czyżby ci mężowie byli we śnie przez tysiąclecia, od tej chwili, kiedy odeszli z tego świata, i nic nie wiedzieli o tych wydarzeniach, które Bóg dokonał na ziemi, i o tych, którym On zamierzał jeszcze dać miejsce? Ja nie myślę, żeby Mojżesz i

Eliasz przebywali we śnie. Widzimy, jak oni na świętej górze rozmawiają z Panem, a nam przekazane są nawet tematy rozmowy. Oni „rozmawiają” o Jego odejściu, który miał się dokonać w Jerozolimie, to jest o śmierci krzyżowej Pana. Stąd oni mieli wielkie poznanie o przyszłej śmierci Chrystusa na Golgocie, większe niż mieli je wszyscy uczniowie Jego razem wzięci. Był to temat jeszcze zupełnie nie zrozumiały dla uczniów, lecz w pełni objawiony dwóm mężom, którzy przyszli z chwałą.

W ten sposób Mojżesz i Eliasz jakby uczestniczyli w żywym uczestnictwie, w wielkim dziele Boga, to jest odkupieniu, tak blisko dotykającego wszystkich ludzi, a nawet nieba i ziemi. Jakie wspaniałe wyobrażenie dają nam obaj ci mężowie o tym, gdzie przebywają martwi i w jakim stanie oni się znajdują.

I jak radosne jest poznanie, wyływające z tego, że pomimo różnego odejścia obu z tego świata do wieczności, tam, w chwale, między nimi nie ma różnicy. Chociaż Eliasz wzniósł się do nieba w przemienionym ciele, a ciało Mojżesza spoczęło na górze Nebo – oni obaj mieli społeczność z przemienionym Panem i między sobą. Zabierz tę realność – a fakt przeobrażenia Pana zostanie sprowadzony do stopnia żalostnej fantazji.

»Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych« (Mat. 22:32)

Żeby pozbawić znaczenia tego słowa Pana, Edgar mówi co następuje: „To miejsce często przytacza się jako dowód tego, że martwi nie są martwi, lecz rozpatrzenie kontekstu pokazuje, że Chrystus tutaj ma na uwadze zmartwychwstanie i że ten tekst doprowadza do wniosku jak raz odwrotnego tematu, który zwykle z niego wyciąga się. Jego słowa w poprzedzającym wersecie brzmią: 'A co do zmartwychwstania umarłych, nie czytaliście?' (Mt 22:31 BT). On nie powiedział: 'A co do zmartwychwstania żywych, nie czytaliście?'. Byłoby to bezmyślność. Lecz odnośnie zmartwychwstania Jezus mógł prawdziwie powiedzieć, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba nie jest Bogiem martwych, lecz żywych. Ostatnie zgadza się z tym, co apostoł mówi w Rzym. 4:17: 'Który ożywia umarłych i który to, czego nie ma, powołuje do bytu'. W tych słowach od razu czuje się, że oni nic nie mówią. Jest to – gra nimi”. I rzeczywiście, jest to bezmyślna gra w stosunku do ważkości Słowa Bożego. Dalej Edgar kontynuuje: „Ten tekst jest rzeczywistym dowodem tego, że umarłe ciało jest martwe duchem i duszą i jest to wyraźnie powiedziane nawet w czasownikowej formie, w której Jehowa rozmawiał ze środka płonącego krzewu, a także w tej czasownikowej formie, w której Pan Jezus mówi o Swoim Ojcu, jak też i o wszystkich martwych”.

Jehowa i Chrystus wykorzystują czasownikową formę czasu teraźniejszego. Dobrze wiemy, że tym wyjaśnieniem naszego Pana jesteśmy zobowiązani w stosunku do Jego rozmowy z Saduceuszami na temat zmartwychwstania umarłych. Lecz zmartwychwstanie umarłych – to ciągle jeszcze sprawa przyszłości. Jeśli Bóg nie jest Bogiem martwych i umarłych, to rzeczywiście martwi są nie tylko ciałem, lecz i duszą i duchem, i tylko przez przyszłe zmartwychwstanie otrzymają żywe ciało, duszę i ducha, jak fałszywie twierdzi Edgar, wtedy Jehowa musiałby wykorzystać formę czasownikową czasu przyszłego. Musiałby On wtedy powiedzieć: „Ja będę Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Jakuba” – a nie: „Jam jest Bóg Abrahama itd.”. A jeśli Jehowa wykrzyknął z płonącego krzewu: „Jestem” – to, według

twierdzenia Edgara, On koniecznie musiałby być Bogiem umarłych, gdyż wszyscy trzech patriarchowie wtedy już przez stulecia byli martwi i pogrzebani.

Dalej. Czy Pan nie ustanawia w tej rozmowie i przed Saduceuszami, którzy nie wierzyli ani w żadnego ducha i wiele spierali się o duszę, że Abraham, Izaak i Jakub są żywi, kiedy przytacza stwierdzenie Swojego Ojca z krzewu: „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych”? Właśnie ta prawda doprowadziła do zdumienia lud i zamknęła usta Saduceuszom (Mt. 22:33-34). Przecież Saduceusze razem z Edgar-em wierzyli nie tylko w to, że ze śmiercią ciała kończy się wszelkie istnienie, ale że w ogóle nie ma zmartwychwstania. I oto musieli usłyszeć, że ci trzej mężowie, których ciała już tysiące lat spoczywały w grobie, nie tylko będą żyć po zmartwychwstaniu w ciele, lecz że oni żyli w tym czasie, kiedy Bóg rozmawiał z Mojżeszem, żyją i teraz, w tym samym czasie, kiedy Pan Jezus rozmawia z nimi (Saduceuszami). Dowód ostatniego – to, że Bóg nazywa Siebie ich Bogiem i że On bezwarunkowo nie jest Bogiem Umarłych, lecz żywych. Tym bardziej dziwne jest tutaj to, że radykalnie nastawieni niewierzący Saduceusze złożyli broń przed Panem, a Edgar nadal kontynuuje rozwijanie swojej sofistycznej przeciwności i otwarcie głosi ją publicznie.

Jeszcze jedno. Albo Edgar zapomniał o tym, albo zamierzenie przemilcza zakończenie mowy Pana, jak ją przekazuje ewangelista Łukasz. Czy Pan nie powiedział, przechodząc w ogóle do pojęcia o umarłych: „Dla Niego bowiem wszyscy żyją”? Oni żyją – mówi On – nie to, że oni żyli lub będą żyć. I żyją nie tylko Abraham i Izaak, lecz wszyscy (Łk. 20:38). Komu dać pierwszeństwo – Panu czy ludziom, którzy oczywiście nie boją się sposobów wypaczania Słowa Pana, żeby tylko znaleźć jakąkolwiek podstawę swoim zgubnym ideom?

Zatrzymajmy się jeszcze na dwóch miejscach, o których Edgar mówi, że je „często przytacza się na potwierdzenie teorii, jakoby wierzący od razu po śmierci przechodzili do chwały”. Są to teksty 2Kor. 5:8 i Flp. 1:23. Czytając jego uwagi do tych miejsc, sprawiedliwie trzeba oddać, że Edgar chce obronić teorię, której nie można było obronić, gdyż jego wszystkie umiejętnie sposoby są tutaj tak płytkie, że pomimo jego powoływania się na różne teksty listów apostoła Pawła, z których Edgar jednak ani jednego nie przytacza, i pomimo na jego ciągłą gotowość przetłumaczenia jakiegokolwiek tekstu z greckiego zgodnie do swojej potrzeby, to ciągle u niego w żaden sposób nic się nie staje. Ryzykując ponownie o parę stron więcej niż to było zamiarem, zatrzymamy się, obok 2Kor. 5:8, na paru tylko zastosowaniach do poprzedzających wersetów tego rozdziału. Zwrócimy uwagę na to, z jakim spokojnym przekonaniem spogląda apostoł na zniszczenie ziemskiego domu, to jest ciała, które on nazywa „namiotem”. On triumfalnie twierdzi, że „mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny”. „Biedny Paweł – powiedziałby mu Edgar – nauka o nieśmiertelności duszy przeniknęła potajemnie od spekulacji przez drzwi greckiej filozofii do twoich dogmatów wiary. Co tobie pomoże, a też tym, do których piszesz o swoim niebiańskim mieszkaniu, kiedy twój ziemski namiot zniszczy się? Przecież nie trafisz do nieba, lecz zgodnie z moim twierdzeniem, zejdziesz wprost do otchłani, do królestwa śmierci!”

Lecz dzięki Bogu, że mamy jedno wspólne poznanie z apostołem Pawłem, według którego zniszczenie tego namiotu – ciała – jest tylko środkiem do swobodnego wejścia, do wyższego, wiecznego mieszkania. W drugim wersecie apostoł Pa-

weł mówi o potężnej mocy oddziaływania tego poznania. On, a z nim inni wierzący, wypełnieni są gorącym dążeniem właśnie do tego niebiańskiego mieszkania. Oczywiście, wcale nie jest trudno „rozpaść się”, jeśli mamy gotowe mieszkanie. Tym bardziej, gdy to mieszkanie jest bezgranicznie chwalebniejsze niż to, w którym teraz się znajdujesz.

Nigdy nie może być takiego gorącego oczekiwania, jakie było u apostoła Pawła, wśród tych, którzy razem z Edgarem po rozpadnięciu się ziemskiego „namiotu” schodzą w mrok grobu, a duszą w jeszcze bardziej mroczne królestwo śmierci. Uwielbienie i chwała Bogu naszemu, że On od tego wszystkiego wykupił Swoich!

Czytając dalej słowa apostoła widzimy, że znał on dwie drogi, dwa wyjścia z tego świata dla wierzących. Jedno, jak przed chwilą widzieliśmy – to rozpadnięcie się ziemskiego namiotu lub śmierć cielesna; drugie wyjście – zmiana tego ciała bez wpływu śmierci i pochwylenie na spotkanie Pana w powietrzu, kiedy On przyjdzie (1Kor. 15:50-52; 1Tes. 4:16-17). Ostatnie wyjście było codzienna nadzieją i oczekiwaniem apostoła Pawła i pierwszych chrześcijan. Oni nie oczekiwali śmierci, lecz spoglądali wiarą na nadchodzącego Pana, który powinien był wziąć ich z Sobą. W pierwszym wersecie apostoł Paweł nazywa śmierć rozpadnięciem się, a w czwartym – zewleczeniem. Przemienieniem zaś podczas przyjścia Pana – przyobleczeniem, bo śmiertelne ciało wtedy zmieni się, to znaczy, zostanie pochłonięte przez życie. Te dwa obrazy ciała, to jest namiot i odzież, dają piękne wyobrażenie o naszej duszy.

W pierwszym wyobrażeniu dusza jest mieszkanką namiotu, po zniszczeniu którego ona przechodzi do innego, gotowego mieszkania w niebie. W drugim jest ona okrytą osobą lub istotą, która, kiedy okrycie zostanie z niej zdjęte i zostanie bez żadnego okrycia, to jest bez ciała, wchodzi do nieba i zostanie okryta, ubrana, dopiero w dniu zmartwychwstania – albo w przypadku przyjścia Pana do swego przyobleczenia „przebierze się” drogą natychmiastowego przemienienia. Rozumiemy, że przyobleczenie musi być cenniejsze niż zewleczenie, tym bardziej, że Pan stworzył nas nie na śmierć, lecz żeby to, co śmiertelne, pochłonięte zostało przez życie. Apostoł utwierdza to, co zaświadczył w wersecie 4, słowami: „A tym, który nas do tego właśnie przysposobił, jest Bóg, który nam też dał jako rękomię Ducha” (2Kor. 5:5). Jak wyraźne jest świadectwo Boże, że nie śmierć, nie umieranie było zamiarem Bożym podczas stwarzania nas, a Duch Jego Święty jest dla nas, wierzących, rękomią tego zamiaru.

Bardzo proszę o przeczytanie ze szczególną uwagą szóstego i ósmego wersetu. Oba wersety mówią nam o prawdziwym stosunku duszy do ciała i Pana. Szósty werset ukazuje, że na ile znajdujemy się w ciele, na tyle jesteśmy jeszcze obcy, oddaleni, dalecy od naszego umiłowanego Pana i według siódmego wersetu mamy społeczność z Nim tylko za pośrednictwem wiary. Lecz jakiej zmianie ulegamy według ósmego wersetu? Jak tylko wychodzimy z ciała, to jest oddzielamy się od niego, to wprowadzamy się do Pana. Rozdzielająca przegroda znika – spotykamy się z Nim Samym, od wiary przechodzimy do widzenia. Jaka niedwuznaczna i wyraźna odpowiedź na pytanie, gdzie przebywają umarli! Czy trzeba wylać jeszcze więcej światła na pośredni stan po śmierci ciała i dusz, zmarłych w wierze?

Myślę, że przytoczony fragment z małymi uwagami uczyni zrozumiałym też

tekst z Flp. 1:23. Przed Apostołem Pawłem była straszna śmierć (przez ścięcie głowy), jednak to było dla niego niczym innym, jak „zyskiem”, i kiedy apostoł położył na szali oba wyjścia – przedłużenie życia i gwałtowną śmierć – to ani przez chwilę nie wahał się wybrać tego, co chwalebniejsze, wykrzykując: „Pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej”. Dlaczego zaś śmierć była dla niego „zyskiem”? Dlaczego to było daleko lepiej? Gdyż to gorące pragnienie apostoła Pawła bycia z Chrystusem znalazło swoje całkowite spełnienie w śmierci ciała. Dla apostoła śmierć nie była tysiącletnim snem bez świadomości. Kto mógłby o tym radosnym i niestrudzonym pracownikowi pomyśleć, że podobny sen duszy okazały się dla niego zyskiem i to daleko lepszym niż trud przynoszenia owocu dla Chrystusa?!

O, niech każda dusza uniknie takiej społeczności, która uczy co innego i wypacza Słowo Boże oraz dobre obyczaje (1Kor. 15:33). Jest jeszcze inne miejsce Pisma, które mówi nam o tym, gdzie znajdują się umarli, którzy nie osiągnęli zbawienia podczas życia na ziemi. W 1P. 3:19-20, czytamy: „Poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę”. Było wiele sporów o czas, kiedy Chrystus głosił tym duszom. Też i o to, gdzie i jak to się odbywało. Nie chcemy tutaj tego poruszać, gdyż na to można mieć różny pogląd, nie skazając tekstu. Lecz nie można jednocześnie mieć dwóch różnych poglądów z powodu tego, że Chrystus głosił duchom i że były to duchy tych, którzy w czasach Noego podczas budowy Arki żyli na ziemi – duchy ludzi, których Pan cierpliwie znosił w Swojej łasce. Też jest jasne jak dzień, że te duchy, w tym czasie gdy apostoł Piotr pisał te słowa, znajdowały się w więzieniu. Gdzie może być to więzienie, w którym one po upływie dwóch i pół tysiąca lat ciągle jeszcze się znajdowały?. Edgar mówi nam, że to jest grób lub w istocie nie grób, a królestwo śmierci, w którym wszyscy: sprawiedliwi i niesprawiedliwi – spoczywają w śnie bez świadomości. Lecz nasuwa się pytanie, czyżby to więzienie tak spodobało się apostołowi Pawłowi, że on, mając na myśli śmierć, nazwałby ją „zyskiem” i miałby pragnienie „rozstać się”? I czy to było dla niego daleko lepiej niż przebywanie na ziemi? Czy miałby on wtedy nadzieję bycia z Chrystusem? Jeśli nie, to oczywiście miejsce, dokąd poszedł, było zupełnie inne niż więzienie tych duchów.

Możemy być też pewni, że to więzienie nie jest łonem Abrahama, gdzie znajdował się błogosławiony Łazarz. Ten biblijny tekst, jak i wszystkie inne, rozpatrzone przez nas, niszczy twierdzenie Edgara, jakoby dusza – „indywidualność”, osobiste „ja”, myśląca część ludzkiej istoty – zależy od organizmu.

Dusze zabitych poniżej ołtarza (Objawienie 6:9-11)

Być może Edgar z rozmysłem nie dotknął tego tekstu, ponieważ obala jego wymyśloną racjonalną teorię, jak i jego psychologię, ze wszystkimi ich wnioskami. Inaczej też nie mogło być, gdyż wszystkie jego przykłady snu i różne funkcje duszy przy uszkodzeniu mózgu, głowy i innych części ludzkiego ciała odnoszą się do zjawisk po tamtej stronie bytowania i rozpościerają się w każdym przypadku nie dalej niż do tej zasłony, która wisi u wejścia do wieczności.

Jak Edgar może oświadczyć chociażby cokolwiek z medycznego punktu widzenia o duszy, która odeszła za tę zasłonę, kiedy jeszcze ani jeden z lekarzy na

całym świecie ani on sam nie mogli zaglądnąć za nią?

Nasz tekst wprowadza nas jak raz na tamtą stronę zasłony. Oczywiście, Edgar postarzałby się zniszczyć to świadectwo jednym uderzeniem. Tak, on powiedziałby nam, że to tylko widzenie, halucynacja, coś takiego, czego w rzeczywistości nie ma i być nie może, że tylko tak „wydaje się”. Lecz, chwała Panu, całkowicie spokojnie możemy przyjąć to widzenie za absolutną rzeczywistość, to jest właściwie za to, co apostoł Jan wyraźnie widzi, gdyż jest to jedno z tych widzeń, które nie potrzebuje wyjaśnienia. Nie ma w nim żadnej zagadki, żadnej tajemnicy, lecz proste objawienie Boże dla nas, które każdy może i powinien zrozumieć dosłownie tak, jak zostało przedstawione.

Weź, drogi czytelniku, swoją Biblię, przeczytaj wyżej wymienione trzy werse-ty z całą uwagą i przeniknij widzeniem, danym tutaj przez Pana – jest to bardzo ważne, szczególnie dla naszej analizy. Związek z poprzedzającymi wersetami w tym szóstym rozdziale Objawienia Jana jest taki: Pan pokazuje Janowi w pierwszych ośmiu wersetach zrujnowanie i spustoszenie wśród wszystkich ludzi z powodu Jego gniewu po zdjęciu czterech pieczęci. Ósmy werset podsumowuje ten wynik. Po zdjęciu piątej pieczęci pokazuje On na szczególne spustoszenie w środowisku dzieci Bożych, pozostałych na ziemi po pochwyceniu wybranych świętych. Wkrótce nauczymy się z tych urywków co następuje. Kim oni są? To są wszyscy ci, którzy w godzinie próby, która przyjdzie na świat, będą na ziemi, nie pochwyceni razem ze „zwycięzcami” podczas pojawienia się Pana. Lecz w tym okresie wielkiego smutku oni wysoko trzymają sztandar Słowa Bożego i świadczą o nim otwarciem oraz bez lęku każdemu. Za to przez wszystkich żyjących na ziemi będą prześladowani i zabici, i wszyscy oni umierają gwałtowną śmiercią jako męczennicy.

Gdzie oni się znajdują? Po śmierci znajdujemy ich pod ołtarzem. Że ten ołtarz nie jest jakimś ziemskim ołtarzem widzimy z tego, że zabici są w bezpośredniej bliskości z Panem, który przeprowadza sąd.

Różne miejsca Objawienia Jana wyraźnie wskazują na to, że tam, w górze, jest świątynia i miejsce najświętsze, skrzynia przymierza i ołtarz. Te same przedmioty na ziemi były kiedyś tylko praobrazem prawdziwego przybytku Bożego, znajdującego się w niebie. Ci męczennicy spędzają tutaj przejściowy okres duszy między śmiercią ciała i ostatecznym stanem w ścisłej bliskości z Jezusem w niebie.

W jakim stanie oni się znajdują? Apostoł Jan widzi ich jako dusze oddzielone od swoich ciał. Samo się rozumie, że Pan musiał pokazać te dusze Janowi jako widzenie, bo któż mógłby zobaczyć dusze cielesnymi oczami? Lecz tutaj, w ich przejściowym okresie, widzimy te dusze oddzielone od ciała, kontynuujące samodzielne istnienie. Są oni w stanie pokoju na nieokreślony czas, lecz jeszcze inny, lepszy pokój jest im obiecany na pocieszenie.

Co robią te dusze? One głośno się modlą i wołają. To nie jest podobne do tego, żeby one spały. Dusze widzą Pana Jezusa, rozmawiają z Nim, bardzo dobrze rozumieją, co Pan teraz robi, to jest, że On sądzi. One przypominają swoją przelaną krew. One wołają do Pana o pomstę i wiedzą, że ci, którzy ją przelali, są jeszcze na ziemi.

Dalej czytamy, że do nich mówiono, że dano im odpocząć jeszcze „przez krótki czas”, że wylano im światło na los ich braci i współsług pozostających jeszcze na ziemi, że i oni muszą umrzeć śmiercią męczeńską. Każdemu z nich dano białą

szatę, których znaczenie ukazano w Objawieniu 19:8. Nasuwa się pytanie, dlaczego wszystko tak szczegółowo pokazano Janowi, który przekazał to nam? Oczywiście, po to, żebyśmy i my otrzymali prawdziwą odpowiedź na pytanie, gdzie znajdują się umarli. Jaki zaś wniosek otrzymuje się z rozpatrzenia tego i innych wymienionych miejsc Pisma? Nie uciekając ani do żadnych sofistycznych sposobów, ani do żadnych dowolnych przekładów i tendencyjnych komentarzy biblijnego słowa, nie poddając się wpływowi żadnych dogmatów lub greckiej filozofii, jaki wniosek wyciągniemy bezpośrednio z Pisma jako przeciwwagę twierdzeniom adwentystów?

Umarli nie są martwi, wyłączając materialną część ich istoty, widoczną dla naszych oczu – to jest ich ciała. Ciało spoczywa w grobie, lecz w żadnym przypadku nie dusza i nie duch człowieka. Dusza dalej istnieje niezależnie od ciała. Dusza w świecie po tamtej stronie jest w stanie pełnej świadomości. Dla różnych dusz istnieją tam różne przejściowe stany. Jeden z tych stanów przejściowego okresu określono słowami „piekło i męka” lub „otchłań”. Innym stanem jest „łono Abrahama”, raj, stan odpoczynienia, w którym dusza przebywa u Chrystusa. Od razu po cielesnej śmierci albo jeden, albo drugi stan staje się miejscem przebywania duszy.

Drogi czytelniku, przyjmij to poważnie do serca, żebyś nie trafił do miejsca mąk, z którego bogacz, zakosztowawszy tego, chciał ostrzec swoich braci. Dlatego nie odkładaj na później, lecz śpiesz do Chrystusa i ratuj swoją duszę, żeby w przypadku, gdyby godzina twojej śmierci wybiła dzisiaj lub jutro, mógłbyś chcieć „rostać się i być z Chrystusem”, co jest daleko lepiej niż to, co najlepsze na tej ziemi.

Zmartwychwstanie umarłych

W rozdziale o przejściowym stanie umarłych Edgar porusza też zmartwychwstanie umarłych. Przytacza on Jan. 5:28-29, gdzie napisano: „Gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos jego; i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd”. Do tego Edgar dołącza następującą uwagę: „Zwróćmy uwagę na to, że Jezus nie powiedział: 'Wszyscy będący w wiecznym błogosławieństwie lub w wiecznej męce', lecz: 'wszyscy w grobach’”. Chce on niezmiennie tym zmusić swoich słuchaczy do uwierzenia temu, że dusze będące w grobach muszą stamtąd wyjść. Lecz właśnie w tych słowach Pan pokazał, że tylko to, co zostało oddane do grobu po śmierci człowieka, będzie musiało zmartwychwstać, a dusze, gdziekolwiek w tym okresie by się znajdowały, nie potrzebują zmartwychwstania. Lecz taki już sposób udowadniania u Edgara, że mówi on nam o tym, o czym w Piśmie nie powiedziano, a potem na tym nie powiedzianym w Biblii buduje podstawę swojej teorii. Często jego wnioski wydają się zrozumiałe i rozumne, lecz jak temu ulegamy, to okazuje się, że razem z nim, sami tego nie podejrzewając, stajemy na piasku.

Potem Edgar ze swoimi materialistycznymi twierdzeniami, opierając się na świadectwie nauki i mieszając z nim Biblię, dochodzi do tego, że ciało nie może zmartwychwstać. „Nauka udowadnia – wykrzykuje on – że martwe ciała rozkładają się i że większość ich staje się pożywieniem roślinności. Inne trupy są pożerane przez dzikie zwierzęta i kanibali, stając się częścią tkanki ich organizmu. Stąd powstaje absolutna niemożliwość zmartwychwstania tych ciał”. To mówi człowiek, który na tytułowej stronie swojej pracy umieścił hasło: „Na rzeczowym biblijnym funda-

mencie”. Czytając tę pracę widzimy, że Edgar to tu, to tam, ukazuje się nam jakby całkowicie nie poddawał się wpływowi nauki i odsuwa ją, lecz gdzie tylko mu pasuje, chętnie posługuje się nią, żeby uczynić z niej kopniaka dla Biblii i żeby za każdym razem, jak i tutaj, obłudnie łączyć samą Biblię z materialistycznymi i racjonalnymi wnioskami.

Zupełnie inaczej pisał o zmartwychwstaniu ciał ponad pięćdziesiąt lat temu amerykański lekarz dr Nelson. Niech mi czytelnik wybaczy, że nie mając oryginału, zacytuję z pamięci. Dr Nelson mówi: Proces zużywania się i wymiana w żywym ciele ludzkim są naukowo udowodnione. Ono w ciągu siedmiu lat całkowicie odnawia się. Nie pozostaje ani jedna cząstka, ani jeden atom, które by przez ten czas nie zostały zamienione przez inne. I jeśli masz za sobą siedemdziesiąt lat, to twoje ciało odnowiło się już dziesięć razy. Codzienne pożywienie, które mu dajesz, woda, którą pijesz, powietrze, którym oddychasz, słoneczne promienie, które ogrzewają i oświetlają ciebie – dokonują ten powtarzający się w każdym człowieku cud.

Skąd zaś pochodzi wszystko, co w taki cudowny sposób odnawia twoje ciało? Być może nigdy nie myślałeś, że powietrze, którym dzisiaj oddychasz, niedawno znajdowało się po przeciwległej stronie kuli ziemskiej. Że drogocenne promienie słońca spieszą do ciebie przez mnóstwo milionów mil, a woda, gasząca twoje pragnienie, unosi się z oceanu i jako obłoki, przez ziemię, przynosi się do ciebie. Dalej, twój chleb pochodzi z królestwa roślin. Mięso, które jesz – z królestwa zwierząt. I mineralne królestwa muszą dostarczać tobie swoich produktów codziennie dla podtrzymania twoich codziennych potrzeb. I jak wiele jeszcze innego przynoszą ci różne części świata! Twój ryż przywozi się z Indii, twoją herbatę – z Chin, twoją kawę – z Jawy, z Maroka lub z zachodnio-indyjskich wysp, twój cukier – z dalekich plantacji itd. Jaki jest rezultat tego wszystkiego? Rezultat jest taki, że twoje ciało, którym dysponujesz, przez twego Boga ciągle jest zbierane częściami w jedną całość ze wszystkich czterech stron świata. Przed obliczem tego bezspornego faktu, co mogą znaczyć sprzeczny przeciw zmartwychwstaniu ciała, twierdzenia że martwe ciała rozkładają się na części podstawowe, rozdrabniają się na atomy, przez wiatr i burzę roznoszone są po całym świecie albo że ciało bywa zjedzone w oceanie przez ryby i dlatego nie jest możliwe, żeby ono znowu powstało. Czy Stwórca nie może, który stworzył to ciało z części ze wszystkich okręgów kuli ziemskiej i odnowił je dziesięć razy, uczynić to samo jedenasty raz? Tak mówi amerykański lekarz. Tak mówi uleża Bogu wiara człowieka, który ani trochę nie opiera się na naukowych możliwościach lub niemożliwościach i nie potyka się o nie.

Lecz Edgar przecież powiedział: Oczywiście niemożliwe, żeby zmartwychwstały te same ciała. „Te same” – oto furtka, którą zostawił dla swojej niewiedzy. I jak raz w tych jego słowach samo z siebie rozumie się, że ciała zmartwychwstają. Edgar przyznaje to, chociażby tego by nie chciał, lecz mówi tylko o „tych samych”. Lecz jeśli nie „te same”, to jest ciała nie zmarłe zmartwychwstają, a inne, to w najwyższym stopniu byłoby interesujące dla lekarza, jak mogą zmartwychwstać ciała, które nie były martwe.

Być może Edgar w swoim sprycie dałby błyskotliwe odpowiedzi, lecz jestem przekonany, że apostoł wprost odpowiedziałby mu w imię Boże: „Niemądry! To, co siejesz, nie ożywa, jeśli nie umrze”. Że ciało zmartwychwstałe musi być inne, nie takie jak „znikome ciało nasze” – wynika już z triumfu samego zmartwychwstania,

kiedy Pan da wszystko nowe, a „znikome ciało nasze” jest nasieniem przyszłego ciała zmartwychwstałego.

Po tym, jak dr Edgar na stronie 24, posługując się naukowymi dowodami ustalił, że zmartwychwstanie ciała jest niemożliwe, na stronie 25 pokazuje, że w istocie nauka mu nie jest potrzebna i odwołuje się do Pawła, przytaczając z 1Kor. 15:35-38 urywki. Edgar mówi dosłownie: „W odpowiedzi na pytanie, jak zmartwychwstaną umarli i w jakim ciele przyjdą, apostoł nie powiedział: 'Jakie dziwne pytanie! Dlaczego pytasz, jak zmartwychwstaną umarli i w jakim ciele przyjdą? Czy nie wiesz, że dusza nigdy nie umiera? Że umiera tylko ciało, które potrzebuje zmartwychwstania?'. Nie, Paweł nie powiedział nic podobnego”.

Pytam się każdego nieuprzedzonego czytelnika, czy to nazywa się przytaczaniem lub interpretowaniem Pisma dosłownie? Czy pytanie Edgara, wstawione w słowa apostoła – nie jest czystą bezmyślnością, którą tylko chciał namieszać swoim czytelnikom? Czytaj, drogi czytelniku, nie tylko cztery przytoczone wersety, lecz cały fragment o zmartwychwstaniu do końca. Czy apostoł chociaż raz wspomina tutaj o duszy, którą Edgar chce wcisnąć do tego rozdziału? Dlaczego wyłącznie o ciele jest mowa? Czy nie powinno stąd dla ciebie być jasne, że apostoł wyjaśniając zmartwychwstanie, nie musi nic mówić o duszy, bo zmartwychwstanie dotyczy tylko ciała? O nim to wspomina się pod rząd dziesięć razy, a i pośrednio mówi się o nim wiele razy.

Lecz w samej rzeczy, przyczyna, z powodu której apostoł w tym bardzo ważnym rozdziale nie mówi o nieśmiertelności duszy, o czym Edgar demonstracyjnie krzyczy: „Nie! Paweł tego nie mówił!” – jest bardzo prosta. Koryntianie, pomimo że do ich środowiska zakradli się fałszywi nauczyciele, znali niezaprzeczną prawdę o nieśmiertelności duszy bardzo dobrze. Mówienie im o tym byłoby podobne do tego, co noszenie wody do morza. Edgar powiedział nam to, czego apostoł nie mówił w tych przytoczonych czterech wersetach, lecz czy wyjaśnia on dalej, co w rzeczywistości mówi apostoł? Czy wyjaśnia on chociaż cokolwiek o ciele zmartwychwstałym, o którym apostoł Paweł tak obszernie mówi? Ani słowa.

Edgar wyjmuje z tych wersetów następujące wyrwane słowa: „Niemądry!... co siejesz, nie jest przecież tym ciałem, które ma powstać... Ale Bóg daje mu ciało, jakie chce, a każdemu z nasion właściwe jemu ciało”. Jego wyjaśnienie słów apostoła jest następujące: „Co może być prostsze od tego? W pierwszej kolejności śmiercią jest porażona dusza, jak to czytamy o Chrystusie w Iz. 53:12: 'Ofiarował na śmierć swoją duszę'. Dlatego nie ciało powinno być wskrzeszone, a dusza”. Tylko ślepy fanatyzm, który nie słyszy, nie widzi i nie chce ani słyszeć, ani widzieć, co Bóg mówi, może powodować takie wykrzykiwanie: „Co może być prostsze od tego? W pierwszej kolejności śmiercią jest porażona dusza...”. Tylko taki człowiek, który wiecznie siada na „swoim koniku”, mógł wyciągnąć z tych słów apostoła Pawła taki naciągnięty dowód związku śmierci z duszą.

Mówiąc o zmartwychwstaniu zatrzymajmy się na tych cennych słowach. Werset 36 mówi: „Niemądry! To, co siejesz, nie ożywa, jeśli nie umrze”. Apostoł mówiąc tylko o ciele, jak już zostało udowodnione, daje bardzo piękny odpowiedni tematowi przykład: Śmierć ciała i złożenie w grobie – jest tylko zasiewem. Ciało gnieje, rozpada się, jak każde posiane nasiono, które wskutek procesu rozkładu osiąga nowe życie, gdy szybko zacznie wschodzić. Proces umierania i rozpadu ciała, żeby

powstało nowe życie, tak samo jest niezbędny, jak niezbędne obumieranie i rozpad dla każdego nasienia, żeby zacząć ruch (życie) kielka z ziemi. Właśnie to odrzucali fałszywi nauczyciele w Koryncie. Według ich twierdzenia, co umarło, to martwe. Rozpad jest końcem wszystkiego, zmartwychwstania nie ma (w. 12).

„Niemądry! – mówi apostoł. – Wydaje się tobie niezrozumiałe, że widziane twoimi oczami ciało musi najpierw rozłożyć się, żeby dać życie. Lecz to jest całkowicie naturalne – z roku na rok możesz to widzieć w każdym nasieniu. To, co staje się z nim, będzie też z twoim ciałem”. Werset 37 wyjaśnia dalej pytanie wersetu 35: „A to, co siejesz, nie jest przecież tym ciałem, które ma powstać, lecz gołym ziarnem, może pszenicznym, a może jakimś innym”. Nie twórz sobie żadnego wyobrażenia o przyszłym ciele, patrząc na gołe nasienie, które siejesz w ziemi, skąd ono powinno wzejść. Ono jest tylko embrionem, zarodkiem przyszłego ciała, a kiedy bierzemy pszeniczne ziarno, które apostoł daje nam za przykład, co widzimy? Jak różne jest to, co wschodzi z ziemi, w porównaniu z tym, co zostało posiane w ziemi! Spójrz na piękną zieloną trawę, która rozwinęła się z kielków. Spójrz na dążącą do góry łodyżkę, która wyszła z kielka. W końcu, na złocisty kłos, który wieńczy całą roślinność. Jakie odnowione ciało! Porównaj je tylko z gołym ziarnem – nie ma nic podobnego! Dlatego też ciało zostało poddane rozpadowi, żeby z małej swojej części przynieść nowe, zmartwychwstałe ciało.

Tak będzie też z ciałami zmartwychwstałymi. One w żadnym przypadku nie będą podobne do poprzednich ciał, pogrzebanych w ziemi, gdyż one rozpadły się, jak rozpadły się posiane pszeniczne ziarna. W jakiej mierze Pan wykorzystuje nasze przemijające ciało jako zarodek przyszłego ciała zmartwychwstałego – tego nie wiemy. Jest to jego sprawa. Lecz bez niego, to jest poprzedniego ciała, też nie będzie ciała zmartwychwstałego, jak bez zasianego nasienia nie może wzejść łodyga lub powstać kłos. Na chwałę zmartwychwstałego ciała wskazuje apostoł w wersecie 38: „Ale Bóg daje mu ciało, jakie chce, a każdemu z nasion właściwe jemu ciało”. Nawet nasze ziemskie ciało jest cudownym stworzeniem Stwórcy. Jakim zaś wspaniałym stworzeniem będzie zmartwychwstałe ciało! Żaden człowiek nie może sobie wyobrazić tego, co może Bóg powołać do życia z tego rzuconego do ziemi nasienia ciała. Apostoł mówi nam tylko o sobie i o tych, którzy, jak on, przyjęli odkupienie w Chrystusie: Przeto jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka (to jest Adama), tak będziemy też nosili obraz niebieskiego człowieka (to jest Chrystusa). Jest to zgodne z tym, co mówi apostoł Jan: „Jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni” (1J. 3:2). A więc, wiemy i jednocześnie nie wiemy. Wiemy, że będziemy podobni do samego Jezusa Chrystusa. Lecz nie wiemy, co to znaczy, gdyż to jeszcze nie objawiło się. Wspaniała perspektywa! Do żadnego ludzkiego serca nigdy do tej pory jeszcze nie przeniknęło najmniejsze wyobrażenie o tym. Jakie będzie ciało, jakie Pan da Swoim w wielki poranek zmartwychwstania?! Lecz apostoł otwarcie mówi jeszcze o ograniczeniu i różnicy w tej chwale, kiedy dodaje: „A każdemu z nasion właściwe jemu ciało”. Bóg daje mu ciało, jakie chce, według rodzaju posianego nasienia, to jest, według jego właściwości. Właśnie to tak wielostronnie wyjaśnia się w wersetach 39-41. Chwała każdego ciała będzie odpowiadać charakterowi posianego nasienia i dlatego będzie bardzo różna. Główne, co z ta wynika – to nierozzerwalna więź obu ciał, posianego i zmartwychwstałego. Obojętnie, jak różniłyby się od siebie, one należą do siebie jako przyczy-

na i rezultat. Pierwsze jest przyczyną powstania drugiego, a drugie będzie odpowiadać charakterowi, wypracowanemu w pierwszym.

Z tego potwierdzenia Pisma widać, że nie ma żadnego oparcia twierdzenie, jakoby powstaną nie te same ciała. Jest ono fałszywe i przeciwne Słowu. Zobacz, do jakiej ściślej więzi doprowadza apostoł posiane martwe ciało z odnowionym, zmartwychwstałym: „Co się sieje jako skażone, bywa wzbudzone nieskażone; sieje się w niesławie, bywa wzbudzone w chwale; sieje się w słabości, bywa wzbudzone w mocy; sieje się ciało cielesne, bywa wzbudzone ciało duchowe” (w. 42-44). Pierwsze ciało, będące z ciała i krwi, nie może odziedziczyć królestwa Bożego, dlatego ono w chwalebnym zmartwychwstaniu (świętych) zostanie odtworzone przez Boga, Stwórcę jego, jako ciało duchowe.

Pan dokona wspaniałą zmianę, która może być szybciej zrozumiała dla nas przez wyobrażenie zmiany tych, którzy nie umrą, lecz doczekają się żywi przyjscia Chrystusa w swoim ciele z mięśni i krwi. Co się stanie z nimi? Czy ich ciało i dusza muszą rozpaść się w grobie i otchłani? Nie. Lecz apostoł tak odpowiada na ten problem w tym samym rozdziale: „Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni” (w.51). Cieleśne ciało stanie się duchowym, przemijające – nieprzemijającym, śmiertelne ciała – nieśmiertelnymi, kiedy przyobleką się w życie (2Kor. 5:4). I to, co dla nas wydałoby się bezgranicznie długim procesem dla ciała, leżącym już tysiąclecia w swoim grobie, oczekując zmartwychwstania, wydarzy się podczas długo oczekiwanego przyjscia Chrystusa w mgnieniu oka.

To samo wydarzy się z dawno już umarłymi, jak i z żyjącymi, bo apostoł mówi o tych dwóch kategoriach świętych tak: „Wszyscy będziemy przemienieni”. „W jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej” (w.52). To samo ciało, które teraz mamy, jest niezmiennie nasieniem przyszłego ciała, które będziemy mieli potem, tak że to, co zostanie zmienione, istnieje dokładnie tak samo przed, jak i po zmianie, tylko są one różne według właściwości, rodzaju i formy oraz są w różnych warunkach.

Apostoł, spoglądając na tę chwalebna przyszłość ani przez chwilę nie myśli o tym, czy w tym przemienieniu będzie uczestniczyć to samo ciało, w którym przebywał, czy też Pan stworzy mu zupełnie inne ciało, jak to twierdzi Edgar. Apostoł mówi w innym miejscu o sobie i swoich umiłowanych Filipianach: [Pan] „przemieni znikome ciało nasze w postać, podobną do uwielbionego ciała swego, tą mocą, którą też wszystko poddać sobie może” (Flp. 3:21).

Taka jest biblijna prawda o zmartwychwstaniu.

Dwie kategorie ludzi po śmierci

Tytułu, który Edgar dał w swojej broszurze temu rozdziałowi, w żaden sposób nie mogę dopuścić, według ducha Pisma, na moich stronach. Jego tytuł głosi: „Dwie główne klasy w stanie ludzi po śmierci”. Gdzie są główne klasy, tam są też podrzędne lub podporządkowane klasy. Rzykując zaliczenie mnie do ortodoksyjnych wierzących, muszę przyznać głośno, otwarcie, że Pismo Święte od początku do końca zna tylko dwie klasy, po tamtej jak i po tej stronie grobu. Nic nie wie ono o ludziach, którzy mogliby należeć do jakiegokolwiek innej klasy. Przed Bogiem istnieje tylko jedna możliwość wyboru dla wszystkich – w Adamie lub w Chrystusie Jezusie.

Co zaś dotyczy treści samego rozdziału, noszącego tę nazwę, to o niej można powiedzieć, że ona zawiera w sobie czyste prawdy na temat obu kategorii ludzi. Tam nie ma ani jednego słowa, któremu można zaprzeczyć. Tylko to jest złe, że wszystko, co powiedziano o tych, którzy są w Chrystusie, powiedziano w połowie.

Nie trzeba byłoby długich wywodów, całkowicie wystarczy jedno zdanie, żeby pokazać w całości prawdziwą sytuację tych, których Edgar nazywa „umarłymi w Chrystusie”. Koniecznie musiałby dodać, że ci, którzy umarli z Chrystusem, tak samo z Chrystusem zmartwychwstali, gdyż Pismo tak samo wyraźnie ukazuje to drugie, jak i pierwsze. Prawdziwie, wszyscy ci, którzy są w Chrystusie, chociaż oni z Nim umarli, nie są wcale martwi, lecz pełni życia zmartwychwstania swojego Pana. Jak to apostoł Paweł według siebie przedstawia, mówiąc: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2:20). Dlatego apostoł nigdy nie nazywa ich umarłymi w Chrystusie, z wyjątkiem przypadków, kiedy mówi o ich cielesnej śmierci, jak np. w 1Tes. 4:16 i w 1Kor. 15:52.

Lecz Edgar, mówiąc o dwóch podstawowych klasach w stanie „umarłych”, wcale nie mówi w tym rozdziale o cielesnej śmierci, jak można byłoby oczekiwać. Mówi on o ich duchowym stanie podczas życia w ciele. Przecież wszystko, co mówi Edgar o tych, którzy są umarli w Adamie, i tych, którzy są umarli w Chrystusie, dotyczy ich stanu podczas życia, kiedy oni obracają się wśród nas na ziemi, wcześniej niż cielesna śmierć dotknie ich.

Ale w całej jego pracy o tym, gdzie znajdują się umarli, jego zamiarem było ukazać nie to, gdzie znajdują się „duchowo umarli”, żyjący między nami na ziemi, a to, gdzie są ci, którzy rozstali się z tym ziemskim życiem. Dlaczego w całym rozdziale Edgar nie mówi ani słowa o dwóch klasach tych nieboszczyków, o ich przebywaniu po tamtej stronie, jak można byłoby tego oczekiwać? Dlaczego on bez żadnej przyczyny przenosi ten proces w dziedzinę duchowego doświadczenia, który musi być przeżyty w ziemskim życiu? Stałem zdziwiony przed tym pytaniem. Dopiero następne dwa rozdziały odkryły mi przyczynę i zamiary autora. Przedstawia on w rozdziale powierzchownemu czytelnikowi miraż, proponuje mu złe naświetlenie zagadnienia i być może udało to mu się już z tysiącami ludzi. Bo zamiast w następnych rozdziałach pokazać „umarłych w Chrystusie”, będących w grobach, jak oni osiągną pierwsze zmartwychwstanie, co byłoby całkowicie zgodne z Biblią i z logiką całej tej treści, Edgar przeskakuje od „duchowo umartego stanu w Chrystusie” do pierwszego zmartwychwstania, które w żaden sposób nie jest zmartwychwstaniem duchowo martwych, lecz zmartwychwstaniem tych, których martwe ciała spoczywają w grobach.

Coraz mocniej rzuca się w oczy jego próba okłamania czytelnika tym, że ci, którzy bez Chrystusa umarli w grzechach, zamiast tego żeby ich, według Pisma, z otchłani doprowadzić na sąd (Ob. 20:11-15), Edgar doprowadza ze stanu „umarłych w Adamie”, przeżytego przez nich tutaj na ziemi w ciele, prosto na sąd, który on przekształca w „kryzys” i nawet przypadek „jeszcze przekona się” w życiu wiecznym. Pismo Święte nic nie wie o czymś podobnym, opartym na tak fałszywym fundamencie. Najłżejsze, co można by powiedzieć o takim przypadku traktowania Biblii – to nazwać go świadomym fałszerstwem. Mówię świadomym, bo nikt widzący tak wyraźnie i w zgodności z samą prawdą martwość ludzkości w Adamie, jak to opisuje śmierć w Chrystusie wierzących w Niego, nie może bez fałszywego zamiaru oba

te stany uczynić punktem wyjścia zmartwychwstania ciał, które znajdują się w grobach i otchłani.

Dwie klasy dusz po śmierci, to jest stany, w których one rozstały się z tym życiem, zaznaczyć nie jest trudno. Po części zostały one opisane w rozdziale o okresowym stanie dusz i w odpowiedzi na pytanie, gdzie znajdują się umarli w tym okresie. Chociaż tam zostały wzięte z Pisma tylko poszczególne przypadki, one przedstawiają właśnie te dwie klasy. Pismo tutaj, w tym świecie, dzieli ludzi na dwie kategorie, do jakich ono przydziela ich i po śmierci. Jedna klasa – ci, którzy tutaj, na ziemi, szukali Boga i znaleźli Go. Już tutaj przyjęli oni od Niego odpuszczenie swoich grzechów, usprawiedliwienie i życie wieczne. Do nich należą wszyscy patriarchowie od Abła, Abrahama, Izaaka, Jakuba i ci, którzy razem z nimi poznali Boga. Później – wszyscy święci mężowie w Izraelu, i na zakończenie – wielkie mnóstwo tych, których Pismo określa „umarli w Chrystusie” od czasów ziemskiego życia Chrystusa do dnia Jego chwalebego przyjścia, powtórny raz na ziemię.

Druga klasa – ci, którzy nie poznali Boga i nigdy nie osiągnęli drogi upamiętania i żywej wiary pojednania z Bogiem oraz wiecznego życia w Nim. Ci ludzie mogą bardzo różnić się jeden od drugiego w religijnym, moralnym, kulturowym i narodowym odniesieniu, tak że można się wystraszyć takiej społeczności, żeby ich wszystkich włączyć do jednej kategorii, lecz wszystko jedno, oni nie wyszli ze swego stanu martwoty w Adamie do życia w Chrystusie, bo wszyscy oni urodzili się w grzechu, w grzechach żyli i w nich umarli, nigdy nie wstępując w prawidłowe stosunki z Bogiem – dlatego Bóg zalicza ich wszystkich bez stronnicości do bezbożnych i zgubionych, bo nie ma różnicy między moralnym, czciogodnym człowiekiem i kryminalnym przestępcą, między religijnym fanatykiem i sceptykiem, jeśli oni odrzucają Boga. Do takich należy Kain i jego potomkowie, cała ludzkość przed potopem, cała ludzkość w czasach wyboru Abrahama, Sodoma z pobliskimi miastami, nie wyłączając Izraela w czasach jego oddalenia od Boga, chociaż w każdej epoce niewiele z tego ludu osiągało życie Boże.

Dalej, wszyscy ci, którzy do obecnego dnia w całym świecie nie przyszli do Boga, też w świecie po tamtej stronie po swojej śmierci, należą do tej kategorii. Nasz Pan Jezus wyodrębnia w całej ludzkości takich, którzy idą szeroką drogą i przez szeroką bramę, prowadzącymi do zguby, i mówi, że takich jest dużo. Z drugiej strony, wyodrębnia On takich, którzy wchodzić przez wąską bramę i idą wąską drogą, prowadzącą do życia. I On nie milczy, że takich jest mało (Mt. 7:13-14). Razem z tym widzimy, jak bardzo jest smutne to, że, według słów Samego Pana, wielkie mnóstwo spieszy do zguby a tylko mała trzódka zdąża do życia wiecznego.

Jawne poświadczenie tego razem z Panem i Jego prawdziwymi uczniami byłoby niepopularne, bezduszne, nieinteligentne, lecz jest to prawda Boża, i tylko ona jest w stanie uczynić każdego człowieka wolnym, kiedy on ją pozna i przed nią pochyli się, kiedy nieprawda, obojętnie jak piękna i popularna, zwiedzie i tych, których jeszcze można uratować, do wiecznej zguby.

Sprawdź też i ty, szanowny czytelniku, do jakiej z dwóch klas teraz należysz, bo w jakiej klasie teraz się znajdujesz, w tej też znajdziesz się i tam, kiedy zostaniesz wezwany przez śmierć w dniu zmartwychwstania na sąd, bo jeśli drzewo pada na południe lub na północ, to ono tam pozostanie, kiedy upadnie (Kzn.Sal. 11:3).

Pierwsze zmartwychwstanie

Zwykle się myśli, że jest tylko jedno zmartwychwstanie, w którym sprawiedliwi i niesprawiedliwi jednocześnie powstaną ze swoich grobów. Te miejsca Pisma, gdzie mówi się o zmartwychwstaniu tych i innych bez rozgraniczenia między nimi, jakby sprzyjają pogładowi o takim powszechnym zmartwychwstaniu. Jeśli zaś dobrze to zbadać, to okaże się, że jest błędem dopuszczenie tego. Pismo Święte bardzo wyraźnie uczy tego, że pojednani z Bogiem i usprawiedliwieni przez Niego wierzący, którzy już tutaj oddzielili się od świata, przez oddanie siebie Bogu (J. 15:19; 17:14-16) i po śmierci ciała oddzieleni są od niesprawiedliwych (Łuk. 16:26). I tak samo ich zmartwychwstanie nie ma nic wspólnego ze zmartwychwstaniem tych ostatnich.

Pan Jezus mówił bardzo wyraźnie o szczególnym zmartwychwstaniu wierzących, kiedy obiecał temu gospodarzowi, który by nieodpłatnie i szczerze karmił ubogich, kalekich, chromych i ślepych: „Odpłatę bowiem będziesz miał przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (Łuk. 14:14). Te słowa wyraźnie rozdzielają zmartwychwstanie jednych od zmartwychwstania drugich.

Wierzącym, którzy zostali dani Synowi przez Ojca, On Sam daje chwalebne obietnice odnośnie ich zmartwychwstania. Ci ostatni nic by nam nie powiedzieli, gdyby jednocześnie zmartwychwstawali wszyscy ludzie. Czytaj te obietnice w J. 6:39-44. Gdyby wszyscy ludzie w ostatnim dniu zmartwychwstali, wtedy i uczniowie Pana zmartwychwstaliby, i wszystkie te obietnice nie byłyby żadnym przywilejem (czym one powinny być), lecz odwrotnie, byłyby zbędne. Lecz w nich zawiera się ten sens, że tylko odkupieni przez Pana w dniu ostatnim wyjdą ze swoich grobów i nikt więcej. Tak widział to też apostoł Paweł (1Kor. 15:23), mówiąc: „A każdy w swoim porządku: jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia”. Już w ostatnim tekście wyraźnie ukazano, kogo dotyczy pierwsze zmartwychwstanie i kiedy ono odbędzie się. Właśnie ono dotyczy tych, którzy należą do Chrystusa (Chrystusowych) i idą za Nim w Jego nadchodzące przyjście. O tym mówią też różne słowa Pisma, jak, np., 1Tes. 4:16 i 1Kor. 15:52. Szczególnie znacząco dwa razy zmartwychwstanie sprawiedliwych nazwano pierwszym zmartwychwstaniem w Ob. 20:4-5. Tam czytamy: „I widziałem trony, i usiedli na nich ci, którym dano prawo sądu; widziałem też dusze tych, którzy zostali ścięci za to, że składali świadectwo o Jezusie i głosili Słowo Boże, oraz tych, którzy nie oddali pokłonu zwierzęciu ani posągowi jego i nie przyjęli znamienia na czoło i na rękę swoją. Ci ożyli i panowali z Chrystusem przez tysiąc lat. Inni umarli nie ożyli, aż się dopełniło tysiąc lat. To jest pierwsze zmartwychwstanie”. Z tych słów wyraźnie widzimy, kogo dotyczy pierwsze zmartwychwstanie, a kogo wyklucza i nie trudno znaleźć, jak długo ono będzie trwać.

Kogo ono dotyczy? Napisano: „I widziałem trony, i usiedli na nich ci...”. Kim są ci siedzący? Są to oczywiście ci, którzy razem z Chrystusem w poprzednim rozdziale wyszli na spotkanie antychrystowi i z Nim zwyciężyli antychrysta, fałszywego proroka i ich wojsko. Trony zaś są te same i siedzący na nich też ci sami, których widział Jan w Ob.4:4. Tam oni siedzą na dwudziestu czterech tronach – wcześniej niż sędziowie wielkiego biada rozsąleją się nad ziemią. Potem oni, jak widać, wstali z tronów, żeby wystąpić razem z Barankiem (Ob. 19:11-14).

W Ob. 20:4 oni znów zajmują swoje trony po odniesionych zwycięstwach. Do tego wojska powinni być zaliczeni wszyscy święci Starego Testamentu i wszystkie dzieci Boże Nowego Testamentu. Siedzących na tronach tak opisuje się w Ob. 5:9-10: „Odkupiłeś nas Bogu przez krew swoją ze wszelkiego pokolenia i języka, i ludu, i narodu: I uczyniłeś nas Bogu naszemu królami i kapłanami, i królować będziemy na ziemi” (BG). Ich królowanie rozpoczyna się po wykonanych wyrokach i odniesionych zwycięstwach. W Ob. 19:11-21 i 20:1-3 do nich dołączone są dusze świętych za świadectwo Jezusowe i za Słowo Boże. Są one nam już znane z Ob. 6:9-11, gdzie widzieliśmy je w pośrednim stanie, kiedy ich liczba dopełniała się i pozostali ich bracia oraz współsłudzy też zostali zabici, wtedy pojawiają się w Ob. 7:9-11 przed tronem Bożym. W Ob. 20:4 dołączeni są do siedzących na tronach, później przychodzą jeszcze ci, którzy nie oddali pokłonu zwierzęciu ani obrazowi jego, nie przyjęli pieczęci na swoje czoło i na swoją rękę. Widzimy, że przychodzący wyraźnie różnią się od dusz „świętych”, chociaż też umierają w wielkim bólu gwałtowną śmiercią. Pierwsi umierają w wielkim smutku wcześniej niż przyjdzie antychryst, ostatni w czasie jego panowania. To odróżnia ich jeden od drugiego. To są ci sprawiedliwi, którzy należą do pierwszego zmartwychwstania.

Tysiącletnie królestwo

Nie miałem zamiaru pisać szczególnego rozdziału o tysiącletnim królestwie, lecz Edgar pobudził mnie do tego swoim pokrętnym wykładem sądu nad niesprawiedliwymi i „nowego doświadczenia”, do którego jakoby Bóg doprowadzi ich po ich zmartwychwstaniu w związku z tysiącletnim królestwem.

Pismo mówi, że tysiącletnie królestwo rozpocznie się od strącenia antychrysta, w którym wezmą udział wszyscy należący do pierwszego zmartwychwstania, jak to pokazaliśmy. To ci, którzy są „błogosławieni i święci” (Ob. 20:6). O nich napisano: „Ci ożyli i panowali z Chrystusem przez tysiąc lat” (Ob. 20:4). Oczywiście, nie ma potrzeby mówić, że ci zmartwychwstali i uwielbieni święci – to istoty niebiańskie, podobne do Pana. Zaś tysiącletnie królestwo będzie nie w niebiańskich okęgach, ale tutaj, na naszej ziemi. Ci uczestnicy pierwszego zmartwychwstania nie utworzą tysiącletniego królestwa, ale tylko przyjmą w nim bezpośrednie uczestnictwo, rządząc nim razem z panującym Chrystusem. Lecz gdzie jest król i rządzący, tam muszą być i rządzi. Kim zaś będą ci rządzi?

Edgar wnosi tutaj umarłych w Adamie, którzy jakimś sposobem, gdzieś i kiedyś, osiągnęli drugie zmartwychwstanie, żeby teraz otrzymać możliwość „uzyskania” życia wiecznego. Czytając uważnie Słowo Boże znajdujemy, że Izrael jest tym ludem, do którego w pierwszej kolejności należą wszystkie obietnice tysiącletniego królestwa. Stary Testament pełen jest obietnic, odnoszących się do Izraela w tej błogosławionej epoce na ziemi. To, czego kiedyś pragnął Pan, kiedy wyprowadził Izraela z Egiptu i wprowadził do Kanaanu – aby Samemu być królem Swego ludu i przez nich panować nad wszystkimi narodami na ziemi – i czego nie osiągnął z przyczyny ich odpadnięcia, w pełni i całkowicie osiągnie On przez uwielbionego Chrystusa, ich Mesjasza.

Wszystkie pozostałe poszczególne osoby i całe narody, które nie zostaną zniszczone przez sąd Boży podczas wielkiego biada, podczas panowania antychry-

sta, będą tymi poddanymi i wezmą udział w błogosławieństwach tysiącletniego królestwa. Właśnie za pośrednictwem ludu izraelskiego – bo Jerozolima stanie się centralnym punktem zgromadzenia dla wszystkich. Przeczytaj o tym w Iz. 2:2-5; 11:10; 62:1-5,10,12, i w Jr. 31:4-7,34, w Mich. 5:6-8 i inne.

Pismo nie mówi ani słowa o tym, że jest tylko produktem wyobraźni Edgara, to jest, że niesprawiedliwi umarli zmartwychwstaną, będą razem z Izraelem i innymi żyjącymi ludami zamieszkiwać na ziemi i będą uczestnikami chwały oraz łaski, kiedy Syn Boży w końcu otrzyma Swoją królewską godność w Izraelu.

Jako Król został On kiedyś odrzucony przez ten naród, wypędzony i przybity do krzyża. W tysiącletnim zaś królestwie Chrystus będzie panować do skończenia wieku (Ps.72:9; Mich. 5:3-5; 7:14-17; Iz. 11:4-5). Dlatego widzimy już w dniu wielkiej bitwy, kiedy On „roztraska głowy jak ziemia szeroka (Ps. 110:6, że na głowie Jego „liczne diademy” (Ob.19:12) i że królestwo świata tego stało się królestwem Pana naszego i Chrystusa pomazańca Jego. Szatan wtedy zostanie związany i zamknięty w otchłani, i nie będzie wpływać ani na człowieka, ani na zwierzęta. Cały świat żył dotąd według jego woli, a on „działał w synach opornych” (Ef. 2:2). Tego w tych dniach nie będzie, a wszyscy żyjący na ziemi ludzie będą mieli możliwość bez przeszkód przyjść ze swoim sercem do Pana, nawrócić się do Niego i służyć Mu. Cały Izrael będzie wtedy prawdziwie nawróconym ludem, bo wszyscy, od małego do wielkiego, będą znali Pana (Jr. 31:33-34; Iz. 54:13). Nawrócą się do Pana i inne narody, lecz Izrael będzie u Pana ludem misjonarzy (Iz. 66:18-20).

Przekleństwo, które dosięgło ziemię, zostanie zdjęte. Ona będzie w szczególności przynosić swój owoc i nie będzie szkody ani zimna, ani znoju, ani gradu, ani suszy (Ps. 72:16; Iz. 62:8-9; Ezch. 36:29-30; Jr. 2:19; 3:18). Nawet zwierzęta, wśród nich i zwierzęta drapieżne, całkowicie zmienią się, gdyż nie będą więcej pod władzą ciemności (Mt. 8:31-32), uwolnią się z niewoli skażenia (Rzym. 8:21). Otaczający ich świat i na nie będzie oddziaływał pokojowo. Nie będą rzucać się na inne ani inne – drażnić je (Iz. 11:6,9). Wspaniały i chwalebny czas zawiera w sobie tysiącletnie królestwo, gdzie wszystko będzie pełne chwały i uwielbienia, i błogosławieństwa, gdyż Sam Pan osobiście i widocznie będzie panować. Wszystko jedno, to nie będzie pełne przeobrażenie ziemi. Wola Boża jeszcze nie będzie wypełniać się na ziemi, tak jak w niebie, lecz dopiero w drodze natychmiastowej kary za grzechy, które jeszcze ciągle będą miały miejsce (Zach. 14:17,19). Mieszkańcy ziemi będą uczyć się poznawać sprawiedliwość Pana (Iz. 26:9) i chodzić pod świętym jej kierownictwem (Iz. 2:10-21). Będą oni bać się jej i dziwić się jej wielkości, lecz wszystko jedno wielu z nich pozostanie nienawróconymi i tak też umrą (Iz. 65:20), kiedy dla ogromnej większości tych, którzy prawdziwie poznali Pana, śmierć nie będzie więcej istnieć (Iz. 25:8; Oz. 13:14). To będzie prawdziwie taki czas, w którym, wydawałoby się, każda dusza powinna przejść od śmierci do życia. A jednak, co mówi Pismo? Ono mówi nam dosłownie: „A gdy się dopełni tysiąc lat, wypuszczony zostanie szatan z więzienia swego i wyjdzie, by zwieść narody, które są na czterech krańcach ziemi” (Ob. 20:7-8).

Edgar mówi: „Ile ich padnie, tego nie wiemy”. Lecz Słowo Boże świadczy: „Liczbą ich, jak piasek morski”. Od razu zaś po tym czytamy, jaki sukces będzie miała ta sprawa szatana, bo o nim napisano: „I ruszyli na ziemię jak długa i szeroka, i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane” (Ob. 20:8-9). Jestem w bólu przy-

muszony to powiedzieć, ale tak będzie: Ogromna masa ludzi, podobnie do szatana (on – w swoim więzieniu, oni – w błogosławionym tysiącleciu), nic nie nauczą się i nic nie zapomną. On, kusiciel, po tysiącletniej przymusowej przerwie znowu zacznie tam, gdzie skończył, a oni, po doświadczeniu tysiącletniego panowania Chrystusa, zaraz pójdą za poprzednim kusicielem, jak tylko pojawi się on na powierzchni ziemi.

Będzie to bezsporny dowód tego, że człowiek sam z siebie absolutnie nie jest zdolny do naprawienia siebie, zatruty starodawnym wężem i żadne uprzywilejowane oraz błogosławione położenie nie jest w mocy zmienić go. Dopiero, gdy on sam dobrowolnie zwróci się do Boga i Bóg przyjmie go jako Swoją własność, żeby odrodzić go. Jakie bezmyślne wyobrażenie i jaka całkowita bezmyślność – głosić zgubionemu światu, podając za prawdę to, co Edgar mówi o tysiącleciu: „Wkrótce nastąpi chwalebne panowanie Chrystusa. On zawoła i wszyscy umarli powstaną ze śmierci... i ci, którzy umarli w Adamie... będą stopniowo wznosić się do doskonałości, utraconej w Adamie”.

Czy to jest ta Ewangelia, którą nam przyniósł Jezus Chrystus, którą On, po tym jak Sam ją głosił, powierzył Swoim apostołom, pełnym Ducha i mocy, posłałszy ich na cały świat, żeby oni głosili ją całemu stworzeniu? Czy to tak? Czy taka jest wiara nasza, „która raz na zawsze została przekazana świętym”, że zgubieni „powstaną ze śmierci i będą stopniowo wznosić się do pełnej doskonałości, utraconej w Adamie”?

Czy jest chociażby jedno miejsce w Piśmie, które tak mówi? A jeśli nie, to taka ewangelia podlega apostołskiej anatemie, bo apostoł, mówiąc w Duchu Świętym, wykrzykuje: „Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty!” (Gal. 1:8).

Zmartwychwstanie niesprawiedliwych

Na początku rozdziału pod tym tytułem Edgar mówi: „Termin 'pierwsze zmartwychwstanie' wskazuje na to, że musi nastąpić drugie zmartwychwstanie”, i dodaje: „Właśnie to mówi Biblia”. Oczywiście, ona mówi to i bardzo byśmy chcieli, żeby Edgar chociażby w paru słowach zarysował „drugie zmartwychwstanie” według Biblii, lecz on zdradza się w swoich sposobach, ideach, aby tylko nie pokazać nam powstałych z grobów niesprawiedliwych. Według jego wyobrażenia, Biblia ich wcale nie opisuje. Nie można temu się dziwić, bo to, co Biblia mówi o ich zmartwychwstaniu, nie pasuje dla niego w żaden sposób. Edgar w żaden sposób nie może zastosoować tego w swojej etudzie „na biblijnej podstawie” i musi ignorować to wszystko, jakby nic podobnego nie napisano. Nic tutaj nie będziemy mówić o tym, co on opowiada o sądzie, zamiast mówić o zmartwychwstaniu niesprawiedliwych. Rozpatrzmy to w następnym rozdziale o sądzie, do którego on się odniesie. Tutaj pokarzemy na podstawie Biblii rzeczywiste zmartwychwstanie niesprawiedliwych. Przede wszystkim, musi być wyraźnie ustalone, że zmartwychwstanie niesprawiedliwych odbędzie się nie podczas przyjścia Chrystusa, jak mówi o tym apostołskie wyznanie wiary, „nadchodzącego z chwałą sądzić żywych i umarłych”. W najwyższym stopniu jest ważne, aby wyraźnie to zrozumieć, bo chociaż Edgar nie mówi, że ono wtedy będzie miało miejsce (on w ogóle nic nie mówi o czasie tego zmartwychwstania),

lecz ciągle jego wywód o sędzie i kryzysie do czasu tysiącletniego królestwa pokazuje, „że zmartwychwstałym niesprawiedliwym dany będzie czas dla ich własnego doświadczenia i poprawy”. Przecież zaczyna się na ziemi tysiącletnie królestwo, kiedy pojawi się Pan i mieczem ust Swoich porazi antychrysta i jego sprzymierzeńców. Jeśli umarli niesprawiedliwi muszą wtedy mieć możliwość poprawy, to jasne jest jak dzień, że oni wcześniej muszą zmartwychwstać. Lecz w Piśmie Świętym nic tak wyraźnie nie jest pokazane, jak właśnie to, że nikt, prócz „umarłych w Chrystusie” (spoczywających w Jezusie), nie zmartwychwstanie podczas przyjścia Chrystusa.

Duża liczba chrześcijan w naszych czasach myśli, że w Mat.25:36-41 do liczby wszystkich narodów, zebranych przed Panem, włączeni są i zmartwychwstali. Lecz faktem jest, że ani jeden ze zmartwychwstałych nie będzie między nimi. Będą tylko żyjący w tym czasie na ziemi ludzie, przecież to wynika już z tego, co powiedziano o pierwszym zmartwychwstaniu.

Objawienie 20:4-6 ukazuje nam, że „zwycięzcy” ożyli z Chrystusem i panowali z Nim tysiąc lat, a pozostali umarli nie ożyli, póki nie skończyło się tysiącletnie panowanie Chrystusa. Stąd wynika, że umarli niesprawiedliwi nie mają żadnego udziału w tysiącletnim królestwie, bo ich zmartwychwstanie odbędzie się nie przed, nie w czasie, a po królestwie Chrystusowym na tej ziemi. Jak widać z Objawienia 20:7-15, oni zmartwychwstaną po tym, gdy związany szatan zostanie czasowo uwolniony ze swojego więzienia (w.7), po tym, jak cały okrąg ziemi, włączając obóz świętych, dostanie się szatanowi i podda się jego zwiedzeniu. A przyłączeni do niego ze wszystkich krańców ziemi ludzie zostaną unicestwieni ogniem Pana. Kiedy to odbędzie się, wtedy liczba niesprawiedliwych w otchłani będzie pełna. Wtedy też będzie mogło nastąpić ich zmartwychwstanie. Gdyby ono odbyło się w jakiś sposób wcześniej, tak że wśród żyjących byłiby jeszcze niesprawiedliwi, wtedy musiałoby być jeszcze jedno, to znaczy trzecie zmartwychwstanie.

Dlatego zmartwychwstanie niesprawiedliwych dokona się tylko wtedy, kiedy ulegną śmierci wszyscy grzesznicy i niesprawiedliwi. Po ich zmartwychwstaniu, jak czytamy, od razu nastąpi sąd nad nimi, który Edgar tak odważnie odrzuca, przeciwstawiając się świadectwu Pisma, gdzie napisano: „I widziałem, wielki biały tron i tego, który na nim siedzi, przed którego obliczem pierzchła ziemia i niebo, i miejsca dla nich nie było” (w.11). Lecz o tym później. Wkrótce po objawieniu tego wielkiego białego tronu, którego nie należy mylić z tym, o którym napisano w Mat. 25:31, czytamy: „I widziałem umarłych, wielkich i małych, stojących przed tronem; i księgi zostały otwarte”.

Dla nas szczególnie ważne jest wiedzieć, skąd pojawili się ci umarli. Odpowiedź brzmi: „I wydało morze umarłych, którzy w nim się znajdowali, również śmierć i piekło wydały umarłych, którzy w nich się znajdowali” (w.13). O ziemi nie powiedziano, że ona wydała umarłych, bo samo z siebie się rozumie, że groby otworzyły się, jak zaświadczył Sam Pan: „Wszyscy w grobach usłyszą głos jego; i wyjdą...” (Jan. 5:28-29).

Właśnie o tym świadczy się tutaj, przeciw czemu przeciwstawiają się niewierzący – że nie mogą zmartwychwstać topielcy, będący w morzu, bo ich ciała rozłożyły się w morskiej głębinie albo zostały rozniesione we wszystkie strony przez zwierzęta i ryby. Pojawiają się także i ci, którzy w chwili wielkiego zmartwychwsta-

nia będą dotknięci przez śmierć. Oni zaraz uwolnią się z jej władzy, żeby znowu żyć z tymi, którzy zajmowali otchłań przed nimi, z dawien dawna.

Tutaj mamy jedynie prawdziwe, przez Samego Boga zarysowane wyobrażenie o zmartwychwstaniu niesprawiedliwych.

Drogi czytelniku, nie okłamuj się kłiwymi ideami takich ludzi, kim by oni nie byli, którzy bardziej niż piekielnego ognia boją się tych biblijnych tekstów, bo one burzą ich fałszywą naukę. Lecz wiedz: Ci ludzie przeminą razem ze swoimi ideami. Nawet niebo i ziemia przeminą, lecz Słowo Pana trwa wiecznie! Jeśli wierzysz tym słowom, pomimo tego jakby straszne wydałyby się tobie to, o czym one mówią – to ciągle wierzysz prawdzie Bożej, a tylko ona może uwolnić i zbawić ciebie!

Sądny dzień ziemi

Pismo Świąte mówi nam, że są trzy sądne dni, trzy sądy Boże.

Pierwszy sąd odnosi się do dzieci Bożych. O nim napisano: „Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciebie, dobre czy złe” (2Kor. 5:10). Apostoł uprzedzał Koryntian, żeby nie wyprzedzali Pana i nie stawiali się sędziami, kiedy wskazywał na ten sądny dzień: „Przeto nie sądzcie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga” (1Kor. 4:5; 1Kor. 3:13-15; Rzym. 14:10-12; Mat. 14-30 itd.).

Drugi sąd następuje po sądzie nad dziećmi Bożymi, gdyż one będą na tym drugim sądzie współpracownikami Boga, będą sędzić razem z Nim. Ten drugi sąd zakończy się dniem Pańskim i będzie trwał, w każdym przypadku, przez lata, dotknie wszechświata i wszystkich żyjących na ziemi. Tron i jeszcze dwadzieścia cztery trony wokół niego (Ob. 4:3-5; 20:4; Dan. 7:9-10) są sędziowskimi tronami, bo z jednego z nich, w środku, „wychodziły błyskawice i głosy, i grzmoty”. Skąd zaś wychodzą wszystkie uderzenia sądów Bożych, plagi Jego gniewu, o których czytamy w szóstym i dziewiętnastym rozdziale Objawienia? W przerażający sposób odczuwają tę groźę „gniewu Pana” wszyscy żyjący na całej powierzchni ziemi, którzy „skazili ziemię”. Setki milionów ludzi zginie w niebywałych mękach, póki w końcu wszystkie narody pod kierownictwem antychrysta nie zostaną postawione twarzą w twarz przed Barankiem, żeby walczyć z Nim, i póki Baranek na białym koniu, Król królów, nie skończy ze zbuntowaną rzeszą (Ob. 19:11-21).

Wtedy odbędzie się: Sędzia całą tę bezgraniczną masę rozdzieli jak pasterz – na owce i kozy. Jednych postawi po prawej stronie, innych – po lewej i przed całym światem uzna stojący przed Nim lud izraelski za Swoich braci (Mat. 25:31-46). Później, gdy nad każdym z rozdzielonych przez Niego narodów, zostanie ogłoszony wyrok, zacznie się tysiącletnie królestwo.

Trzeci wielki sądny dzień, o którym tutaj się mówi, jest sądem nad niesprawiedliwymi lub nad całą ziemią. Będzie on miał miejsce, kiedy wszyscy grzesznicy na całym świecie na zawsze zakończą swoje życiowe działania i kiedy ta ziemia na całą wieczność uwolni się od grzeszników i od grzechu. Apostoł Jan pisze w Objawieniu 20:11-12: „I widziałem umarłych”. Skąd pojawiają się ci umarli, stojący przed wielkim białym tronem – wiemy z poprzedzającego tekstu i chcemy tylko dodać, że będą tutaj wszyscy umarli od początku świata, nawet ci, którzy tysiąc lat temu prze-

szli przez drugi sąd (ziemskie tysiąclecie, w tysiącletnim panowaniu Chrystusa). Z nich wyłączeni są ci wszyscy, którzy mają udział w pierwszym zmartwychwstaniu. O nich napisano: „Nad nimi druga śmierć nie ma mocy” (Ob. 20:6). Prócz tego, oni już przeszli sąd sądem Chrystusowym. Wyłączone są jeszcze dwie osoby, które będą znajdować się we władzy drugiej śmierci: antychryst i fałszywy prorok (w.10). O wszystkich powiedziano: „I byli osądzeni, każdy według uczynków swoich” (w.13).

Czy już teraz w tym świecie wielki sąd nie jest bardzo poważną sprawą? Cóż więc będzie znaczyć sąd Boży? Każdy z tych trzech sądów powoduje jakieś uczucie obawy i lęku u tego, kto rzeczywiście wierzy w nie i może sobie wyobrazić, że kiedyś stanie przed jednym z tych sądów Bożych.

Ja wiem, że muszę stanąć przed sądem Chrystusowym, jak i wszystkie inne dzieci Boże. Wydawać by się mogło, że raz przeszedłem ze śmierci do życia i nie stanę na sądzie (Jan. 5:24), że nie mam czego się bać. Lecz, co mówi sam apostoł Paweł, myśląc o tym: „Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia” (1Kor. 4:4). W innym miejscu mówi on o sądzie: „Wiedząc tedy, co to jest bojaźń Pańska, staramy się przekonywać ludzi”. To znaczy, że Pana należy się bać? Niemalą rzeczą jest – stać przed Nim. Do tego apostoł mówi, że tam, na sądzie, można ponieść stratę, tak że tylko duch zostanie zbawiony, lecz „jak przez ogień” (1Kor.3:15). Dalej, jeśli prześledzić całą wychowawczą pracę Pana nad Swoimi – Jego napominania, obietnice, pocieszenia i groźby, żebyśmy nie popadli pod drugi sąd, wtedy nam w szczególny sposób objawia się wielka powaga jego. Przeczytaj tylko 1Kor.11:32; Łuk.21:36; Ob.3:10-11; Łuk.12:37,45-46 itd.

Co dotyczy świata, który idzie na ten sąd, to jego dosięgną, według słów Pana, niebywałe plagi. Jedno biada następuje po drugim, jedno gorsze od drugiego – od bezdennego strachu i przerażenia do picia czaszy gniewu Bożego, gdzie człowiek „pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce”, a „dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków” (Ob. 14:10-11). Być może trzeci sąd, dotyczący zmartwychwstania niesprawiedliwych, będzie przebiegał inaczej? Być może Bóg go przeprowadzi według przyjemnego wyobrażenia fałszywych nauczycieli, czy powinien odbyć się, jak napisano? Jak myślisz, drogi czytelniku?

Jeśli nie powinno być tak, jak napisano, to po co wtedy brać do rąk Biblię? Po co to całe objawienie Boże w Piśmie? Jeszcze na jedną chwilę zatrzymajmy się i spójrzmy na biblijny opis sądu. Oto wielki biały tron. Świadczy on o czystości, sprawiedliwości, świętości, która go charakteryzuje i z Niego wychodzi. Na nim znajduje się nigdzie nieopisany Sędzia, gdyż nie można Go opisać. Czytamy o Jego działaniu, wielkości i chwale. Niebo i ziemia schodzą sprzed jego oblicza. Nie wiedzą, gdzie się ukryć, nie znajdują sobie miejsca, nie mogą ostać przed Nim.

Lecz umarli – wszyscy, którzy umarli w Adamie i teraz powołani do życia – oni pojawiają się i muszą stać przed Bogiem w tym czasie, gdy wszystko ucieka i ukrywa się, wielcy i mali są tam, jak napisano. Tam nie będzie różnicy w twarzach. I stojąc przed swoim sędzią, znajdują się w takim stanie, że nie czują ziemi pod sobą, bo niebo i ziemia uchodzą.

Jeśli podczas drugiego sądu „królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze, i wszyscy niewolnicy, i wolni ukryli się w jaskiniach i w skałach górskich, i mówili do gór i skał: Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem

tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka, albowiem nastąpi ów wielki dzień ich gniewu” (Ob. 6:15-17) – to tutaj, na ostatnim sądzie, tylko głębokie milczenie. Ani słowa, ani dźwięku, żadnego miejsca, gdzie mógłby się ukryć chociaż jeden grzesznik. Opisano też przebieg sądu. Jest on bardzo prosty, jak wszystko u Boga – prosto i realnie. Powiedziano, że księgi zostały otwarte, i „również inna księga, księga żywota została otwarta”. Co to za tajemnicze księgi, które są tu wymienione w mnogiej liczbie. Kto może powiedzieć? Ile jest ich tam, otwartych przed sędzią, leżących przed obliczem sądzonych? Też nie powiedziano. Być może będzie ich tyle, ilu zmarłychwstałych niesprawiedliwych, z których każdy będzie miał swoją własną księgę, gdzie odnotowane są wszystkie jego dni, myśli, słowa, postępowanie i w której on być może pierwszy raz ujrzy w całości całe swoje minione życie. Kiedyś większa część tego, co robił, mówił, myślał, była tajemnicą i ukryta, lecz oto teraz w otwartej przed nim księdze wszystko to stanie się jawne. Według Pisma, w tych księgach każdy będzie sądzony według uczynków swoich. Czytamy to dwa razy. Oni nie będą sądzeni według tego systemu religijnego, do którego należeli – według ich poglądów, widzenia lub wiary, bo w takim przypadku u jednych okaże się przepiękny religijny system, a u innych – żaden. Będą tacy, którzy wierzyli wszystkiemu, co kiedykolwiek czytali i słyszeli ze Słowa Bożego. Będą tacy, którzy całą wiarę wyrzucili za burtę i nigdy nie słyszeli Słowa. Bóg będzie sądzić ich wszystkich według ich własnego życia, to jest według ich uczynków.

Jaki zaś wyrok przyniesie rozpatrywanie ludzkich uczynków, którzy przeżyli życie umarłe w Adamie? Czy ten wyrok u kogokolwiek może być inny, jak: „Jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim” (Dan. 5:27)? I czy nie zabrzmi dla wszystkich niesprawiedliwych: „Z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek” (Rzym. 3:20)?

Lecz jeśli taki będzie los wszystkich, to po co jeszcze sądzić każdego „według uczynków jego”? Czy nie mógłby paść ogólny wyrok na wszystkich? Tak wydawałoby się nam, lecz Bóg jest sprawiedliwy i dlatego każdy poszczególny wyrok będzie dokładnie odpowiadał wszystkiemu, co uczynił każdy poszczególny człowiek. Dlatego wyroki będą bezgranicznie różne, jak różni będą ludzie będący tam, tak że Sodomie i Gomorze lżej będzie niż współczesnym naszemu Pana.

Chcę jeszcze w szczególności sposób podkreślić, że ci ludzie będą sądzeni nie za to, że kiedyś upadli w Adamie, a za to, co oni sami czynili – według winy ich własnych czynów. Nie, nikt z ludzi nie zginie tylko dlatego, że w grzechu się urodzili – lecz dlatego, że kontynuowali życie w grzechu, umarli w swoim grzechu. I jak w grzechu umarli, to w nim też powstałi z martwych i w nim też stanęli przed sądem.

Lecz jest jeszcze inna księga, która będzie otwarta w tym Bożym sądnym dniu, księga żywota. W niej będzie się szukać, czy w niej jest zapisane imię zmarłychwstałego, stojącego przed Bogiem. Ta księga będzie decydować o udziale w życiu wiecznym lub o śmierci wiecznej każdego z nich w tym dniu, lecz nie te księgi, które świadczą o czynach ich przed sądem. One mogłyby doprowadzić tylko do nagrody lub kary za wszystko.

Tak odbywa się już teraz. Nie twoje uczynki, nie to, co ty robisz, może być podstawą twego bezpieczeństwa, lecz twój udział w odkupieniu Chrystusowym i przekonanie w tym, że twoje imię zapisano w Jego księdze przed Nim. Jak kiedyś powiedział Pan Swoim cieszącym się uczniom, kiedy oni triumfowali po dokonanych

wielkich czynach: „Wszakże nie z tego się radujcie, iż duchy są wam podległe, radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane” (Łuk. 10:20).

Co zaś będzie na zakończenie tego niebywałego sądu przed wielkim białym tronem? Słuchaj, duszo: „ jeżeli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego” (Ob. 20:15). Czy tutaj nie prześwituje jeszcze nadzieja, że jeszcze wielu lub niektórzy albo chociaż ktokolwiek z tych umarłych, stojących przed Bogiem, zostanie znaleziony w księdze żywota? Tak myślałem i ja w ciągu wielu lat. Lecz poważne badanie Biblii i gotowość pochylenia się przed jej świadectwem nauczyły mnie czego innego, jak nie byłoby to bolesne. Widzieliśmy, że w pierwszym zmartwychwstaniu, które wyprzedza o tysiąc lat to straszne ostatnie zmartwychwstanie, biorą udział wszyscy zbawieni bez jednego wyjątku; później widzimy, że w tysiącletnim królestwie Chrystusa na ziemi umierają tylko grzesznicy, którym określono okres łaski na sto lat (Iz. 65:20). Tam dla sprawiedliwych nie istnieje już śmierć, bo ich śmierć zostanie pochłonięta przez zwycięstwo Pana na wieki (Iz. 25:8; Oz. 13:14).

Skąd wtedy mogą pojawić się w tym wielkim dniu z grobów swoich jeszcze tacy zmartwychwstali, których imiona będą zapisane w księdze żywota, jeśli oni nie umarli po pierwszym zmartwychwstaniu? Nie, tam będą obecni tylko pozostali umarli, o których nie powiedziano, że są oni błogosławieni i święci.

W taki przypadku udziałem ich jest jezioro ogniste. Czy jest tutaj chociaż najmniejsze wskazanie na jeszcze jedną możliwość, na stopniowy wzrost do „ostatecznej doskonałości”, podobnie do Adama podczas przebywania w Edenie, jak uczy Edgar? Nie zabieram się do opisywania czym będzie jezioro „ogniste” ani czym powinna być „śmierć dla śmierci” i „Piekło dla piekła”, bo zostaną wrzucone do jeziora ognistego.

Edgar, między innymi, może nam to powiedzieć. On bardzo szybko sprawia się z tym mówiąc, że jezioro ogniste jest całkowitym unicestwieniem przez spalenie, tak że po tym kończy się wszelkie istnienie. Lecz, drogi czytelniku, to, co on mówi, nie jest Słowem Bożym, i jak już nieraz pokazywaliśmy, tak i teraz zobaczymy, że to tylko odrzucanie Słowa Bożego. Przeczytaj tylko Objawienie 20:10. Co tam napisano, nie jest podobne do przerwania istnienia, do unicestwienia i spalenia. Przecież czytamy tam, że szatan zostanie wrzucony do jeziora ognistego, gdzie będzie zwierzę i fałszywy prorok. Oni zostali tutaj wrzuceni ponad tysiąc lat temu, to jest w dniu wielkiej walki, przed początkiem tysiącletniego królestwa, jak widać z Objawienia 19:20. Przez tysiąc lat nie spalili się i nie zostali unicestwieni.

Nawet ponadto, szatan i oni sami i w przyszłości nie przestaną istnieć, bo o nich powiedziano: „I będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków”.

Edgar i jego zwolennicy zdążyli bardzo łatwo policzyć, jak długo to potrwa. Lecz my powstrzymamy się od zamykania w jakichś ramach wieczności, dlatego że wtedy musimy ograniczyć też istnienie tego, który żyje na wieki wieków.

On, jedynie nieśmiertelny, nakazuje nam na tym miejscu zatrzymać się. Wszystko, co tam powiedziano o szatanie, antychryście i fałszywym proroku – to los wszystkich, którzy zostaną wrzuceni w jezioro ogniste. Oni byli kiedyś martwi w Adamie i w grzechach swoich tutaj, na ziemi, i tak też pozostali. Potem przeżyli cielesną śmierć. Tutaj zaś widzimy ich wychodzących z piekła i śmierci, i pomimo ich zmartwychwstania Pismo nazywa ich nie inaczej jak „umarłymi”. Od wielkiego białe-

go tronu uchodzą oni w śmierć drugą, to jest w śmierć po śmierci, gdzie, jak widzieliśmy, nawet mowy nie ma o końcu istnienia. Taki jest sąd nad niesprawiedliwymi według Pisma. I nie mam wątpliwości nawet przez chwilę, że jeśli ktokolwiek weźmie do rąk Biblię, żeby według niej przejrzeć prawdę Bożą, to znajdzie, że wszystko, co powiedzieliśmy, przedstawiono zgodnie z Pismem.

Porównaj z tym to, co mówi Edgar o sądzie w swojej broszurze, w częściach, zatytułowanych: „Zmartwychwstanie niesprawiedliwych” i „Sądny dzień ziemi”. Przytoczmy stamtąd chociażby niektóre zdania, żeby wyciągnąć je na światło w całej ich nagości. Na stronie 41 Edgar mówi: „Falszywa teologia związała z sądnym dniem wyobrażenie wszelkich lęków, kiedy Biblia mówi o tym czasie, że on jest przyczyną do radości”. Przed tym cytowaliśmy z Biblii o trzech czekających sądach Bożych, tylko z niektórymi niezbędnymi uwagami. Lecz ja proszę każdego, aby według sumienia odpowiedział przed Bogiem: „Czy one w jakimkolwiek stopniu są powodem do radości? Czy można wyjść na spotkanie z radością i muzyką?”.

Gdyby ktokolwiek tak się odniósł – nie byłby zdrowy na umyśle. Edgar może. I przykładą całą swoją zdolność, żeby i innych doprowadzić do takiego samego lekomyślnego wyobrażenia o sądzie Bożym.

Czytamy o królu Jozjaszu, że kiedy przeczytano mu słowa, znalezione w domu Pańskim, z księgi zakonu, im usłyszał je, to rozdarł szaty swoje. Święta powaga grożących Izraelowi ziemskich kar doprowadziła go do przerażenia i nie uspokoił się, póki sam i jego poddani nie otrzymali pocieszenia od Boga przez prorokinię (2Król.22:8-20).

Lecz przecież każdy może znowu i znowu przeglądać całą księgę zakonu Bożego – czy znajdzie on tam chociaż w przybliżeniu coś podobnego do tego, co wydarzy się na sądzie Bożym przed wielkim białym tronem? Nigdy. To, czego doświadczył Jozjasz podczas słuchania słów księgi zakonu, nazywam czcią i pokorą przed Bogiem i Jego Słowem. A to, co robi Edgar – lekkomyślnością, i jeśli postępuje tak mając lepszą i większą wiedzę, zuchwalstwem.

Bardzo ważne jest dla nas wyjaśnienie sobie, w jaki sposób Edgar i podobni mu wierzący postępują, żeby dojść do takich wniosków: Z Pismem i jednocześnie przeciw Pismu. W jaki sposób unicestwia on sąd Boży nad niesprawiedliwymi? Zatrzymajmy się nad tym z uwagą. Na stronie 36 Edgar zapytuje: „Dlaczego niesprawiedliwi zostaną zmartwychwzbudzeni?”. Ortodoksyjnie myślący wierzący twierdzą, że oni zostaną zmartwychwzbudzeni tylko w tym celu, żeby ponownie zostać osądzonymi. W Ewangelii według Jana powiedziano, że oni zmartwychwstaną na sąd (w greckim – „kryzys”, Jan. 5:28-29). Greckie słowo „kryzys” wydaje się Edgarowi tutaj odpowiednim dla jego celu, a jeśli nie tak, to on czyni je zaraz odpowiednim, kładąc je na swoim kowadle i rozbijając wzdłuż i wszerz swoją interpretacją, wkładając w nie własne idee lub wyciągając je z wypaczonego słowa. I to, stworzone przez niego, musi wyrazić myśl i pojęcie Boże o sądzie, obojętnie czy przekazuje on tę myśl czy coś przeciwnego. Na tym, jakoby mocno utwierdzonym przez niego fundamentie, Edgar buduje dla swoich czytelników swoją niezachwianą dogmatykę.

Jak mało jest tych, którzy są w stanie ujrzeć tę podróbkę i jeszcze mniej tych, którzy ją badają! Tak zdarza się w większości przypadków, kiedy sprawa, o której jest mowa, sama z siebie nie dopuszcza wypaczenia. Bierze się słowo i prze-

kłada się je, jak się podoba, i tak fabrykuje się fałszywą naukę. Takie biblijne znaczenia, jak *otchłań – piekło*, *otchłań – gehenna*, *wieczność* i inne – są wypaczone. Każde oddzielnie poddane jest długiej obróbce, póki nie przemówi zgodnie z ideami autora. Lecz zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na słowie *sąd* (kryzys).

W jaki sposób możemy lub każdy, nieznający ani słowa w greckim lub hebrajskim języku, znaleźć prawdziwy sens Słowa Bożego, nie popadając w błąd? Bardzo prosto. Weźmy fakt takim, jaki on jest. Czytaj i badaj jego opis, jak dany jest on przez Boga. Dokładnie czytaj Boży opis sądu – wielkiego kryzysu, wpatruj się w to, co On przedstawia, i bez wahania pozostawaj przy tym, co On o tym mówi, bo taki jest prawdziwy sens jego i w greckim tekście, i w naszych czasach – i na wieki wieczne nie pomylisz się w tym. Tego nie czynią fałszywi nauczyciele, bo to dla nich jest niewygodne. Też i Edgar nie myśli o tym, żeby dać nam Boże pojęcie o sądzie, wychodząc z biblijnego opisu trzech sądów, a najmniej – o sądzie nad niesprawiedliwymi. On nawet ani razu nie przytacza tekstów, gdzie dany jest taki opis. Lecz co on robi, żeby dać „biblijne wyobrażenie” przez niego samego sfabrykowanego sądu? Można tylko stać i się dziwić, do czego zdolni są ludzie.

Edgar bierze nadchodzące chwalebne tysiącletnie królestwo Chrystusowe i podsuwa je czytelnikowi pod postać sądnego dnia dla niesprawiedliwych. Na stronie 41 Edgar mówi dosłownie tak: „Dzień sądu Bożego nad światem tysiącletniego dnia panowania Chrystusa” itd. – i pokazuje, jak tam będzie wspaniale dobrze i jak pięknie, jak nigdy nie było na ziemi od dnia upadku w grzech. Na pewno, tak i będzie w tysiącletnim królestwie, i my pokazaliśmy to samo. Lecz żeby udowodnić nie wtajemniczonemu czytelnikowi, że będzie to sądny dzień Boży dla niesprawiedliwych, Edgar przytacza Ps. 96:9-13, gdzie mowa rzeczywiście jest o sądach Jahwe. Lecz każdy czytając to miejsce może przekonać się, że ono dotyczy żyjących w tym czasie narodów i nic wspólnego nie ma ze zmartwychwstałymi umarłymi, a radość i wesele nie jest udziałem narodów, ale ziemi i nieba, morza i wszystkiego, co w nim, pól i wszystkiego, co na nich, i wszystkich drzew w lesie. Dlaczego tak? Bo do tej pory to wszystko było świadkiem wszelkiego bezprawia, przelewu krwi i bezbożnictwa, a teraz w końcu są świadkami sądu i sprawiedliwości, i prawdy. Lecz to nie ma żadnego odniesienia do wielkiego sądnego dnia Bożego dla niesprawiedliwych, którego Edgar po prostu milcząco odrzuca.

Tak to oto „opracowują” Biblię przy pomocy samej Biblii...

Obojętnie, jak fałszywe i bezbożne jest to, co powiedziano wyżej, to nadchodzące zakończenie bezgranicznie przewyższa to, bo w Piśmie ani jednego słowa nie powiedziano o tym, co Edgar mówi nam w związku z tysiącletnim królestwem Chrystusa, o tych milionach i setkach milionów umarłych do przyjścia Syna Bożego i o wielu milionach żyjących teraz jeszcze w pogańskich krajach.

Na stronie 37, gdzie Edgar mówi o nich, czytamy: „Wszyscy oni powstaną z martwych, żeby być sądzonymi i przejść przez próbę do życia lub śmierci”. Kiedy oni zmartwychwstaną – nie mówię. Tu wszystko jest tak rozmyte, niejasne, że w niczym nie można zorientować się, można tylko dojść do tego wniosku, że to wszystko zrobione jest z rozmysłem, żeby różne przeciwności Pisma nie tak ostro rzucały się ludziom w oczy. Z tego wszystkiego staje się jasne tylko to, że to mnóstwo ludzi będzie żyć w tysiącletnim królestwie, bo będzie im dana „możliwość przejścia przez próby”. I ta możliwość okaże się dla nich niezwykle wygodną, we-

dług wniosku dr Edgara.

Wtedy cała ziemia będzie napełniona poznaniem Pana i każdy żyjący będzie Go znać. Nikt nie będzie musiał wchodzić na mównicę, żeby głosić o Panu, bo nikt nie będzie miał potrzeby słuchać. I szatan, związany w swoim więzieniu, nikogo nie będzie już kusić i powstrzymywać przed poznaniem Boga itd. To ostatnie, co dotyczy tysiąclecia, jest całkowicie pewne. Lecz niepewne jest i stoi w przeciwności do Pisma to, jakoby niesprawiedliwi zmartwychwstaną i będą żyć w tysiącletnim królestwie. Już widzieliśmy w Piśmie, że tylko błogosławieni święci mają udział w pierwszym zmartwychwstaniu, a „inni umarli nie ożyli, aż się dopełniło tysiąc lat” (Ob. 20:5), to jest, dopóki nie minęło tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi. W ten sposób tutaj Edgar przedstawia i utwierdza jawne kłamstwo. Dalej, jawne kłamstwo jest też w tym, że niesprawiedliwi po śmierci i zmartwychwstaniu mają jeszcze możliwość poprawy, o czym on tak przestronnie i spokojnie rozsądza. Czy Pan powiedział chociaż jedno słowo o tym? Edgar, oczywiście, przytacza cały szereg biblijnych tekstów, lecz wszystkie one nie mają odniesienia do obecnego życia i dobrane są tak samo fałszywie, jak fałszywie podstawione przez niego tysiąclecie w miejsce sądów Bożych.

Nieszczęsne te dusze, które wpadną w tę pułapkę. Nieszczęśni ci, którzy polegają na podobnej „ewangelii”! Jak przerażające będzie ich otrzeźwienie, kiedy pierwszy raz zobaczą, że zostali okłamani, bo szli nie za prostym Słowem Bożym, a za takimi oto nauczycielami.

Lecz, drogi czytelniku, być może sprzeciwiś się, jak to czyniłem ja i tysiące innych: Czy to nie pewne, co Edgar mówi o wielu milionach umarłych do pojawienia się Chrystusa i milionach pogan, nigdy nie słyszających o Chrystusie? I że nikt z nich nie miał sposobności do poprawy i wszyscy oni zginęli osądzeni według wyroku, wydanego na Adama? Pewna jest tutaj tylko cząstka. Pewne jest to, że te miliony odeszły i odchodzą do wieczności bez światła poznania, jakie my mamy, a na pewno i teraz nie troszczą się o to, żeby to osiągnęło ich.

Lecz błędne jest to, że oni nie mieli osobistych i indywidualnych powodów do prób i poprawy. Takie możliwości ma każdy człowiek, przychodzący na świat (Jan. 1:9), na ile jest on odpowiedzialny za siebie. Tego uczy nas Pismo Święte. Różnymi sposobami, za pośrednictwem czegokolwiek lub zupełnie bezpośrednio, przez Swoje Słowo albo bez niego, Pan zbliża się do każdego chodzącego w ciemności człowieka. Pragnąłbym, żeby ktokolwiek dobrze wpatrzył się w to, jak mówi Bóg o tych, którzy nigdy nie słyszeli Ewangelii, nic nie słyszeli o tym, co napisano lub powiedziano w Słowie Bożym i w ogóle nie mieli żadnego innego objawienia od Boga, prócz tego, jakie zostało im dane przez otaczającą przyrodę. W Rzym. 1:19-20 napisano: „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę”. Zważ to: Bóg mówi niedwuznacznie, że ci, którzy mają przed sobą księgę przyrody, na ile ona jest im dostępna, i nic więcej, wszyscy też są odpowiedzialni za swój stosunek do Niego, tak że mają odciętą wszelką drogę do samousprawiedliwienia.

A kto z nas nie ma przed sobą tego uniwersalnego objawienia Bożego – księgi przyrody? W ten sposób każdy ma swoją osobistą próbę właśnie tutaj, i

obecnie będąc w tym świecie, kto chce, może rozmawiać o tym z Bogiem, ale nikt nie może Mu powiedzieć: „Nie dałeś mi żadnej możliwości ku mojej poprawie”.

Dalej apostoł pokazuje w Rzym. 1:21-32, jak właśnie lekceważenie poznania, otrzymanego tylko przez stworzenie, coraz bardziej doprowadza ludzi do upadku. „Poznawszy Boga nie uwielbili Go jako Boga i nie złożyli Mu dziękczynienia...”.

Trzy razy w tym rozdziale powtarza się: „wydał ich Bóg”, i za każdym razem oznacza to jeszcze głębszy upadek nieszczęsnego człowieka, bo nie poznał on Boga najprostszą drogą, proponowaną wszystkim ludziom bez wyjątku.

Dalej Pan mówi bardzo poważnie o tych, którzy nie mają takiego poznania, jakie mamy my: „Bo ci, którzy bez zakonu zgrzeszyli, bez zakonu też poginą; a ci, którzy w zakonie zgrzeszyli, przez zakon sądzeni będą” (Rzym. 2:12). Bóg w Swojej sprawiedliwości będzie czynić wielką różnicę między człowiekiem i człowiekiem właśnie według tego, na ile mieli lub nie mieli poznanie, i w ten sposób ani jeden nie będzie odpowiadał za to, czego nie poznał.

Prawda, jest bardzo surowe, lecz jednak Boże stwierdzenie, że ci, którzy bez zakonu zgrzeszyli, bez zakonu zginą. Dlaczego? Jak już widzieliśmy, dlatego że oni nie poznali Boga przez stworzenie i nie uwielbili Go, jak Mu się to należy. Lecz jest tutaj i inna przyczyna, z powodu której idą oni na zatracenie. Słowo Boże pokazuje nam to w 14 i 15 wersecie: „Skoro bowiem poganie, którzy nie mają zakonu, z natury czynią to, co zakon nakazuje...”. Tak więc nie tylko poza człowiekiem, w otaczającej go przyrodzie, objawia się Bóg, lecz i wewnątrz samego człowieka, w jego sumieniu. Bardzo ważne tutaj jest to, że Bóg mówi nie o kulturalnym człowieku, tak zwanym chrześcijaninie, lecz o sumieniu poganina.

Za pośrednictwem sumienia Pan wpisał Swoją zakon nawet w jego serce. To niewątpliwie jest jeszcze większe światło niż to, które objawia się mu przez widoczną przyrodę. Prócz tego, nie zapominajmy, że w istocie wszyscy ludzie od dnia upadku w grzech do Mojżesza żyli bez Pisma Świętego, nie mając zakonu od Boga. A jednak nasza ziemia widziała w tych czasach cały szereg takich ludzi, którzy daleko za sobą zostawiają naszych współczesnych, chodzących w pełnym świetle dnia. Pomyśl o szeregu żyjących z Bogiem patriarchów. Jeśli dla tych ostatnich ta epoka dawała możliwość bycia doświadczanym przed Bogiem, to dlaczego ma nie być czasem doświadczania dla pozostałych współczesnych im ludziom? Jak ci, tak i inni żyli w tym samym budowaniu Bożym. Światło, otrzymane przez jednych, mogło być otrzymane i przez innych, gdyby tego zapragnęli. Dlaczego nie był to czas doświadczania dla tych, którzy wtedy nie szukali Boga, żeby do Niego się nawrócić? Dlaczego muszą być jeszcze podarowane dla nich przypadki próby w zmartwychwstaniu, wymyślone dla nich przez Edgara?

Oczywiście, gdyby Bóg to powiedział, kto powstałby przeciw temu? Jednak fakt jest taki, że On nigdy tego nie mówił, ale ludzie wymyślili ten zgubny błąd i prowadzą tych, którzy ich przejrzeć nie mogą, prostą drogą do zguby. Dowodem tego, że osiągnąć zbawienie w każdym czasie i w każdej sytuacji w pełni można, będzie wiele świadectw z Pisma Świętego, bo Bóg miał wśród najbardziej zgubionych ludzi-pogan takich, których nie pozbawiał Swojego świadectwa.

Bo po co Pismo donosi nam o nich? Musimy wiedzieć, że kiedy ludzka dusza szuka Boga i zdąża do Niego, tęskni za Nim, to znajdzie Go niezmiennie, bo On jej wtedy się objawia. Lecz jeśli to było dla szukającej duszy powodem do próby,

to dlaczego ona nie mogła być dokładnie tym samym i dla jej współczesnych, wśród których ona żyła? Przypomnijmy Noego i jego rodzinę. Cała ziemia zdemoralizowała się przed Bogiem, a on i jego domownicy świecili otaczającym swoim życiem i zachowaniem.

Zbawienie, które mieli jedni, mieli i drudzy. Nawet ponadto, w ciągu stuleci ono ciągle było głoszone. Zapytajmy siebie: Kim był w czasach Abrahama Melchisedek, kapłan Boga Najwyższego pośród tych kananejskich ludów, które dojrzewały do zguby? Żył on w bezpośredniej bliskości z Sodomą i Gomorą (1M. 14:18-20). Jak Melchisedek osiągnął tak wysoką pozycję przed Bogiem? Niewątpliwie, on szukał Boga, a Pan objawił się mu. Jak to się stało, że Bóg przychodzi w nocnym widzeniu do pogańskiego króla Abimelecha i powstrzymuje go przed grzechem, wskazując mu prawidłową drogę, jak należy postąpić? To dlatego, że Bóg gotów jest tam, gdzie tylko jakakolwiek dusza tego chce, objawić jej Swoją wolę i Swoją łaskę.

Jak to się stało, że Bóg przez Swego anioła objawił się niewolnicy, Egipcjance Hagar, podczas jej ucieczki w tym samym czasie, kiedy On nie zwraca się ze Swoim Słowem do Abrahama i Sary (1M. 16:7-14)? I czy Pan nie uczynił tego jeszcze raz dla tej Egipcjanki (1M. 21:14-21)? Czy nie jest to dziwne, że Mojżesz znajduje na pustyni, wśród dzikiego midiańskiego ludu, kapłana Bożego, który nawet w Izraelu składa ofiary (2M. 3:1; 18:1-12)? Z jakiego plemienia pochodził Job i jego przyjaciele? Tam nie było najmniejszego wskazania na pokrewieństwo z Izraelem, odwrotnie, wiele jest oznak tego, że oni żyli na obszernej syryjskiej pustyni i należeli do dzikich plemion Wschodu. A jednak, jakie poznanie Boga, Jego dróg z nimi, w ogóle z ludźmi, skoncentrowano w mowach tych ludzi!

Tak możemy kontynuować wprost do Nowego Testamentu, bo mędrcy ze Wschodu (Mat. 2), Grecy w Jeruzolimie, pragnący widzieć Jezusa (Jan. 12:20-21), dostojnik z Etiopii (Dz. 8:26-39) i inni należą do tych pogan, którzy szukali Boga i znaleźli Go. Jeśli Bóg czyni to jednemu, to czy odmówi innej duszy, kiedy w niej kołacz się chociaż jakiś pociąg do Niego? Tych wiele doniesień od samego Boga pokazuje nam, że każdy człowiek ma sposobność zdać swój własny życiowy egzamin właśnie teraz, a nie w jakimś nieznanym czasie, wymyślonym przez fantazję marzyciela.

Między innymi Edgar nie tylko jeden świat pogański uwalnia od wszelkiej odpowiedzialności przed Bogiem, czyniąc za niego odpowiedzialnymi Adama i szatana. Nie, on idzie o wiele dalej – usprawiedliwia nawet Żydów, mających zakon, i proroków, i Syna Bożego, usprawiedliwia nawet tych, którzy ukrzyżowali Syna Bożego. Modlitwa Pana na krzyżu: „Ojcze, wybacz im, bo nie wiedza, co czynią”, słowa apostoła Piotra, który wie, że ludzie postępowali tak „w niewiedzy”, i apostoła Pawła: „Bo gdyby poznali, to nie ukrzyżowaliby Pana chwały” – posłużyły Edgarowi za dowód tego, że ci ludzie nie mieli żadnej okazji lub powodu do zbawienia albo, jak się wyraża, „próby”. „Moglibyśmy myśleć – pisze Edgar – że Żydzi, którzy ukrzyżowali Jezusa, mieli uprzywilejowaną możliwość przed innymi, żeby zostać zbawionymi. Oni nie chodzili, żeby słuhać z ust kaznodziejów kazań o Chrystusie, lecz sami w rzeczywistości widzieli żywego Chrystusa, słyszeli od Niego Dobrą Nowinę z Jego własnych ust i widzieli cuda, które On dokonywał, a jednak ukrzyżowali Go. Lecz my byśmy na pewno powiedzieli, że jeśli i ktoś ponosi odpowiedzialność, to są Żydzi, a jeśli ktoś musi ponieść wieczne osądzenie, to są ocywiście też oni”.

Potem Edgar chce nam udowodnić, że modlitwy Pana za nich na krzyżu to obalają. Lecz zobaczymy, czy tak jest. Według jego twierdzenia, nie przedstawiono im sposobu dla „próby”. Oni nie mają odpowiedzialności większej niż inni. Dlatego nie mają podstawy bać się wiecznego osądzenia więcej niż inni. Posłuchajmy tylko, drogi czytelniku, co mówi Pan o ich własnej sytuacji przed innymi i jak On wysoko stawia ją. „Jestem posłany – mówi On do Swoich uczniów – tylko do owiec zaginionych z domu Izraela”. Izrael zatem miał wielkie pierwszeństwo przed wszystkimi narodami ziemi: Inni mogli być pominięci. Czy to nie było dla nich szczególnym powodem do uwierzenia? Nigdy później Pan tego nie mówił i nigdy więcej nie powie. Żydzi mieli swój czas próby. Jeszcze bardziej uwidacznia się to przyniesione przede wszystkim Izraelowi zbawienie, kiedy On Sam mówi pogańskiej kobiecie: „Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom” (Mat. 15:24-26). Ani Tyr, ani Sydon, ani Sodoma, ani Gomora, według Jego słów, nie widziały takich dzieł, jakie widział Izrael. I czy Pan nie upewnia przy tym, że gdyby one ujrzały, to pokutowałyby i byłyby zbawione, kiedy Izrael pozostał zimny i obojętny (Mat. 11:21-23)?

Co dało Panu powód myśleć, że one upamiętałyby się, że nie mogłyby się przeciwstawić takiemu błogosławionemu przypadkowi zbawienia? Czy już w czasach Izajasza Pan nie powiedział: „Teraz więc, obywatele jerozalemscy i mężowie judzcy, rozsądźcie między mną i między moją winnicą! Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem? Dlaczego oczekiwałem, że wyda szlachetne grona, a ona wydała złe owoce?” (Iz. 5:3-4)?

Jeśli Pan w czasach Izajasza, pracując nad Izraelem, mógł zapytać: „Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem?” – to nasuwa się pytanie, jak nazwać wtedy to, że On jedynego, jednorodzonego Syna Swego nie oszczędził, lecz posłał Go do Izraela? Mówiąc po ludzku, można myśleć, że była to ostatnia rozpacziwa próba Boga zawrócić ten lud. Lecz jak byłoby Panu, gdyby zamiast mieszkańców Jerozolimy i mężów Judy, do których Bóg się zwraca, sędzić między Bogiem i Izraelem zaczęły... Edgar? Edgar otwarcie mówi, że Izraelici nie mieli żadnego szczególnego powodu lub okazji do zbawienia przed innymi narodami. Co zaś Bóg mówi dalej o ich odpowiedzialności w porównaniu do innych? „Ale powiadam wam: Lżej będzie Tyrowi i Sydonowi w dniu sądu aniżeli wam”. I jeszcze: „Lżej będzie ziemi sodomskiej w dniu sądu aniżeli tobie” (Mat. 11:22-24). Czytaj też, co Pan mówi o Niniwie i o Izraelu w dniu ostatecznego sądu i o Królowej z Południa (Mat. 12:41-42).

Co zaś czyni odpowiedzialność Żydów tak wielką przed tymi poganami? To, że ci mieli pośród siebie tylko Jonasza i Salomona, a ci – samego Syna Bożego. Lecz jak przedstawia Pan wyrok na nich? Posłuchaj: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną; lecz płaczcie nad sobą i nad dziećmi swoimi, bo oto idą dni, kiedy mówić będą: Błogosławione niepłodne...” (Łuk. 23:27-31). Czytaj też Mat. 8:11-12; 11:23; 23:13-14,33.

Modlitwa Pana na krzyżu, Jego łzy na górze Oliwnej, Jego wielokrotne próby zebrania ich, jak ptak zbiera pisklęta pod skrzydła, nie odwróciły od Izraela ani czasowej, ani wiecznej zguby, lecz jeszcze zwielokrotniły ją, bo wszystkie próby okazały się daremne.

Miłość Pana wywalczyła tylko przedłużenie okresu łaski, jak było to w czasach Mojżesza, któremu Pan powiedział: „Teraz zaś idź, prowadź ten lud, dokąd ci

kazałem; oto anioł mój pójdzie przed tobą”. Lecz jak uroczyście i surowo dodaje On: „W dniu nawiedzenia mego nawiedzę ich za ich grzech” (2M. 32:34). Żydzi mieli uprzywilejowany powód do prób przed wszystkimi narodami, to jest okazję do zbawienia, lecz nie skorzystali z niej, jak i teraz czyni to wiele milionów. Żyli oni w „czasie sprzyjającym”, kiedy wypełniło się to, co słyszeli od proroka Izajasza (Iz. 61:1-2; Łuk. 4:18-21).

To było przyczyną Jego płaczu nad nimi: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi”. Jak tutaj widzimy, Pan przenosi całe centrum ciężkości odnoście zbawienia Izraela na teraźniejszy czas, na „ten dzień”, na błogosławione „teraz”. On nie przygotował oszukającego pocieszenia, jakoby mogliby nadrobić to, co utracili, po zmartwychwstaniu. Zauważ, chociaż On Sam mówi, że to jest zakryte przed ich oczami i oni nie poznali czasu nawiedzenia swego, to jednak nie powstrzymuje Go przed ogłaszaniem im o tragicznych ciosach sądów Bożych, które nadejdą na nich, bo oni nie poznali tego czasu (Łuk. 19:42-44). Dziś! – taka niezmienna jest zasada Boża o czasie nawrócenia do Niego i wcale nie po jakimś wymyślonym przez ludzką fantazję zmartwychwstaniu. I biada temu, kto dla śpiącego i martwego w grzechach człowieka zmienia to „dzisiaj” w „jutro” lub w nieznaną godzinę po jego śmierci i zmartwychwstaniu. Pomaga on diabłowi czynić jego dzieło, bo diabeł przez całe życie szepce człowiekowi do ucha: „Tylko nie dziś, tylko nie teraz”.

Co tak szczególnie rzuca się w oczy podczas czytania edgarowskiej etiudy – to że chwalebny nowotestamentowy czas łaski, czas Dobrej Nowiny i to, że Syn Boży przyszedł z nieba, stał się człowiekiem i dokonał przez ofiarowanie Siebie na krzyżu wieczne odkupienie, nie jest uznany zupełnie jako szczególnie sprzyjający czas do nawrócenia się do Boga. Prawie jest on ignorowany i traktowany tak, jakby ze strony Boga dla świata nic nie zrobiono, jakby nic nie zaszło.

I jednak mowa jest o całym świecie, bo przez dwa tysiące lat świata proponowany jest wielki Boży manifest o odpuszczeniu grzechów w imię Jezusa Chrystusa, który musi być wywyższony z nakazu Bożego przez wszystkie narody i przez każdego oddzielnie. Jak powiedział Pan, „całemu stworzeniu”. Pan nawet obiecał przyjść nie wcześniej niż to się dokona i zakończy się rozwijającym się do tej pory budowaniem Bożej łaski. Jak wielki i wspaniały w swym znaczeniu jest ten czas, możemy widzieć już z tego, jak Izrael w okresie Starego Testamentu i wszyscy prorocy z tęsknotą i nadzieją spoglądali na to obiecane odkupienie, nie będąc jeszcze blisko niego.

O ostatnich czytamy: „Zbawienia tego poszukiwali i wywiadywali się o nie prorocy, którzy prorokowali o przeznaczonej dla was łasce, starając się wy badać, na który albo na jaki to czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające potem nastąpić uwielbienie” (1P. 1:10-11). Dlatego starcowi Symeonowi, gdy zobaczył obiecanego Odkupiciela, wyrwał się radosny okrzyk: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego” (Łuk. 2:29-32).

„Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie” – mówi Pan do uczniów Swoich i dodaje: „Powiadam wam bowiem, iż wielu proroków i królów chciało wi-

dzieć, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie usłyszeli” (Łuk. 10:23-24). Jak mogło być inaczej, jeśli Bóg przez posłanie Swojego Syna na świat powiedział ostatnie Swoje Słowo światu (Hbr. 1:2; 12:24-25)? W Chrystusie Bóg otworzył całe Swoje serce i przez Chrystusa okazała się w widoczny sposób dla wszystkich Jego miłość. Największe, co mogło kiedykolwiek się zdarzyć, wydarzyło się. Tam został położony wieczny fundament, a korzeń nadchodzącego tysiącletniego królestwa wrósł w glebę Golgoty, bo na początku panowania Chrystusa u tronu Jego będą śpiewać: „Godzien jesteś wziąć księgę i zdjąć jej pieczęcie, ponieważ zostałeś zabity i odkupiłeś dla Boga krwią swoją ludzi z każdego plemienia i języka, i ludu, i narodu, i uczyniłeś z nich dla Boga naszego ród królewski i kapłanów, i będą królować na ziemi” (Ob. 5:9-10). I na ile łaska naszych czasów jest tak wielka, proponowane zbawienie tak bezgraniczne i droga do niego tak prosta, to odpowiedzialność i wyrok będą bezmierne dla tych, którzy żyją w tym czasie. Pan zadaje pytanie, któremu nikt nic zaprzeczyć nie może: „To jakże my ujdziemy cało, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie?” (Hbr. 2:3).

Właśnie to zbawienie w czasach łaski traktowane jest przez Edgara z całkowitym lekceważeniem. I jeśli już w czyjejs głowie powstała fałszywa idea o jakimś powodzie, „okazji”, do próby po zmartwychwstaniu i ta idea, nosząca charakter pozorowanego współczucia i miłości, jest głoszona i rozprzestrzeniana się, to można pomyśleć, że jest to pragnienie przyniesienia nieszczęsnym chociażby fałszywego pocieszenia w ich godnym pożałowania udziale. Można byłoby oczekiwać, że oni będą czynić znane wysiłki, żeby przyprowadzić do Boga chociaż kogokolwiek – lecz nie, daremnie będziesz szukać w szeregach swoich tych ludzi, posłańców pokoju dla przebywających w ciemności i cieniu śmierci. Bardzo mało troszczą się oni też o otaczających ich nienawróconych ludzi. Oni rozwijają gorliwą propagandę o przyszej możliwości próby i poprawy niesprawiedliwych wśród ludzi, którzy teraz mają lepszy wybór, mają Słowo Boże, Ewangelię w całej pełni, jak nikt z innych narodów ziemi. Jaki jest sens podobnej propagandy? Nie inny niż ten, żeby wszystkimi siłami starać się odwieść swoich słuchaczy od nawrócenia do Chrystusa w czasie łaski, żeby oni nie zostali zbawieni teraz.

Pomyśleć tylko, że ten referat został „przeczytany” nie tylko w Anglii, Szkocji, Irlandii, w „większych miastach” i jak czytamy we wstępie, „przy rosnącym napływie zainteresowanej publiczności, lecz i daleko za granicami jego (autora) ojczyzny, jak na przykład, w Północnej Ameryce – w USA, w Kanadzie – w Skandynawii i w świętym mieście Jerozolimie!”.

Jeszcze raz, czy może być tutaj inny zamiar, jak tylko to, żeby według możliwości osłabić i paraliżować święte wezwanie Boże i Dobrą Nowinę: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”? Że publiczność mogła być głęboko zainteresowana tym referatem – nie dziwi, bo to jest to w naszych lekkomyślnych czasach, co jej tak potrzeba. Aby tylko nie podjęła teraz tego lub innego postanowienia, ale w jakikolwiek inny, bardziej odpowiedni czas (Dz.24:25). Właśnie taki „czas” pokazano w tej fałszywej nauce, to jest właśnie to, co łechce ucho głupca (2Tym. 4:3).

Jeśli ty, drogi czytelniku, jeszcze nie jesteś dzieckiem Bożym, jeśli u ciebie jeszcze nie nastąpił ten powrót, który w Piśmie Świętym nazywa się nawróceniem, kiedy człowiek oddaje chwałę Bogu – to prawie na pewno i ty będziesz zaintereso-

wany, jak i cała ta masa, w tym, żeby znaleźć wyjście, aby tylko nie teraz pójść za wezwaniem Bożym, ale kiedykolwiek potem, później i jeszcze lepiej, według możliwości, wtedy, kiedy już przeżyjesz całe to życie tak, jak sam chcesz. Lecz proszę cię – strzeż się tego wyjścia, które zostało pokazane ci w tej pracy!. Jest to pozór, kłamstwo, bo sprzeciwia się Bogu i Jego Słowu.

Druga śmierć

Już powiedzieliśmy, co mówi Pismo Święte o piekle, i nie będziemy tutaj powtarzać się. Chcemy tylko stwierdzić, że to nie jest jeszcze ostateczny los tych, którzy bez Boga odeszli do wieczności z tego świata. Jest to tylko okresowy stan ich do dnia sądu nad niesprawiedliwymi. Bo w tym dniu, jak już widzieliśmy, śmierć i piekło oddadzą umarłych, którzy są w nich, żeby oni, połączeni ze swoimi ciałami, stanęli przed wielkim białym tronem (Ob. 20:13). Potem śmierć i piekło zostaną „wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro ogniste, to druga śmierć” (w.14).

Wyrażenie „druga śmierć” użyte jest tylko w Objawieniu Jana i rozumie tę śmierć, o której nic nie wiemy i którą bardzo mało możemy rozumieć. Zwykle śmierć, którą umierają do tej pory wszystkie stworzenia i ludzie, widzimy i coś w niej rozumiemy, lecz o drugiej śmierci mamy tylko takie wyobrażenie, jakie dano w Piśmie, gdyż ani jedno stworzenie nie zakosztowało jej. Ona nazwana jest „drugą śmiercią”, bo następuje za zwykłą, znaną nam śmiercią. Jest to już ostateczny los tych, którzy nie mają udziału w życiu wiecznym.

Chociaż nasz Pan nigdzie w Swoich mowach nie użył wyrażenia „druga śmierć”, jednak On dużo mówił o niej. Większą część tego, co nam wiadomo o niej, wiemy z Jego ust. W Objawieniu Jezusa Chrystusa, danym słudze Jego Janowi (Ob. 1:1), to Jego słowo, usłyszane bezpośrednio od Niego. W ten sposób mamy słowo wiernego i prawdziwego Świadka, który wie wszystko. Kiedy Jezus mówił o drugiej śmierci, On zawsze używał słowo *gehenna*, które Luter, niestety, przekłada wyłącznie słowem *piekło*, a to całkowicie niszczy różnicę i miesza *piekło* lub *szeol* z *gehenną* albo *drugą śmiercią*. Zobaczmy, co mówi Pan o ostatniej – o gehennie.

Dolina Ben-Hinnoma, o której jest mowa w Jer. 7:31-32; 19:2-6; 32:35; w 2Krn. 33:6; w Neh. 11:30, rozciąga się od południa do miasta Jerozolimy i jest starotestamentowym praobrazem gehenny, nazwa której powstała od nazwy tej doliny. Tutaj wyrzucano nie tylko śmieci i odchody z miasta, jak prawidłowo zauważa Edgar, lecz i trupy padłych zwierząt, które z roku na rok dawały pożywienie wszelkim robakom.

Już to czyniło nazwaną dolinę miejscem składowania nieczystości, na które Izraelita patrzył z odrazą. Aby je niszczyć, wykorzystywano ogień i siarkę, co powodowało, że ogień palił się spokojnie, wolno, rozpalając się coraz bardziej. Jak widać z pokazanych tekstów, były tutaj różne bałwany, świątynki i ich ołtarze. W tym czasie tutaj składano ofiary Molochowi. Jego wyobrażeniu, odlanym z miedzi, rozżarzoną czerwonością, w ogłaszających dźwiękach cymbałów i trąb na pierś składano dzieci, które umierały w niewyrażonych mękach pośród głośniego krzyku. W ten sposób Dolina Ben-Hinnoma była miejscem największych obrzydliwości i mąk przed Bogiem i ludźmi.

Dlatego ta dolina powinna stać się w konsekwencji doliną zabójstw, gdzie

śmierć będzie panować nieograniczenie i gnębić niesprawiedliwych. Jej kontrastem jest „gehenna” lub „jezioro, płonące ogniem i siarką”. Co może być tragiczniejsze niż perspektywa wrzucenia tam? Jednak Pismo mówi: Kto nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony w jezioro ogniste. Lecz oto pojawia się Edgar i wyciąga bez dalszego rozsądzania taki wniosek: „Jest to wyrazisty obraz całkowitego zniszczenia, śmierci, z której nie będzie zmartwychwstania”. I dalej: „Tak więc widzimy, że ze słowami *gehenna*, *druga śmierć*, nie są związane żadne myśli o mękach, jest to stan wiecznego unicestwienia”.

Lecz czy tak jest według Pisma? Z czego wnioskuje to wszystko lekkomyślny autor? Serce ściska się do głębi, kiedy świadkowi wiernemu i prawdziwemu przeciwstawia się taka nieprawda, którą można zatruć ludzi i pozostawić ich oszukanymi na całą wieczność. Rzeczywiście, z drugiej śmierci nie ma wyjścia, nie ma zmartwychwstania, ale ona nie jest unicestwieniem, jak w ogóle żadna śmierć według Pisma nie oznacza unicestwienia. Zatrzymaj się i zamknij w bojaźni! Jest to wieczne umieranie bez możliwości umarcia kiedykolwiek.

Rozpatrzywszy to świadectwo trzeźwo i uczciwie, zobaczymy że bez żadnej wątpliwości tak jest i nie inaczej. Tak mówi, na przykład, Jan Chrzyciel o Chrystusie: „W rękę jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje, i zbierze pszenicę swoją do spichlerza, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Mat. 3:12). Pytam się, po co jest ogień nieugaszony, ogień który nigdy nie przestanie płonąć dla tych, którzy tutaj są nazwani jako słoma? Rzuć słomę do płonącego pieca, nie minie i pół minuty, jak zostanie unicestwiona, po co podtrzymywać żar, dlaczego nie zadusić go, jeśli już przez dwie sekundy wszystko gotowe? Czy byłoby to nierozumne, rozpałać taki ogień dla tak znikomego celu? Lecz Pan będzie spalał „słomę” ogniem, a my powinniśmy dojść do wniosku, że słoma ta musi być słomą takiego rodzaju, która wytrzyma podobny ogień, nie spali się. Dalej Pan daje nam zagłębnić głębiej w gehennę, kiedy opisuje ją słowami: „Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie” (Mar. 9:44). Robak i ogień dzień i noc trawiły trupy, padlinę, wszelką nieczystość, która napełniała Dolinę Ben-Hinnoma. Lecz robaki tam też zdychały, po jakimś czasie i ogień gasł, kiedy brakowało mu rzeczy do spalania lub kiedy zalewały go potoki deszczu. Nie tak, mówi Pan, będzie w gehennie.

Toczący tam robak nie umiera i ogień, który się znajduje, nie przestanie płonąć. I to wszystko nie są oznaki unicestwienia, tylko w przypadku, gdy odwrócimy mowę Pana całkowicie odwrotnie. Takie zaś świadectwo czytamy w Ewangelii według Mateusza: „Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przeklęci, ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom” (Mat. 25:41).

Ogień, nazwany wyżej nieugaszonym, tutaj nazwany jest „ogniem wiecznym”. Tak więc, on nie przestanie płonąć sam z siebie, według swej natury, i nie zostanie ugaszony. Zauważ do tego, że to przecież ten sam ogień, który będzie ostatecznym losem szatana i jego aniołów. My, oczywiście, wszyscy wiemy, że te istoty są nieśmiertelne. Tutaj widzimy też, że ten ogień nie był przygotowany dla ludzi, ale właśnie dla postawionych kiedyś tak wysoko, a potem upadłych aniołów, nie mających podobnych do naszych materialnych ciał. To musi być taki ogień, który odnosi się do duszy i ducha.

Jednak, przygotowany dla „diabła i aniołów jego” ten ogień oczekuje i tych, którzy wybrali drogi diabła i chodzili nimi. Jedna i ta sama droga prowadzi do jedne-

go i tego samego celu. Dalej widzimy, jak Pan z naciskiem powtarza, że Sodomie i Gomorze lżej będzie w dzień sądu niż takim ludziom, którzy mieli więcej światła i poznania o Panu niż mieszkańcy tych miast. Zapytamy, jaka kara dosięgnęła Sodomę i Gomorę, a Pismo odpowie nam, że one są przykładem kary ognia wiecznego (Judy 7).

Bardziej pocieszająca sytuacja w położeniu Sodomy i Gomory, i mniej pocieszająca – w położeniu innych grzeszników będzie zawierać się nie w dłuższej lub krótszej długości wyroku, bo co bardziej pocieszające też jest wieczne – lecz w stopniu odczuwania lub ciężaru wyroku.

I kiedy Pan mówi o narodach, stojących po Jego lewej stronie, że pójdą one na mękę wieczną (Mat. 25:46), a Edgar, żeby chociaż cokolwiek sobie wytargować, rozumie ją jako „wieczną karę”, to niewiele osiąga, bo jeśli wieczna kara jest ogniem wiecznym, to ta kara tak samo jest prawdziwą męką, gdyż Słowo Boże prawdziwie jest Słowem prawdy.

Lecz, tak jak o karze i ogniu powiedziano, że są wieczne, to tutaj nie może być myśli o unicestwieniu, i nie trzeba być szczególnie mądrym, żeby zobaczyć, że „wieczny” ogień, „wieczna” męka i „wieczna” kara okażą się daleko nie wieczne dla tych, kto je zniesie, jeśli przy tym same ofiary zostaną unicestwione, to jest, jeśli te ofiary nie będą wieczne.

To, o czym Pan tak wyraziście świadczy, z taką samą wyrazistością potwierdza apostoł Paweł w Liście do Tesaloniczan, kiedy mówi o powrocie Pana, „w ogniu płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa. Poniosą oni karę: zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana i od mocy chwały jego” (2Tes. 1:8-9). I tutaj przed nami ogień i wieczna zguba, którym ulegną ci, którzy się z tym spotkają.

Spójrzmy jeszcze raz na objawienie Jana. Ono ujawnia nam ostateczny los sprawiedliwych i niesprawiedliwych, i ma do czynienia nie z jakąś nieokreśloną kategorią ludzi, lecz z „żyjącymi na ziemi”, to jest, mówi ono o wszystkich ludziach. Tam powiedziano o wiecznej karze, co następuje: „To i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków” (Ob. 14:10-11). Czy w tych słowach jest chociaż jedna aluzja do jakiegokolwiek końca lub czy jest jakiegokolwiek wskazanie na unicestwienie w ogniu i siarce? I mówi się tutaj nie ogólnie o dymie męki, lecz o dymie ich męki, który będzie się unosił w górę na wieki wieków.

Czy możesz, drogi czytelniku, pogodzić te teksty z takim zdaniem Edgara, jak: „Tak więc, widzimy, że z pojęciem o gehennie – drugiej śmierci – nie jest związane żadne wyobrażenie o mękach. Jest to stan wiecznego unicestwienia”? Muszę przyznać się, że w ciągu swego pięćdziesięcioletniego życia w wierze, jeszcze nie spotkałem ani jednego człowieka, nawet ani jednego z radykalnie nastawionych ateistów, który by twierdził na podstawie „konkretnego biblijnego fundamentu” coś odwrotnego temu, co mówi Biblia, a jeszcze ośmieliłby się przedstawiać to w charakterze biblijnej prawdy innym ludziom, jak to robi Edgar.

Przeczytaj jeszcze Objawienie 19:3: „I rzekli po wtóre: Alleluja! I dym jej unosi się w górę na wieki wieków”. Przeczytaj uważnie w ogóle wszystkie siedem pierwszych wersów, a zobaczysz, że one tworzą triumfalną pieśń odkupionych w

niebie, w której trzeci werset jest centralnym punktem. Święci cieszą się tam ze sprawiedliwych sądów Bożych nad tą wielką nierządnicą, która winem wszeteczeństwa swego napoiła wszystkie narody, i cieszą się, że dym jej męki unosi się na wieki wieków. Zatrzymaj się i wsłuchaj się. Słowo *alleluja* w Objawieniu i nawet w całym Nowym Testamencie jedynie spotyka się właśnie w tej niebiańskiej pieśni. I to „alleluja” rozlega się przed tronem Pańskim przy zachęcie od Niego (w.5).

Wszyscy wtórują „alleluja” z powodu sądów Bożych jednogłośnie: I tłumy liczne ludu, i dwudziestu czterech starców, i cztery postacie, i siedzący na tronie – bo to dotyczy zapłaty za ogromne, niezmierzone przestępstwo przeciwko Królestwu Bożemu i czci oraz chwały Samego Boga. I czy można chociaż w najmniejszym stopniu zauważyć, że dym męki, unoszący się na wieki wieczne, i osądzenie zła wnoszą jakkolwiek dysonans w błogostawieństwo odkupionych, jak twierdzą obrońcy tej nauki?

Dalej, wzięwszy Objawienie 19:20 i 20:10-15 znajdziemy tam, że przed tysiącletnim królestwem pierwsi zostaną wrzuceni w jezioro ogniste zwierzę, to znaczy antychryst, a z nim zaś prorocy – żywi, to jest wcześniej niż zdążą umrzeć. Po tem, po upływie tysiąclecia, diabeł zostanie wrzucony do jeziora ognistego z siarką, „gdzie znajduje się też zwierzę i fałszywy prorok, i będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków”. I w końcu, po zakończeniu sądu przed wielkim białym tronem, „jeżeli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego”. Stąd widać, że jezioro ogniste istnieje przed tysiącletnim królestwem, że niektórzy, pomimo śmierci i grobu, zostaną wrzuceni bezpośrednio tam, że to właśnie jest ogień, przygotowany diabłu i jego aniołom, i że przebywanie przez tysiąc lat w tym ogniu ich nie unicestwiło, bo zwierzę i fałszywy prorok po upływie tylu lat ciągle tam się znajdują i nie unicestwiają się na wieki wieczne, i że to będzie ostateczne miejsce przebywania tych, których imiona nie zostaną znalezione w księdze żywota.

Tego, drogi czytelniku, nie uczy grecka filozofia, jak nas chciano przekonać, lecz czyste i pewne Słowo Boże. Porównajmy jeszcze dwa miejsca tej księgi, które w najwyższym stopniu są ważne dla naszego świadectwa – Objawienie 21:8 i 22:15. „Udziałem zaś bojaźliwych i niewierzących, i skalanych, i zabójców, i wszeteczników, i czarowników, i bałwochalców, i wszystkich kłamców będzie jezioro płonące ogniem i siarką. To jest śmierć druga”. I drugie miejsce: „Na zewnątrz są psy i czarownicy, i wszetecznicy, i zabójcy, i bałwochwalcy, i wszyscy, którzy miłują kłamstwo i czynią je”. Dlaczego oba te teksty są tak ważne dla naszego świadectwa? Bo one już wprowadzają nas w leżącą przed nami wieczność – to przyszłość, gdzie wszystkie ziemskie czasy i okresy, o których mówi nam Pismo, znikną, gdzie będzie już nowe niebo i nowa ziemia, jak ukazano w Objawieniu 21 i 22.

Te rozdziały objawiają nam stan zgubionych w tym czasie, kiedy ostatni wróg zostanie zniszczony – śmierć. I nie będzie ani smutku, ani jęków, ani płaczu, kiedy święte miasto, nowe Jeruzalem, „przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego”, zstąpi z nieba od Boga, kiedy chwała Boża będzie rozświetlać je a lampę jego – Baranek, kiedy narody ziemi będą chodzić w Jego świetle i królowie ziemscy przyniosą do niego chwałę swoją i kiedy będzie świątynia Boga z ludźmi, a On będzie żyć z nimi, oni będą Jego ludem, a On Sam będzie Bogiem ich!

Kiedy parę lat temu Pan dał mi łaskę badania tych dwóch końcowych rozdziałów Objawienia, to musiałem powiedzieć sobie: „Jeśli chociaż cokolwiek mają

rację ci autorytatywnie występujący obrońcy tego, że nie ma przekleństwa, nie ma wiecznej męki, że ostatecznie wszyscy staną się błogosławieni, jeśli przekleście niektórych jest dysonansem w błogosławieństwie odkupionych i Sam Bóg przy ich istnieniu nie może być spokojny, jak oni myślą – wtedy nie powinno być więcej w opisanym tutaj chwalebnyim stanie odkupionych nowego nieba i nowej ziemi – żadnego miejsca do przebywania zgubionych z ich smutkiem i mękami. Oni i ich smutek powinny zniknąć”.

Jednak posłuchajmy, co Siedzący na tronie, który tylko co powiedział: „Oto tworzę wszystko nowe” – dodając: „Słowa te są prawdziwe i pewne” – mówi dalej z tego tronu, kiedy już stał się On Alfą i Omega, wszystkim we wszystkim: „Udziałem zaś bojaźliwych i niewierzących... będzie jezioro płonące ogniem i siarką. To jest śmierć druga” (Ob. 21:8).

Kto może się ośmielić sprzeczać się z Tym, który zapisał te słowa i jeszcze wiele im podobnych w Swojej księdze, ten niech to robi – jego krew spada na jego głowę. My zaś chcemy zamknąć swoje usta w głębokiej powadze przed Nim i oddać Mu chwałę, a z drugiej strony, według łaski Jego – uciekać, uciekać od przysłego gniewu, do czego też On wzywa.

W „biblii” Edgara tych tekstów widocznie nie było – ani jednego z nich nam nie przytacza, lecz, o ile wiem, są one w każdej angielskiej Biblii, którą on kiedykolwiek czytał. I w twojej Biblii, drogi czytelniku, one też są. Jeśli Edgar ich nie czytał, jeśli je ignorował, jeśli zamknął swoje serce przed nimi, żeby one mu nic nie powiedziały, to nie wprowadzaj siebie w błąd – przyjm je takimi, jak napisano, a będziesz bezpieczny. Jeśli zaś zamykasz oczy przed nimi, jak ten człowiek, patrzysz na nie tak, jakby nigdy nie były wypowiedziane przez Boga, to zaraz popadasz w niebezpieczeństwo wejścia w wieczną zgubę. Bogacz za życia, na pewno, nie myślał o piekle lub gehennie ognistej, póki jego oczy nie otworzyły się w niej. Niech pan zachowa i ciebie, i każdego innego od dzielenia z nim zatracenia.

Jeszcze jedno słowo z powodu lekceważenia z jakim Edgar przytacza związek Boga ze zgubą niesprawiedliwych. Pomimo innych miejsc mówi on na stronie 42: „Wielu myśli, że Bóg – to taka mściwa istota, która w najokrutniejszy sposób będzie męczyć ludzi przez całe wieki w nieskończoność”. Przy tym Edgar opowiada o dwóch osobach w Glasgow, które wrzuciły do rozpalonego pieca żywego psa i patrzyły na jego męki, póki on nie zdechł. Potem on kontynuuje: „Jednak wielu, którzy zdrzeliiby, usłyszawszy tylko o istnieniu podobnych okrucieństw, wszystko jedno wyznają swoją wiarę w to, że Bóg męczy nawet nie psy, a żywych ludzi, i nie w jakichś paru chwilach, póki całe to widowisko nie zakończy się śmiercią, lecz przez wieki wieków”.

Lecz ja i do dzisiejszego dnia ciągle spotykam, że właśnie ci ludzie, którzy sprzeciwiają się temu objawionemu dla wszystkich Słowu Bożemu w tym, co dotyczy mąk i kary grzeszników – zawsze przypisują Bogu ich zgubę i męki. Lecz ci, którzy w pełni podporządkowują się wyrokowi Pisma, wiedzą że Bóg z jednej tylko czystej miłości do zgubionego człowieka doszedł do tego, że On Swego jednorodzonego Syna nie oszczędził, ale wydał Go za nas, żebyśmy nie znaleźli się w tym miejscu mąk. Oni bardzo dobrze wiedzą, co napisano: „Karze cię twoja złość, smaga cię twoje odstępstwo. Poznaj więc i zobacz, jak złą i gorzką jest rzeczą, że opuściłaś Pana, swojego Boga, i nie ma u ciebie bojaźni przede mną – mówi Wszzech-

mocny, Pan Zastępów” (Jer. 2:19). I jeszcze napisano: „Ty jednak przez zatwardziałość swoją i nieskruszone serce gromadzisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga” (Rzym. 2:5).

Oni bardzo dobrze wiedzą, że grzech zrodził śmierć, piekło i wieczną zglubę i że ona przynosi z sobą robaka, który nie umiera, i ogień, który nie gaśnie. Oni wiedzą, że w naturze grzechu jest zatrucie wszelkiego stworzenia, do którego otrzymuje dostęp i które czyni bezgranicznie nieszczęsnym, kto by to nie był: Anioł, człowiek lub zwierzę. W naturze grzechu jest jeszcze jedna cecha – nigdy nie kończy swego działania tam, gdzie znalazł sobie dostęp. Bóg sam znajdzie tam dostęp i wygoni go Swoją wieczną obecnością.

Dopiero kiedy sercem włada Chrystus Jezus, jeszcze tutaj, na ziemi (Ef.3:17), człowiek uwalnia się od przekleństwa grzechu (Gal. 3:10-13), od sądu za grzech (Rzym. 8:1) i od jego potęgi (Rzym. 6:17-18; Hbr. 2:15). Tylko tak i nie inaczej może być uwolniony człowiek i cały ten świat od grzechu i mąk, które przynosi z sobą grzech. Jeśli człowiek przeoczy ten przyjazny czas łaski, kiedy może pojednać się i połączyć z Bogiem, to na zawsze traci tę możliwość i koniec jego taki: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi” (Ob. 22:11).

Jest dziwne, że Edgar jeszcze nie pomyślał uczynić Boga odpowiedzialnym za całe zło, ubóstwo, smutki i cierpienia – psychiczne i cielesne – które weszły na świat razem z grzechem i w miarę jego wzrostu pomnażają się z każdym dniem. Dziwię się jego manierze opisywania stosunku Boga do grzechu, że jeszcze nie mówi o Bogu, że jest On mściwy i że męczy skutkami grzechu ludzkie istoty, zwierzęta i całe stworzenie.

Lecz niech będzie wieczna wdzięczność Panu za poznanie tego, że to zupełnie nie On nakazuje lub podtrzymuje przestępstwa i cierpienia – jak czasowe tak i wieczne, bo to czyni grzech i wszyscy żyjący w grzechu. Na tej podstawie możemy wołać do każdego: Spiesz ratować swoją duszę! On, Pan, stoi przed twoimi drzwiami i puka, i jest gotowy, jak tylko Mu otworzysz, wejść do ciebie, oczyścić ciebie z grzechu i uczynić na zawsze twoje serce Swoim mieszkaniem!

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na kłamliwą furtkę, którą Edgar daje dla tłumu i poszczególnych osób, powtarzając, że „wszyscy ludzie zostali osądzeni w Adamie i nikogo z nich nie zapytano, czy chce być osądzony w Adamie czy nie”. Daj tylko grzesznikowi podobną, na niczym nie opartą nadzieję, gdyby nawet miała postać prawdopodobieństwa – a on zaraz chwyci się jej i pozostanie na swojej grzesznej drodze. Ja nie jestem winny tego, że Adam upadł i ja w nim – mówi on sobie i wyobraża, że zdjął z siebie wszelką osobistą odpowiedzialność. Miliony szukają schronienia w tej furtce, jak pod piorunochronem, i w końcu nawet zwałą całą winę na Boga. Edgar przewrotnie czyni to samo i to jest przyczyna tego, że on według swojej idei stwarza dla Boga taką sytuację, w której On jest dłużnikiem człowieka, zobowiązanym do jego zbawienia, albo za życia albo po wymyślonym przez Edgara zmartwychwstaniu niesprawiedliwych.

Prawda, między innymi, jest w tym. Bóg, który stworzył człowieka na Swoj obraz i podobieństwo, nie mógł stworzyć go inaczej, jak w pełni wolnym, to jest tak, żeby on mógł i powinien był we wszystkim sam czynić wybór i podejmować decyzje. I tak, jak zło przeniknęło do świata drogą upadku aniołów, to z samej natury rzeczy

człowiek znajdował się w takiej sytuacji, że musiał ze złem spotkać się i zrobić swój wybór.

Jak on wybrał zło na przekór Bożemu ostrzeżeniu, a przy tym dobrowolnie – wiemy. Wiemy też, że razem z korzeniem i pniem tego upadłego drzewa (Adama), upadły i jego konary, gałęzie i najmniejsze gałązki – cała ludzkość. Taką drogą doszliśmy do stanu grzeszników, gdyż od tej pory jesteśmy synami i córkami Adama. Z powodu jego obrazu i podobieństwa jesteśmy pod jego osądem. Lecz chociaż w ten sposób wszyscy są w grzechu i w niewoli nieposłuszeństwa (Rzym. 11:32; Gal. 3:22), ten wyrok nie jest całkowitym osądzeniem na wieczną zgubę, bo drzwi zbawienia szeroko otwarte są przez miłosierdzie Boże dla wszystkich pragnących przyjąć je przez posłanie światu Pana Jezusa, jak widać to z mnóstwa tekstów Pisma. Lecz tutaj znów każdy człowiek poszczególnie ma wolny wybór, tak samo jak kiedyś Adam w raju. Wybieraj teraz, wybieraj dla siebie samego otwarte drzwi zbawienia od grzechu. To jest powodem lub okazją doświadczyć siebie, z czym każdy człowiek stoi twarzą w twarz.

Jest to ten sam punkt, który decyduje o ludzkim wiecznym błogosławieństwie lub o jego wiecznym smutku, co możemy zobaczyć ze słów Pana Jezusa o Jeruzolimie: „Ileż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje...” – i zmuszony był dodać: „A nie chcieliście!” (Mat. 23:37). Postawione przed koniecznością wyboru, pozostawione swojej własnej decyzji Jeruzalem wybrało sobie zgubę. I w tym samym punkcie, własnym pragnieniu lub niechceniu i teraz, do dzisiaj, każdy człowiek znajduje albo wieczną zgubę, albo wieczne życie.

Gdyby każdy wziął na siebie trud uważnego przeczytania Pisma, badając zagadnienie, czy przez nadchodzące sądy Boże zostanie skazany na przeklęcie chociażby jeden grzesznik tylko dlatego, że zgrzeszył w Adamie – to zobaczylibyśmy, że Bóg nigdy nie ogłasza takiego wyroku. Ten wyrok skazujący leży tutaj, na ziemi, na całej ludzkości i na każdym poszczególnym człowieku. Lecz jak tylko skończy się czas łaski lub, jak to nazywa Edgar, „czas próby”, wtedy zaraz własne bezprawie każdego człowieka i przy tym jego niechcenie uwolnienia się od wyroku okażą się przyczyną jego wiecznej zguby.

Sodoma i Gomora zostaną ukarane za swój grzech, Izrael – za swój. Ci, którzy nie mając zakonu zgrzeszyli, nie będą sądzeni przez zakon. Ci, którzy zgrzeszyli przeciwko zakonowi, będą sądzeni według zakonu, i jak ciężkiemu wyrokowi będzie podlegał ten, kto depcze Syna Bożego i nie uważa za świętą krew przymierza (Hbr. 10:29)!

Każdy zobaczy, że „człowiek, który grzeszy, umrze. Syn nie poniesie kary za winę ojca ani ojciec nie poniesie kary za winę syna. Sprawiedliwość będzie zaliczona sprawiedliwemu, a bezbożność spadnie na bezbożnego” (Ezech. 18:20). „Bezbożny umrze z powodu swojej winy” (Ezech. 33:8).

Dlatego ci, którzy staną kiedyś na sądzie Bożym, będą sądzeni według swoich własnych czynów, a nie za upadek w grzech Adama. Przeczytaj Mat. 25:14:30; 25:34-36; Rzym. 14:10; 2Kor. 5:10; Ob. 20:12.

Upadek w grzech Adama i nasz upadek w nim, niczych grzechów nie zakrywa. To nie jest furtka, gdzie mogą schować się chcący uniknąć wolnego wyboru. Wyrok adamowy nie jest wieczny dla ciebie, jeśli teraz zawrócisz do Boga od grzechu i odrzucisz go. W tym samym czasie nie obowiązuje Boga aby cię zbawić, jeśli

proponowane przez Niego odkupienie nie chcesz przyjąć żywą wiarą. Ty tak samo, powtarzam, stoisz przed koniecznością osobistego wyboru, jak kiedyś stał Adam w raju, i proszę cię, nie wybieraj tego, co on kiedyś wybrał, lecz spiesz się i zbaw swoją duszę! I uczyni to dziś – przybiegnij ze wszystkimi twoimi grzechami do Chrystusa Jezusa – ukrzyżowanego!

Ostateczny los odkupionych

Wspominaliśmy już o błogosławieństwie niektórych. Popatrzmy jeszcze raz na nich. Co dotyczy ich samych, to byli oni grzesznikami z natury, jak i wszyscy pozostali ludzie (Ef. 2:3). Lecz przyszli przez Jezusa Chrystusa do Boga (Jan. 14:6; 1P.3:18). Oni – to grzesznicy, których grzechy zostały odpuszczone (Ps. 32:1; Łuk. 7:47-48), usunięte (Kol. 2:14), obmyte (1Kor. 6:11). Są oni pojednani z Bogiem (2Kor. 5:18-19), nawet ponadto – są usprawiedliwieni (Rzym. 5:1) i obdarzeni w Umiłowaniem (Ef. 1:6). Oni są w Chrystusie i dlatego nie ma dla nich potępienia (Rzym. 8:1). Oni są w Chrystusie i dlatego są nowym stworzeniem (2Kor. 5:17). Oni są współukrzyżowani z Nim (Rzym. 6:6), zmartwychwstali z Nim i posadzeni są w niebie, i dlatego ojczyzna ich też jest w niebie (Ef. 2:6; Flp. 3:20). Ich życiem jest Chrystus (Kol. 3:3). Oni nie oczekują otrzymania życia wiecznego jako swojej nagrody po „zmartwychwstaniu”, lecz mają je już teraz i mogą żyć nim już tutaj.

Niekiedy to życie przenika w nich z całą pełnią, bo są przygotowanymi do tego naczyniami. Ich czasowe życie tutaj, na ziemi, jest czasem przygotowania dla tego wszystkiego, co oczekuje ich tam. Tak więc, jak w Chrystusie Jezusie stali się dziećmi Bożymi, to stali się też dziedzicami Bożymi, współdziedzicami z Chrystusem i mają nieznikome, nieskalane i niewiedzące dziedzictwo, będące w niebie, dla którego mocą Bożą strzeżeni są przez wiarę w zbawienie (1P. 1:4-5). Kiedy zaś pojawi się Chrystus, „życie nasze”, z nieba pojawią się i oni z Nim „w chwale” (Kol. 3:4), bo chwałę, którą Ojciec dał Mu, On dał Swoim i oni będą dzielić ją z Nim w wieczności (Jan. 17:22; Ob. 22:5). Nie bez podstawy mówi apostoł Jan, że „jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni” (1J. 3:2). Lecz kto teraz może powiedzieć nam, jaki On jest? Kiedy uczniowie widzieli Go po zmartwychwstaniu, to rozpoznawali Go tylko w tym przypadku, jeśli On otwierał im oczy.

Kiedy umierający Szczepan ujrzał Chrystusa w chwale, on nie czuł zbliżającej się śmierci, lecz był szczęśliwy pod gradem kamieni, rzucanych przez zabójców. Kiedy Pan Jezus ukazał się Saulowi z Tarsu, ten oślepnął od blasku chwały Jego. I kiedy Jan zobaczył Go na Patmos, ten uczeń, leżący kiedyś na Jego piersi, padł na twarz do Jego nóg, jak martwy... Tak pojawia się Pan Jezus w Swojej chwale, z każdym razem chwalebniej i wspanialej. A jaki On będzie wtedy, kiedy my Jego ujrzemy – kto może to chociażby przeczuwać? A jednak my musimy być podobni do Niego.

Ile powiedziano pięknego i chwalebego o losie odkupionych! W tym jednym tylko – podobni Mu – zawiera się wszystko!

Dokona się to, o czym apostoł Paweł kiedyś powiedział: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1Kor. 2:9).

O, jak bardzo pragnie serce tego, żeby każdy, kto choć raz usłyszy o tym, stał się uczestnikiem w tym ostatecznym udziale odkupionych! I jest to możliwe dla każdego, bo proponowane dla każdego. Każdy jest zapraszany przez Niego samego – Tego, który to wszystko przygotował!

Przyjdź dziś, przychodź szybko do Jezusa!

„A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę życia” (Ob. 22:17).

Amen.

Tłumaczenie: Krzysztof Wojnikiewicz

Koszalin 2010 r.